

Bohdan Kozięło-Poklewski, Stanisława Badowska

Praca przymusowa w Prusach Wschodnich w latach II wojny światowej : (w świetle wspomnień)

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 1, 37-84

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STANISŁAWA BADOWSKA
BOHDAN KOZIEŁŁO-POKLEWSKI

PRACA PRZYMUSOWA W PRUSACH WSCHODNICH W LATACH II WOJNY ŚWIATOWEJ

(W ŚWIETLE WSPOMIENIĘ)

UWAGI WSTĘPNE

Jakkolwiek kwestii przymusowego zatrudniania obywateli polskich w hitlerowskiej Rzeszy w latach II wojny światowej poświęcono zarówno w polskiej, jak i niemieckiej literaturze przedmiotu szereg opracowań monograficznych¹, to jednak nasza znajomość tej problematyki wciąż nie jest wystarczająca. Wynika to z dwóch zasadniczych przyczyn. Po pierwsze, opracowania monograficzne, przygotowane głównie w oparciu o materiał normatywny, opublikowany w dziennikach urzędowych III Rzeszy, zbiorach przepisów lub komentarzach do obowiązujących przepisów, ukazują przede wszystkim tendencje hitlerowskiego ustawodawstwa, które szło w kierunku stworzenia warunków maksymalnego wykorzystania siły roboczej obywateli polskich wywiezionych do hitlerowskich Niemiec na roboty przymusowe. Autorzy tych opracowań tylko w niewielkim stopniu mogli uwzględnić specyfikę poszczególnych prowincji III Rzeszy i dlatego też nie wszystkie ich ustalenia dają się w pełni odnieść do każdej prowincji z osobna. Sytuacja gospodarcza lub narodowościowa tych prowincji, albo jedna i druga łącznie, wpływała na warunki bytowania zatrudnionych tu przymusowo obywateli polskich; decydowała ona między innymi także o tym, że niektóre zarządzenia naczelnych władz policyjnych, administracyjnych i partyjnych III Rzeszy o przymusowym zatrudnianiu obcokrajowców były zaostrzane, inne łagodzone, inne wreszcie ze względów praktycznych nie mogły być w ogóle przestrzegane. Druga przyczyna — to brak opracowań monograficznych na temat przymusowego zatrudniania obywateli polskich w różnych prowincjach III Rzeszy. W polskiej

¹ Por. W. Rusiński, *Położenie robotników polskich w czasie wojny 1939—1945 na terenie Rzeszy i „obszarów wcielonych”*, cz. 1, Poznań 1949, cz. 2, Poznań 1955; H. Szurgacz, *Przymusowe zatrudnienie Polaków przez hitlerowskiego okupanta w latach 1939—1945, Studium prawno-polityczne*, Wrocław 1971; S. Datner, *Wywóz ludności polskiej na roboty niewolnicze do Niemiec*, Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, t. 16, 1967, ss. 17—64; E. Seeber, *Robotnicy przymusowi w faszystowskiej gospodarce wojennej, Deportacja i wywóz obywateli polskich ze szczególnym uwzględnieniem położenia robotników z tzw. Generalnego Gubernatorstwa (1939—1945)*, Warszawa 1972; H. Pfahlmann, *Fremdarbeiter und Kriegsgefangene in der Deutschen Kriegswirtschaft 1939—1945*, Darmstadt 1968.

literaturze przedmiotu jedynie ziemia lubuska i Pomorze Zachodnie doczekały się odrębnych monografii poświęconych zagadnieniu pracy przymusowej². Zakrojone na szeroką skalę badania tej problematyki na obszarze Górnego i Dolnego Śląska prowadzone są w Opolu, Katowicach i przede wszystkim we Wrocławiu³.

Kwestii przymusowego zatrudniania obywateli polskich w gospodarce Prus Wschodnich w latach II wojny światowej nie poświęcono dotychczas nie tylko odrębnej monografii, ale — poza dwoma wyjątkami⁴ — nawet opracowań przyczynkarskich. Zawarte w istniejących opracowaniach monograficznych wzmianki odnoszące się do Prus Wschodnich nie pozwalają na zorientowanie się ani w liczbie zatrudnionych tu obywateli polskich, ani też w warunkach ich życia i pracy.

Podstawową trudność w badaniach nad przymusowym zatrudnianiem obywateli polskich w Prusach Wschodnich stanowi rozproszenie i fragmentaryczność materiałów źródłowych. Zasoby archiwów polskich, dla interesującego nas tematu głównie Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Olsztynie, pozwalają jedynie na częściowe poznanie warunków bytowania blisko stu pięćdziesięciotysięcznej rzeszy obywateli polskich zatrudnionych przymusowo w różnych gałęziach i działach gospodarki Prus Wschodnich. Co więcej, zachowany materiał źródłowy składa się przede wszystkim z aktów normatywnych naczelnych władz III Rzeszy, jakkolwiek niejednokrotnie modyfikowanych i przystosowywanych do miejscowych warunków⁵. Obraz przymusowego zatrudniania obywateli polskich w Prusach Wschodnich, opracowany na podstawie tylko tego materiału, nie różniłby się wiele od obrazu przedstawionego we wspomnianych opracowaniach monograficznych dotyczących obszaru całej Rzeszy, nie uwzględniałby bowiem specyfiki gospodarczej i narodowościowej tej prowincji.

Nie miejsce tu na szczegółowe przedstawianie specyfiki Prus Wschodnich, warto jednak zwrócić uwagę na dwa główne elementy. Prusy Wschodnie były prowincją o charakterze wybitnie rolniczym. W 1939 roku 51,6% ludności stanowiili mieszkańcy wsi⁶, a 36,5% czynnych zawodowo pracowało w rolnictwie i leśnictwie⁷. Rolnictwo tej prowincji charakteryzowało się dużym odsetkiem gospodarstw średnio- i wielko-rolniczych (10—100 ha). W 1939 roku stanowiły one 63,3% ogółu gospodarstw rolnych

² W. Lemiesz, *O pracy niewolniczej na Ziemi Lubuskiej w latach II wojny światowej*, Poznań 1962; B. Frankiewicz, *Praca przymusowa na Pomorzu Zachodnim w latach II wojny światowej*, Poznań 1969; T. Gasztold, *Polacy na robotach przymusowych w rolnictwie Pomorza Zachodniego 1939—1945*, Gdańsk 1971.

³ Por. poszczególne tomy „Studiów Śląskich. Seria Nowa”.

⁴ W. Wrzesiński, *Przyczynki do problemu wschodniopruskiego w czasie II wojny światowej*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1965, nr 1, ss. 91—120; B. Koziełło-Poklewski, *Rozmiary przymusowego zatrudniania obywateli polskich w gospodarce Prus Wschodnich w latach 1939—1944*, w: *Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi*, t. 2, Wrocław (w druku). Warto też zwrócić uwagę na drobną pracę J. Kaweckiego, *Przyczynki do polskości wsi Olszewo, pow. elckiego, w świetle dokumentów hitlerowskich*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie 1959, nr 4, ss. 445—447.

⁵ Amtsblatt der Preussischen Regierung zu Königsberg für das Jahr 1940, nr 15 z 30 III 1940, Polizeiverordnung betreffend die Behandlung der im Reich eingesetzten Zivilarbeiter- und arbeiterinnen polnischen Volkstums.

⁶ B. Wilamowski, *Studia założenia i początków osadnictwa rolniczego na terenie województwa olsztyńskiego w latach 1945—1948*, Olsztyn 1963 (maszynopis), cz. 2, tabela 25.

⁷ S. Smoliński, M. Przedpelski, *Struktura społeczno-gospodarcza Ziemi Zachodniej w latach 1933—1960*, Poznań 1964, ss. 74 n.

i leńnych prowincji (rejencja królewiecka — 62,4%, rejencja gabińska — 62,2%, rejencja olsztyńska — 65,0%)⁸.

Większość robotników przymusowych zatrudniano w rolnictwie i to przede wszystkim w gospodarstwach średnio- i wielkochołpskich. W tej sytuacji niemożliwe stawało się rygorystyczne przestrzeganie nakazanego przez władze policyjne III Rzeszy separowania robotników różnych narodowości. Było to możliwe jedynie tam, gdzie robotników przymusowych skoszarowano w obozach pracy o określonym reżimie, a więc w dużych ośrodkach przemysłowych. Natomiast w gospodarstwach chłopskich zatrudniających jednego, kilku lub — bardzo rzadko — kilkunastu robotników przymusowych, pracowali obok siebie, jednakowo traktowani, jeńcy wojenni i robotnicy przymusowi różnych narodowości. Ułatwiało to wzajemne kontakty, a co za tym idzie, przekazywanie sobie wiadomości o sytuacji na frontach, „organizowanie” żywności i odzieży, przygotowywanie ucieczek itp. Nie bez znaczenia było i to, że w wielu gospodarstwach chłopskich robotnicy przymusowi stanowili jedyną męską siłę roboczą i właścicielki tych gospodarstw, w dobrze rozumianym interesie własnym, musiały być tolerancyjne, nawet wbrew nakazom władz partyjnych i policyjnych.

Poważną rolę odgrywały również stosunki narodowościowe. Jak wynika z obliczeń dokonanych przez Wojciecha Wrzezińskiego, liczba ludności etnicznie polskiej w Prusach Wschodnich wynosiła w 1939 roku 551 149 osób⁹. Była to głównie ludność wiejska, ustosunkowana w większości przychylnie do przywiezionych tu na roboty przymusowe obywateli polskich. Wielu jeńców wojennych i robotników przymusowych stwierdzało ze zdumieniem, że we wsiach warmińskich i mazurskich mogą się bez kłopotu porozumieć po polsku, co w ich sytuacji miało bardzo istotne znaczenie, nie mniejsze niż opieka i pomoc materialna, jakiej doznawali ze strony ludności rodzimej. Podkreślają to zwłaszcza Polacy zatrudnieni w południowych i południowo-wschodnich powiatach Prus Wschodnich. Przychylny stosunek ludności rodzimej Warmii i Mazur do jeńców wojennych i robotników przymusowych znalazł swoje odbicie w zarządzeniach władz prowincji, grożących tej ludności surowymi karami za niezachowywanie odpowiedniego dystansu w stosunkach z robotnikami przymusowymi. W przypadku Prus Wschodnich, a przede wszystkim południowej i południowo-zachodniej części tej prowincji, możemy mówić o pewnej dwutorowości w traktowaniu jeńców wojennych i robotników przymusowych narodowości polskiej. Jednym torem biegly zarządzenia, nakazy i zakazy władz centralnych i prowincjonalnych, drugim zaś torem siania codzienna praktyka. W tym stanie rzeczy, by otrzymać obraz zbliżony maksymalnie do rzeczywistej sytuacji robotników przymusowych, i to obraz wielowymiarowy, trzeba sięgnąć do jeszcze jednego, specyficznego typu źródeł — do wspomnień tych wszystkich, którzy w okresie wojny pracowali przymusowo na interesującym nas obszarze.

1. KONKURS Z 1970 ROKU NA WSPOMNIENIA ROBOTNIKÓW PRZYMUSOWYCH

Relacje i wspomnienia jako źródło historyczne zyskały sobie prawo obywatelstwa w nauce historycznej. Co więcej, możliwość świadomego i celowego „tworze-

⁸ Statistiek des Deutschen Reichs, Bd. 560, Berlin 1943, ss. 72—74. Pominięto tu rejencję zachodniopruską, która w interesującym nas okresie nie wchodziła już w skład Prus Wschodnich.

⁹ W. Wrzeziński, *Ruch polski na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach 1920—1939*, Poznań 1963, s. 24.

nia" źródeł przez inspirowanie świadectwa osób powiązanych z wydarzeniami interesującymi historyka jest przywilejem badaczy dziejów najnowszych¹⁰. Wśród różnych rodzajów relacji uczestników wydarzeń historycznych i różnych metod ich uzyskiwania przez badaczy, ogromną popularność zyskało sobie rozpisywanie konkursów na wspomnienia, a uzyskane tą drogą materiały stały się przedmiotem zainteresowania nauk społecznych, punktem wyjścia do badań naukowych i podstawą wielu publikacji¹¹. Jeszcze w okresie międzywojennym opracowano podslawowe założenia metodologiczne użytkowania tego rodzaju pamiętników, rozwijane zresztą do chwili obecnej¹². W Polsce Ludowej obserwuje się stały wzrost liczby konkursów na pamiętniki. Według wstępnych zestawień dokonanych w Komisji Badań nad Pamiętnikarstwem Polskiej Akademii Nauk, zorganizowano u nas po wojnie ponad 600 konkursów na pamiętniki. Plon tych konkursów to około trzy miliony stron maszynopisu; łączna liczba uczestników konkursów przekracza 250 tysięcy osób¹³. Organizatorzy konkursów odwoływali się bądź do poszczególnych grup społecznych, bądź do uczestników określonych wydarzeń historycznych czy mieszkańców określonego terytorium.

Jednym z wielu konkursów ogłoszonych w ciągu kilku ostatnich lat jest konkurs na wspomnienia osób, które przebywały na robotach przymusowych na terenie Prus Wschodnich w latach 1939—1945. Konkurs ogłosiła w 1970 roku Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce z siedzibą w Olsztynie przy współudziale Związku Bojowników o Wolność i Demokrację i innych instytucji olsztyńskich¹⁴.

Cel konkursu organizatorzy określili następująco:

1. pokazanie, że eksterminacja ludności polskiej oraz jeńców wojennych Polaków i jeńców innych narodowości prowadzona była przez hitleryzm także na drodze konsekwentnego wycisku gospodarczego i pracy niewolniczej;
2. ujawnienie przebiegu wysyłki na roboty przymusowe, przebiegu pracy, sposobu traktowania robotników przymusowych i jeńców wojennych;
3. ustalenie ewentualnych przypadków udzielania, wbrew oficjalnym zakazom, pomocy przymusowym robotnikom i jeńcom wojennym;
4. zebranie materiału obejmującego akty bezprawia i zbrodni wobec robotników przymusowych i jeńców wojennych.

Konkurs ogłoszono w prasie całego kraju. Termin nadsyłania prac upływał z dniem 31 grudnia 1970 roku. Rozstrzygnięcie konkursu i rozdanie nagród (przyznano trzy nagrody drugie, cztery trzecie oraz siedem wyróżnień) nastąpiło w pierwszym półroczu 1971 roku. Plon tego konkursu, zresztą ilościowo bardzo skromny

¹⁰ K. Kersten, *Relacja jako typ źródła historycznego*, w: Pamiętnik X Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Lublinie 17—21 września 1968. Referaty II. Referaty plenarne. Sekcja VII—XI, Warszawa 1968, ss. 316—329.

¹¹ F. Jakubczak, *Jak pisać, pozyskiwać i użytkować pamiętniki*, Pamiętnikarstwo Polskie, nr 1, 1971, ss. 148—160.

¹² Sprawy te podejmowano między innymi na konferencji poświęconej problemom metodologicznym dziejów Polski Ludowej, przeprowadzonej w Jadwisinie koło Warszawy w dniach 4—6 XI 1971 r. (por. T. Szarota, *Badania nad dziejami Polski Ludowej*, Kwartalnik Historyczny, 1972, nr 2, ss. 498—500; A. Szczęśniak, *Konferencja poświęcona problemom metodologicznym dziejów Polski Ludowej*, Wojskowy Przegląd Historyczny, 1972, nr 1, ss. 407—410).

¹³ F. Jakubczak, op. cit.

¹⁴ Współorganizatorami konkursu były: Wojewódzka Komisja Związków Zawodowych, Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego, redakcja miesięcznika „Warmia i Mazury” oraz Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze”.

(wplynęły w sumie 34 prace, w tym siedem dotyczących miejscowości spoza granic interesującego nas obszaru), nie został dotychczas w żaden sposób wyszukany w badaniach naukowych czy publikacjach.

Mimo iż ze względu na szczupłość zebranego materiału trudno go uznać za sondę w pełni reprezentatywną dla masy stu pięćdziesięciu tysięcy obywateli polskich zatrudnionych przymusowo w Prusach Wschodnich, nadesłane prace przedstawiają jednak pewną wartość dla poznania warunków bytowych i sposobu traktowania tych robotników. Na korzyść posiadanego zbioru przemawia przede wszystkim fakt, że autorzy wspomnień piszą niemal wyłącznie o tym, co przeżyli, doświadczyli i zapamiętali, nie sięgając do „literatury przedmiotu”, która z reguły mać obraz i znać — nie obniża wartość źródłową „wspomnienia-opracowania”¹⁵. Przyczyną tego jest przede wszystkim skład socjalny autorów wspomnień, w przeważającej większości ludzi niewykształconych, borykających się z trudnościami językowymi, dla których pisanie jest pracą ciężką i podejmowaną może po raz pierwszy w życiu. Autorzy pamiętników mogliby zresztą sięgnąć jedynie do literatury pomocniczej (czego jednak analiza tekstów nie wykazuje), gdyż publikacji dotyczących ściśle spraw będących przedmiotem konkursu właściwie nie ma¹⁶. Ten ostatni fakt tym bardziej podnosi wartość uzyskanych wspomnień.

Wspomnienia zostały spisane w około trzydzieści lat po wydarzeniach, których dotyczą. Konsekwencją tego musi być zatarcie się lub deformacja niektórych faktów w pamięci autorów, tym bardziej iż nie dysponowali oni — o czym świadczy również analiza tekstów — żadnymi notatkami, sporządzanymi na bieżąco w tamtych latach. Z kolei jednak dość młody wiek piszących (obecnie przeciętnie około 50 lat) przemawia za dobrą jeszcze pamięcią. Analiza tekstów wykazuje, iż o ile zdarzają się pomyłki (bardzo częste) w nazwach miejscowości, a nawet datach stanowiących punkty zwrotne w dziejach II wojny światowej, to opisy przeżyć własnych (podejmowane uczuczki, bicie, głodzenie, pobyt w obozie, choroba itp.) nie pozostawiają wątpliwości co do autentyczności i ścisłości. Dotyczy to przede wszystkim faktów jednostkowych, które — zgodnie z psychologią pamięci — zostały lepiej zapamiętane, niż powtarzające się w codziennej działalności. Tym właśnie należy tłumaczyć stosunkowo niewielką ilość opisów codziennej pracy.

Spośród wielu motywów, którymi mogą kierować się osoby przystępujące do konkursu na wspomnienia, w tym wypadku znajdują zastosowanie właściwie tylko pragnienie dania świadectwa prawdzie i chęć zdobycia nagrody. Niemożliwe jest ściśle ustalenie, w jakim stopniu działał ten ostatni motyw. Natomiast można z całą pewnością stwierdzić, iż potrzeba dania świadectwa prawdzie była motywem bardzo istotnym. Większość autorów pisze, iż niewolnicza praca zabrała im najlepsze lata młodości, przeżyli głód i poniżenie, stracili — nieraz na całe życie — zdrowie. Swoimi wspomnieniami pragną więc obecnie wypowiedzieć się przeciwko hitle-

¹⁵ K. Kersten, T. Szarota, *Materiały pamiętnikarskie z dwudziestolecia Polski Ludowej. Uwagi krytyczne i próba systematyzacji*, Kwartalnik Historyczny, 1964, nr 2, ss. 505—517.

¹⁶ W tomie wspomnień *Przemoc, poniżenie, poniewierka. Wspomnienia z przymusowych robót rolnych 1939—1945*. Wybrał, opracował i wstępem opatrzył L. Staszynski, Warszawa 1967, znajdujemy pięć wspomnień robotników z Prus Wschodnich. Natomiast tom wspomnień *Gdy byliśmy literą „P”*. *Wspomnienia wywiezionych na przymusowe roboty do III Rzeszy*. Wybór i opracowanie Z. Bigorajska, W. Pietruczuk-Kurkiewiczowa, Warszawa 1968, zawiera dwa wspomnienia robotników z Prus Wschodnich.

ryzmowi i w ten sposób spożytkować tak ciężko zdobyte doświadczenie. Wspomnienia nie zawierają elementu nienawiści, chęci zemsty czy odwetu. Przeciwnie, autorzy skrzętnie odnotowują wszelkie ludzkie odruchy ze strony tych, u których niewolniczo pracowali, wszelkie przejawy współczucia, życzliwości czy pomocy, okazywanej im zwłaszcza przez ludność rodzimą. Nie ulega więc wątpliwości, iż nawet tak skromny ilościowo materiał, jakim jest plon wspomnianego konkursu, zawiera ważne przyuczynki do interesującego nas tematu pracy przymusowej w Prusach Wschodnich w latach II wojny światowej.

2. PROBLEM SIŁY ROBOCZEJ W PRUSACH WSCHODNICH

Zanim jednak przedstawimy szczegółowo, na podstawie wspomnień, warunki życia i pracy robotników przymusowych, musimy przynajmniej pokrótce odpowiedzieć na dwa pytania: po pierwsze — ilu było tych robotników, skąd pochodzili, gdzie ich zatrudniano, po wtóre zaś konieczne jest przedstawienie podstawowych zarządzeń władz III Rzeszy dotyczących zatrudniania obywateli polskich w hitlerowskich Niemczech.

Przez cały okres międzywojenny rolnictwo Prus Wschodnich odczuwało brak rąk do pracy. Tymczasem hitlerowskie Niemcy za wszelką cenę dążyły do osiągnięcia samowystarczalności podstawowych produktów rolnych. Realizację tego zadania rozpoczęto od ogłoszenia w roku 1934 tak zwanego programu walki o produkcję rolną (*Erzeugungsschlacht*). Rolnictwo jako preferowana gałąź gospodarki otrzymało środki produkcji oraz siłę roboczą. Dla przykładu, zarządzeniem Ministerstwa Zatrudnienia Rzeszy z 20 grudnia 1934 roku zakazano rekrutowania robotników rolnych w rolniczych prowincjach Rzeszy, między innymi w powiatach elckim, giżyckim, mrągowskim, nidzickim, olsztyńskim, ostródzkim, piskim, reszelskim i szczycieńskim¹⁷. W coraz szerszym też zakresie zmuszano do pracy w rolnictwie młode kobiety. 15 lutego 1938 roku ukazało się zarządzenie Pełnomocnika do Spraw Planu Czteroletniego, Hermana Göringa, zakazujące zatrudniania w zakładach prywatnych i społecznych niezamężnych kobiet poniżej 25 roku życia, jeśli nie przepracowały przynajmniej jednego roku w rolnictwie lub gospodarstwie domowym¹⁸. Te i podobne kroki łagodziły wprawdzie deficyt siły roboczej w rolnictwie, ale nie mogły zlikwidować istniejącego niedoboru. Według danych Krajowego Urzędu Pracy (*Landesarbeitsamt*) Prus Wschodnich, w roku gospodarczym 1937/38 brakowało we wschodniopruskim rolnictwie 42 000 robotników rolnych, w tym 19 000 sezonowych. Lukę tę starano się wypełnić zatrudniając w rolnictwie członków Służby Pracy (*Arbeitsdienst*) i wojsko, zwłaszcza w okresie żniw i wykopków¹⁹. Jednocześnie korzystano z pracy sezonowej robotników z innych krajów, przede wszystkim Polaków. I tak

¹⁷ Amtliche Mitteilungen des Reichstreuhanders der Arbeit für das Wirtschaftsgebiet Ostpreussen, 1 Jg., nr 8, 20 IV 1935, s. 92: Anordnung über die Anwerbung, Vermittlung und Verpflichtung landwirtschaftlicher Wanderarbeiter.

¹⁸ Ibidem, 4 Jg. nr 6, 20 III 1938, ss. 87—88: Anordnung zur Durchführung des Vierjahresplan über den verstärkten Einsatz von weiblichen Arbeitskräften in der Land- und Hauswirtschaft.

¹⁹ H. B. Grünberg, *Das neue Ostpreussen*, Königsberg 1938, s. 65. Por. też Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Olsztynie (dalej WAPŃ), Landratsamt Bischofsburg, VIII/8-A-2a, k. 1125. Poufne sprawozdanie landrata reszelskiego z 18 VIII 1939 skierowane do prezidenta rejencji olsztyńskiej i olsztyńskiej placówki Tajnej Policji Państwowej (gestapo).

na przykład w roku 1937 przybyło do Prus Wschodnich legalnie 500 robotników rolnych z Polski, a nielegalnie ponad 3000²⁰. W roku następnym przybyło z Polski legalnie 6000 robotników rolnych²¹. Liczby te tylko w niewielkim stopniu obrazują rzeczywisty napływ robotników do Prus Wschodnich na krótko przed wybuchem wojny. Dokładniej naświetlają tę sprawę dane o liczbie kart pracy wystawionych przez wschodniopruskie Urzędy Pracy (*Arbeitsamt*) dla robotników zagranicznych. W okresie od 1 kwietnia 1938 roku do 30 marca 1939 roku miejscowe Urzędy Pracy wystawiły ogółem 22 865 kart pracy (17 295 dla mężczyzn i 5570 dla kobiet) dla robotników różnych narodowości²².

3. JEŃCY WOJENNI ZATRUDNIENI W PRUSACH WSCHODNICH

Wybuch wojny pogłębił deficyt siły roboczej, głównie w rolnictwie, na skutek powołania do służby wojskowej licznych roczników mężczyzn. Dla wyrównania niedoborów sięgnięto do obozów jenieckich po siłę roboczą jeńców wojennych i cywilnych z kampanii wrześniowej 1939 roku²³. Już w pierwszych dniach po przybyciu do obozu jeńcy wojenni byli formowani w różnego rodzaju „komanda” pracy (*Arbeitskommando*) i kierowani do pracy na terenie obozu lub w okolicznych rolnictwach. Pismem z 22 września 1939 roku naczelny prezydent prowincji wschodniopruskiej zawiadomił prezydentów poszczególnych rejencji, że z obozów jenieckich wyselekcjonowano jeńców zdolnych do pracy i skierowano transporty do Olsztyna, Ostródy, Nidzicy, Dąbrego i Elbląga. W ciągu dwóch dni jeńców z tych transportów należało przebadać, poddać szczepieniom przeciwko ospie i tyfusowi oraz zatrudnić w rolnictwie. Dotyczyło to zarówno jeńców wojennych, jak i cywilnych²⁴. Była to pierwsza duża grupa jeńców zatrudnionych w rolnictwie prowincji, skierowana do pracy przez administrację cywilną w porozumieniu z władzami wojskowymi. Wkrótce potem podobne transporty skierowano do innych powiatów. W efekcie już w pierwszych dniach października 1939 roku w rolnictwie prowincji zatrudniono ponad 46 000 jeńców wojennych i cywilnych. Jednocześnie w najbliższym czasie miano zatrudnić dalsze 15 000—20 000 jeńców w innych działach gospodarki²⁵. Wprawdzie według obowiązujących w Rzeszy przepisów jeńców wojennych wolno było zatrudniać w zasadzie jedynie w drużynach roboczych liczących najmniej 10—20 osób²⁶, to jednak w przypadku Prus Wschodnich zrezygnowano z tej zasady i zezwolono na indywidualne zatrudnianie jeńców w gospodarstwach chłopskich²⁷.

W obozach jenieckich w Prusach Wschodnich znajdowała się duża grupa jeńców cywilnych (*Zivilgefangene*). Była to ludność zagarnięta przez *Wehrmacht* na obszarze

²⁰ H. B. Grünberg, op. cit., s. 66.

²¹ Ibidem.

²² Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich, Jg. 58, 1939/1940, s. 381.

²³ WAPO, Landratsamt Bischofsburg, VIII/8-A-2a, k. 1248. Tajne sprawozdanie reszelskiego landrata z dnia 2 X 1939.

²⁴ WAPO, Landratsamt Osterode, VIII/7-3, k. 21. Pismo naczelnego prezydenta prowincji z 22 IX 1939.

²⁵ Ibidem, s. 34. Pismo Stellv. Generalkommando I.A.K. (Wehrkreiskommando I) z 5 X 1939.

²⁶ H. Küppers, R. Banner, *Einsatzbedingungen der Ostarbeiter sowie sowjetischer Kriegsgefangenen*, Berlin 1943, s. 157.

²⁷ WAPO, Landratsamt Osterode, VIII/7-3, s. 61. Pismo naczelnego prezydenta prowincji z 31 X 1939 skierowane do wszystkich prezydentów rejencji.

operacyjnym i skierowana do obozów jenieckich²⁸. Po zakończeniu kampanii wrześniowej władze wojskowe zamierzały jeńców odesłać do domów. Na skutek interwencji naczelnego prezydenta Prus Wschodnich zdecydowano, że jeńcy cywilni, których zresztą już w tym czasie zatrudniono w rolnictwie, zostaną zwolnieni dopiero po zakończeniu wykopków²⁹. Do zwolnienia jeńców cywilnych jednak nie doszło. Na wspólnym posiedzeniu władz administracyjnych prowincji z przedstawicielami władz wojskowych w dniu 29 listopada 1939 roku zdecydowano, że spośród 13 000 jeńców cywilnych zatrudnionych w gospodarce Prus Wschodnich uwolnieni zostaną jedynie niezdolni do pracy oraz *Volksdeutsche*, pozostali zaś przejdą z dniem 31 grudnia 1939 roku pod władzę administracji cywilnej prowincji³⁰. W kilka dni później naczelny prezydent prowincji zawiadomił prezydentów rejencji, że wszyscy zdolni do pracy jeńcy cywilni powinni być zatrudnieni³¹. W sumie więc w trzech ostatnich miesiącach 1939 roku w gospodarce Prus Wschodnich zatrudniano ponad 60 000 jeńców wojennych i cywilnych z kampanii wrześniowej 1939 roku. Była to wówczas najwyższa liczba zatrudnionych jeńców wojennych w III Rzeszy.

Wkrótce jednak dał się zauważyć nagły i sukcesywny spadek liczby jeńców wojennych, obywateli polskich zatrudnionych w Prusach Wschodnich. Jeszcze w końcu lutego 1940 roku pracowało tu 52 283 jeńców³², ale już w maju tego roku liczba ta spadła do 41 413 jeńców³³. W następnych miesiącach zmniejszała się ona systematycznie, tak że w końcu lipca 1942 roku zatrudniano w Prusach Wschodnich jedynie 5309 jeńców wojennych obywateli polskich, stanowili oni wówczas zaledwie 5,1% ogółu jeńców wojennych zatrudnionych w tej prowincji³⁴. Na ten nagły spadek złożyło się kilka przyczyn. Znaczną liczbę jeńców wojennych przeniesiono do obozów jenieckich w innych prowincjach Rzeszy, pewną grupę osób niezdolnych do pracy zwolniono do domów, podobnie jak zwolniono również do domów jeńców zaliczonych do mniejszości narodowych. Niemalą rolę odegrały też ucieczki jeńców z miejsc pracy³⁵. O wycofywaniu jeńców wojennych z Prus Wschodnich zdecydowały w dużej mierze sprawy narodowościowe prowincji. Wspomniano już wyżej, że część ludności rodzimej odniosła się przyjaźnie do jeńców wojennych Polaków. Niepokoilo to władze polityczne prowincji, a zwłaszcza władze rejencji olsztyńskiej. Prezydent rejencji olsztyńskiej specjalnym pismem zwrócił uwagę landratom, że obowiązkiem ich jest przestrzec społeczeństwo przed karami grożącymi za niezachowywanie odpowiedniego dystansu w stosunkach z jeńcami wojennymi³⁶. Jednocześnie przystąpiono do odtransportowywania jeńców wojennych obywateli polskich zatrudnionych w południowej części rejencji olsztyńskiej. I tak na przykład 3 lipca 1940 roku z południowej części powiatu reszelskiego wycofano 600 jeńców Polaków,

²⁸ Archiwum Zarządu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie, Stalag IA Stalack, Abgangsliste No 122^a (445). Polnische Zivilgefangene.

²⁹ WAPO, Landratsamt Osterode, VIII/7—3, ss. 39—40, Pismo Stellv. Generalkommando I.A.K. (Wehrkreiskommando I) z 25 IX 1939.

³⁰ Ibidem, ss. 79—80. Pismo naczelnego prezydenta prowincji z 11 XII 1939.

³¹ Ibidem, s. 90. Pismo naczelnego prezydenta prowincji z 28 XII 1939.

³² Der Arbeitseinsatz im Deutschen Reich, Jg. 1940, nr 1, s. 10.

³³ Ibidem, nr 7, s. 10.

³⁴ Ibidem, Jg. 1942, nr 17, s. 8.

³⁵ WAPO, Landratsamt Osterode, VIII/7—3, s. 138. Pismo naczelnego prezydenta prowincji z 9 III 1940.

³⁶ Ibidem, s. 105. Pismo prezydenta rejencji olsztyńskiej z 18 I 1940 skierowane do wszystkich landratów rejencji.

a na ich miejsce skierowano 1000 jeńców Francuzów³⁷. Decydujące jednak znaczenie dla formalnego zmniejszenia się stanu zatrudnienia jeńców wojennych obywateli polskich w Prusach Wschodnich miała, podjęta najprawdopodobniej w połowie marca 1940 roku, akcja pozbawiania jeńców wojennych statusu jenieckiego i przenoszenia ich na status robotników cywilnych. Trzeba tu podkreślić, iż była to zmiana formalna rozmiarów zatrudnienia jeńców, a nie faktyczna. Najczęściej bowiem zatrudnionych jeńców wojennych nie wycofywano nawet z miejsc pracy, ale na miejscu zatrudnienia zmuszano do podpisania deklaracji (*Verpflichtungsschein*), wyrażającej zgodę na pozostanie w Rzeszy do końca wojny, ale już w charakterze robotników cywilnych. Jeniec podpisujący deklarację pozbawiany był statusu jenieckiego, a więc ochrony prawa międzynarodowego wynikającej z postanowień konferencji haskiej z 1907 roku. W oficjalnych niemieckich statystykach zaś osoby te występowały od tej chwili jako robotnicy cywilni³⁸.

Podobnie jak w latach poprzednich, również i wczesną wiosną 1939 roku przybyła na roboty rolne do Prus Wschodnich pewna, nieznaną nam liczbą obywateli polskich. Przybyli oni nielegalnie, bowiem rozmowy między rządem polskim i nie-

Stan w dniu	Obywatele polscy w Prusach Wschodnich (w liczbach absolutnych)			Odsetek ogółu robotników obcokra- jowców
	mężczyźni	kobiety	razem	
25 IV 1941	39 575	13 306	52 879	83,0
25 IX 1941	51 680	16 138	67 818	72,9
20 I 1942	56 563	17 336	73 899	74,5
10 VII 1942	66 693	22 118	88 811	79,2
31 XII 1942	66 663	25 723	92 386	81,0
31 III 1943	74 357	32 375	106 732	74,4
30 VI 1943	83 618	40 808	124 426	69,9
30 IX 1943	87 188	46 280	133 468	67,5
31 XII 1943	85 325	46 390	131 625	65,8
31 III 1944	86 004	47 189	133 193	64,7
30 VI 1944	92 272	53 463	145 735	64,4
30 IX 1944	91 875	54 082	145 957	61,6

Zródło: Der Arbeitseinsatz im Deutschen Reich, Jg. 1941, nr 12, ss. 18—19; nr 22, s. 18; Jg. 1942, nr 6, ss. 4—5; nr 16, ss. 10—11; Jg. 1943, nr 3/4, ss. 38—39; nr 5, s. 28; Der Arbeitseinsatz im Grossdeutschen Reich, Jg. 1943, nr 7, s. 28; nr 10/11, s. 6; Jg. 1944, nr 2/3, s. 32; nr 6/7/8, s. 14; nr 9, s. 8; nr 11/12, s. 12.

³⁷ WAPO, Landratsamt Bischofsburg, VIII/8-A-2, Kriegstagebuch des Landratsamtes Bischofsburg Krs. Rössel, poz. 876.

³⁸ B. Koziełło-Poklewski, opł. cit., gdzie omówiono literaturę przedmiotu i przedstawiono szczegółowe dane statystyczne.

mieckim na temat rekrutacji siły roboczej do Rzeszy zostały zerwane przez stronę polską. Nie wiemy nic na temat wielkości przybyłej grupy, bowiem pierwsze oficjalne dane statystyczne o liczbie robotników zagranicznych zatrudnionych w Prusach Wschodnich w okresie wojny pochodzą z połowy 1940 roku, a dane o narodowości tych robotników dopiero z kwietnia 1941 roku. Wolno nam jednak przyjąć bez ryzyka popełnienia wielkiego błędu, że spośród 30 505 robotników obcokrajowców zarejestrowanych przez Urzędy Pracy Prus Wschodnich w okresie od końca czerwca 1940 roku do końca grudnia tegoż roku³⁹, blisko 90% stanowili obywatele polscy, jeszcze bowiem w końcu kwietnia 1941 roku robotnicy innych narodowości stanowili zaledwie 17,0% ogółu robotników z zewnątrz, zatrudnionych w tej prowincji.

Liczbę obywateli polskich zatrudnionych przymusowo w Prusach Wschodnich w okresie od 25 kwietnia 1941 roku do 30 września 1944 roku ilustruje załączona tabela⁴⁰.

Jak wynika z powyższej tabeli, w okresie trzech i pół lat liczba obywateli polskich zatrudnionych przymusowo w gospodarce Prus Wschodnich zwiększyła się blisko trzykrotnie, przy czym liczba mężczyzn wzrosła około dwu- i półkrotnie, a liczba kobiet ponad czterokrotnie. Szczególnie szybki wzrost liczby zatrudnionych kobiet zaznaczył się od końca 1942 roku. Wiązało się to niewątpliwie ze zwiększonym zapotrzebowaniem na męską siłę roboczą w przemyśle zbrojeniowym i przenoszeniem doń mężczyzn zatrudnionych dotychczas w rolnictwie. Sprawy tej dotyczyło specjalne zarządzenie Pełnomocnika do Spraw Zatrudnienia w Rzeszy, Fritza Sauckla z 9 stycznia 1943 roku, skierowane do wszystkich prezydentów Krajowych Urzędów Pracy w Rzeszy. W myśl tego rozporządzenia należało wycofać z rolnictwa wszystkich mężczyzn zdolnych do pracy w przemyśle ciężkim i zbrojeniowym, a rolnictwu zapewnić siły zastępcze⁴¹, które stanowiły kobiety.

Wśród ogółu obywateli polskich zatrudnionych w Rzeszy najliczniejszą grupę stanowiły osoby pochodzące z Generalnego Gubernatorstwa, natomiast w Prusach Wschodnich przeważali mieszkańcy obszarów wcielonych. Wynikało to z założeń polityki rekrutacyjnej opracowanej w Ministerstwie Pracy Rzeszy, w myśl której każdy Krajowy Urząd Pracy w Rzeszy miał niejako przypisany obszar, na którym mógł przeprowadzać „rekrutację” robotników⁴². W przypadku Prus Wschodnich uwarunkowane to było przeprowadzonym 26 października 1939 roku podziałem okupowanych ziem polskich na tak zwane Generalne Gubernatorstwo i wschodnie obszary wcielone (*eingegliederte Ostgebiete*)⁴³. W wyniku tego podziału do Prus Wschodnich włączono obszar o powierzchni 16 245 km², zamieszkały przez 994 082 osoby. Na obszarze tym utworzono Okręgowe Urzędy Pracy w Ciechanowie (Ziche-

³⁹ Der Arbeitseinsatz im Deutschen Reich, Jg. 1940, nr 10, ss. 5—6; nr 11, s. 12; nr 13, s. 12; nr 15, s. 17; nr 17, s. 17; Jg. 1941, nr 1, s. 15; nr 3, s. 16.

⁴⁰ Trzeba zwrócić uwagę, iż podane w tej tabeli liczby ilustrują jedynie stan zatrudnienia w określonym czasie, nie ukazują zaś rzeczywistych rozmiarów wysyłki Polaków na roboty przymusowe do Prus Wschodnich. Ta ostatnia liczba powinna być znacznie wyższa z uwagi chociażby na fakt ucieczek robotników z ich miejsc pracy, częstych aresztowań, a i nierzadkich wypadków śmierci robotników przymusowych. Problem ten wymaga jeszcze szczegółowych badań.

⁴¹ H. Kaestner, *Arbeitseinsatz in der Landwirtschaft im Jahre 1943*, *Arbeits-einsatz und Arbeitslosenhilfe*, Jg. 10, 1943, H. 5/6, ss. 35—37.

⁴² M. Timm, *Der Landwirtschaftliche Arbeitseinsatz im Jahre 1940*, *Arbeits-einsatz und Arbeitslosenhilfe*, Jg. 7, 1940, H. 3—6, s. 25.

⁴³ H. Szurgacz, op. cit., s. 48.

nau), Ostrołęce (Scharfenwiese), Płocku (Schröittersburg) i Suwałkach (Sudauen)⁴⁴. Ten właśnie obszar tworzył główne źródło siły roboczej dla Prus Wschodnich.

4. WYBRANE ZAGADNIENIA SYTUACJI POLSKICH ROBOTNIKÓW PRZYMUSOWYCH W ŚWIETLE HITLEROWSKIEGO PRAWA

Zasady traktowania obywateli polskich zatrudnionych przymusowo w III Rzeszy opracowywały wspólnie naczelne władze Ministerstwa Pracy Rzeszy, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i policji. Zasady te miały na celu nie tylko maksymalne wykorzystanie siły roboczej obywateli polskich, ale stanowiły tu narzędzie realizacji hitlerowskiej polityki wobec narodu polskiego⁴⁵.

Jednym z pierwszych zarządzeń, wydanym w pięć dni po wybuchu wojny, skierowanym przeciwko obcokrajowcom przebywającym w Rzeszy, było rozporządzenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z 5 września 1939 roku, podpisane przez Reinharda Heydricha, zakazujące między innymi obywatelom państw będących w stanie wojny z Rzeszą (*Feindstaaten*) opuszczania miejsca pobytu bez specjalnego zezwolenia władz policyjnych, a poza tym zezwalające policji na zastosowanie wszelkich ograniczeń wolności wobec tych osób⁴⁶. W efekcie ci z Polaków, którzy na krótko przed wybuchem wojny przybyli na roboty sezonowe do Rzeszy, pozbawieni zostali prawa powrotu do domów. Wkrótce potem wraz z napływem jeńców wojennych z kampanii wrześniowej i zatrudnieniem ich w różnych gałęziach gospodarki, jak też wraz z przybyciem pierwszych transportów robotników cywilnych, poszczególne władze prowincjonalne zaczęły wydawać rozporządzenia regulujące warunki zatrudniania tych robotników⁴⁷. W kilka miesięcy później zarządzenia władz prowincjonalnych zastąpione zostały przez ramowe rozporządzenia władz centralnych.

Ponieważ większość robotników przymusowych zatrudniono w rolnictwie, już 8 stycznia 1940 roku ustalono ogólnoniemieckie zasady wynagradzania tych robotników⁴⁸. W myśl ustalonej taryfy wysokość wynagrodzenia robotników przymusowych obywateli polskich wynosiła 60—80% zarobków robotników niemieckich. W Prusach Wschodnich — jak stwierdził *Gauleiter* i naczelny prezydent tej prowincji Erich Koch na jednym z posiedzeń u Hitlera w początkach października 1940 roku — zarobki te wynosiły 60% zarobków niemieckich robotników rolnych⁴⁹. Nowe zasady pozbawiały Polaków w ogóle dodatków za pracę w godzinach nadliczbowych, dodat-

⁴⁴ Beilage zu „Der Arbeitseinsatz im Deutschen Reich”. Jg. 1941, nr 13 vom 5. Juli 1941. Gebietstand, ständige Bevölkerung und Wohnbevölkerung in den Bezirken der Landesarbeitsämter und Arbeitsämter im Deutschen Reich (nach dem Stande vom 1. Juni 1941 — Gebietstand, und vom 17. Mai 1939 — entgeltiges Ergebnis der Volkszählung), ss. 8 n.

⁴⁵ Zasady traktowania obywateli polskich w świetle przepisów hitlerowskiego prawa omawiają szczegółowo W. Rusiński, op. cit., i H. Szurgacz, op. cit. W niniejszym opracowaniu z konieczności ograniczymy się do wypunktowania najważniejszych rozporządzeń i zarządzeń, i to tylko o tyle, o ile wiążą się one z naszym zasadniczym tematem.

⁴⁶ Reichsgesetzblatt, 1939, T. 1, s. 1667. Verordnung über die Behandlung von Ausländern. Vom 5. September 1939.

⁴⁷ WAPO, Landratsamt Osterode, VIII/7—3, s. 103. Pismo prezydenta rejencji olsztyńskiej z 10 I 1940 skierowane do wszystkich landratów.

⁴⁸ Reichsarbeitsblatt, 1940, nr 2, T. 4, ss. 38 n., Reichstarifordnung für polnische landwirtschaftliche Arbeitskräfte.

⁴⁹ W. Rusiński, op. cit., ss. 2, 39.

ków za pracę w niedziele i święta, pominięto także w całości postanowienia urlopowe, a więc w praktyce pozbawiono Polaków zatrudnionych w rolnictwie prawa do urlopów.

Wydane w cztery i pół roku później nowe postanowienia taryfowe dla Polaków zatrudnionych w rolnictwie Rzeszy z dnia 29 czerwca 1944 roku nie wniosły zasadniczych zmian. Wprowadzono jedynie dodatki za pracę w godzinach nadliczbowych⁵⁰.

Pierwsze, niejedolite jeszcze w skali ogólnoniemieckiej, rozporządzenia ograniczające wolność osobistą obywateli polskich zatrudnionych przymusowo w Rzeszy hitlerowskiej zostały rozbudowane całą serią aktów prawnych z dnia 8 marca 1940 roku. W dniu tym Hermann Göring, jako Pełnomocnik do Spraw Planu Czteroletniego, wydał zarządzenie zawierające ogólne zasady dozoru policyjnego nad Polakami zatrudnionymi w Rzeszy. Zarządzeniem tym przekazał on Heinrichowi Himmlerowi — jako *Reichsführerowi* SS i szefowi niemieckiej policji — kompetencje wydawania, w porozumieniu z ministrem pracy Rzeszy, szczegółowych przepisów traktowania obywateli polskich w Niemczech⁵¹. W tym samym dniu Himmler wydał rozporządzenie o oznakowaniu Polaków znakiem „P”⁵². Zarządzenie to wchodziło w życie w trzy tygodnie po ogłoszeniu. Tymczasem na kilka dni wcześniej Erich Koch, jako *Gauleiter* i naczelny prezydent Prus Wschodnich, wydał zarządzenie nakazujące, by wszyscy obywatele polscy zatrudnieni w rolnictwie Prus Wschodnich nosili na rękawie odzieży żółtą opaskę⁵³. Zarządzenie Himmlera o oznakowaniu Polaków przewidywało sankcje w wysokości 150 marek grzywny lub 6 tygodni aresztu dla tych, którzy się temu rozporządzeniu nie podporządkowali. Nie wykluczało to przy tym zastosowania „policyjnych środków zabezpieczających”, które polegały najczęściej na stosowaniu kar cielesnych.

Przepisy o dozorcze policyjnym miały cel podwójny: wprowadzały dyskryminacyjną izolację społeczną obywateli polskich i poniżały ich w oczach niemieckiego społeczeństwa, a ponadto dążyły do ścisłego przywiązania obywateli polskich do miejsca pracy i pobytu dla umożliwienia stałej nad nimi kontroli i zapewnienia warunków maksymalnej eksploatacji. Pierwszemu celowi służył przede wszystkim wspomniany już nakaz oznakowywania Polaków. Nakaz ten miał wyizolować Polaków spośród innych grup narodowościowych i ludności niemieckiej, a tym samym ułatwić kontrolę nad nimi, a więc i łatwiejsze oraz skuteczniejsze egzekwowanie wszelkich nakazów i zakazów. Temu samemu celowi służyły przepisy o zasadach kwatrowania Polaków z dala od ludności niemieckiej. Tak więc w dużych majątkach i zakładach przemysłowych robotników polskich nakazano kwatrować w oddzielnych barakach. Polakom nie wolno było spożywać posiłków z Niemcami przy jednym stole, nawet podczas przerw w pracach polowych musieli siedzieć oddzielnie. Nie mieli prawa wstępu do przeznaczonych dla Niemców restauracji i barów, nie mogli posiadać aparatów fotograficznych oraz słuchać radia. Polakom nie wolno było uczęszczać do kina, teatru, gospody. Za próbę zbliżenia do Niemek groziła im

⁵⁰ Ibidem, ss. 279—287.

⁵¹ H. Szurgacz, op. cit., ss. 152—153.

⁵² Reichsgesetzblatt, 1940, T. 1, s. 555, Polizeiverordnung über die Kenntlichmachung im Reich eingesetzten Zivilarbeiter- und arbeiterinnen polnischen Volktums.

⁵³ WAPO, Magistrat Wartenburg, XXX/14—5565. NSDAP, Kreisleitung Allenstein, Kreisbefehl nr 13/40, Allenstein, den 11. März 1940. Betrifft: Kennzeichnung der polnischen Landarbeiter.

kara śmierci przez powieszenie. Szczegółowe przepisy ograniczały życie religijne Polaków. W specjalnym okólniku z 13 czerwca 1940 roku minister do spraw wojsna zezwolił wprawdzie na uczęszczanie przymusowo zatrudnionym Polakom do kościoła w niedziele i święta na msze specjalnie dla nich przeznaczone, ale zakazał spowiedzi w języku polskim. Pozwolono natomiast na śpiew polski w kościele, ale jedynie ze specjalnego, przygotowanego przez Niemców modlitewnika⁵⁴. W kolejnym okólniku z 23 marca 1942 roku wprowadzono daleko idące ograniczenia. I tak, nabożeństwa dla Polaków mogły się odbywać tylko raz w miesiącu, a w kościele zakazano w ogóle używania języka polskiego. Polacy mieszkający z dala od kościoła mogli udawać się na mszę tylko grupowo, pod nadzorem. Zakazano też udzielania ślubów kościelnych oraz nauki religii dla dzieci robotników przymusowych⁵⁵.

Drugiemu celowi, to jest stałej kontroli nad robotnikami przymusowymi narodowości polskiej, służyła szczegółowa ewidencja wszystkich Polaków zatrudnionych przymusowo w Rzeszy, prowadzona przez poszczególne urzędy policji. Na Polakach ciążył obowiązek zgłoszenia się w miejscowym urzędzie policyjnym w ciągu 24 godzin po przybyciu, a następnie przez cały okres pobytu meldowania się u władz policyjnych raz w tygodniu. Tego ostatniego nakazu nie przestrzegano zbyt rygorystycznie, ponieważ na wsi policja miała możliwość stałego kontrolowania Polaków. Przez cały okres wojny obowiązywała Polaków godzina policyjna. W czasie od 1 kwietnia do 30 września nie wolno im było opuszczać miejsca zakwaterowania w godzinach od 22 do 5, a w okresie od 1 października do 31 marca w godzinach od 20 do 6 rano. Ponadto każdorazowe opuszczenie miejsca zamieszkania wymagało uprzedniego zezwolenia policyjnego. Polak pragnący skorzystać z publicznych środków lokomocji musiał uzyskać specjalne zezwolenie policyjne, które mogło być wystawione tylko w wypadkach szczególnych, a więc przede wszystkim uzasadnionych warunkami pracy. Należy zaznaczyć, że odległość 5 km od miejsca pracy nie stanowiła warunku otrzymania zezwolenia na korzystanie ze środków lokomocji. Według bowiem opinii Himmlera, odległość taką mogli Polacy pokonywać pieszo⁵⁶. Jednocześnie zabroniono Polakom używania rowerów. Tylko w wyjątkowych wypadkach pracodawca za zgodą policji mógł pozwolić Polakowi na korzystanie z tego środka lokomocji⁵⁷. Reasumując należy stwierdzić, iż nakazy i zakazy policyjne regulowały tryb życia robotników przymusowych obywateli polskich w najdrobniejszych nawet szczegółach. Zmiany, jakie z biegiem wojny zachodziły w warunkach życia robotników obcokrajowych zatrudnionych w Rzeszy, w zasadzie nie dotyczyły Polaków. W aneksie zamieszczono rozporządzenia policyjne z lutego 1944 roku. Jeśli porównamy je z rozporządzeniem z marca 1940 roku, okaże się, że przez cały okres wojny obowiązywały robotników przymusowych z Polski jednakowe obostrzenia policyjne.

Obok norm o charakterze policyjnym istniały również odrębne przepisy prawa pracy dla Polaków. Problematykę tę omawiają szczegółowo W. Rusiński i H. Szurgacz⁵⁸. Autorzy ci udowodnili, iż „prawo pracy” dla Polaków zatrudnionych przymusowo w Rzeszy było obliczone jedynie na ogólne uporządkowanie ich stosunków życiowych w związku z włączeniem ich do systemu niemieckiej gospodarki. Tak więc poza przepisami o wynagrodzeniu za pracę (na przykład wspomniana wyżej

⁵⁴ H. Szurgacz, op. cit., s. 155.

⁵⁵ Ibidem, ss. 155 n.

⁵⁶ Ibidem, s. 160.

⁵⁷ Ibidem.

⁵⁸ W. Rusiński, op. cit., cz. I, ss. 75 n.; H. Szurgacz, op. cit., ss. 66 n.

taryfa dla robotników rolnych narodowości polskiej) inne normy z dziedziny prawa pracy nie przyznawały Polakom nawet formalnych podstaw do roszczeń z tytułu zatrudnienia. Generalne zarządzenie ministra pracy Rzeszy z dnia 5 października 1941 roku wyłączyło zatrudnionych przymusowo w Rzeszy Polaków z całego szeregu norm ogólnoniemieckich. Przede wszystkim więc nie odnosiły się do Polaków przepisy o ustroju pracy, przepisy o dodatkach socjalnych, o dodatkach za pracę nadliczbową. Tak więc Polacy zatrudnieni przymusowo w Rzeszy pozbawieni zostali tych wszystkich zdobyczy socjalnych, które klasa robotnicza wszystkich krajów cywilizowanych wywalczyła sobie w ciągu ostatniego stulecia⁵⁹. W efekcie, jak słusznie zwrócono uwagę⁶⁰, „prawo pracy” dla Polaków stanowiło jedynie zbiór przepisów przeznaczonych na użytek władz i pracodawców niemieckich, którzy stosowali wobec robotników przymusowych Polaków jawny przymus pracy.

5. REKRUTACJA I DEPORTACJA

Autorzy nadesłanych wspomnień w różny sposób zesłani zostali na roboty przymusowe do Prus Wschodnich. Jednych skierowano w ramach drużyn roboczych (*Kriegsgefangenenarbeitskommando*, *Gefangenenarbeitskommando*, *Arbeitskommando*), albo po prostu z obozów jenieckich, innych schwytano w czasie łapanek i wywieziono do Prus Wschodnich, innych wreszcie, i ci stanowili grupę najliczniejszą, zmuszono do zgłoszenia się na żądanie Urzędów Pracy (*Arbeitsamt*) w miejscach zamieszkania i stąd wywieziono. Ta ostatnia sprawa wymaga kilku słów wyjaśnienia.

W pierwszym okresie rekrutacji administracja niemiecka zakładała w zasadzie dobrowolny werbunek na wyjazd do Niemiec. Poszczególne Urzędy Pracy rozprawdzały w tym celu wiele materiału propagandowego, w którym wykorzystywano takie argumenty, jak zapewnienia o wysokich zarobkach w Niemczech i możliwości zdobycia cenionego zawodu, w przypadku zaś regionów, których mieszkańcy w okresie międzywojennym wyjeżdżali na roboty sezonowe do Niemiec, wskazywano na tradycje tych wyjazdów i korzyści materialne, jakie odnieśli wyjeżdżający. Wyniki dobrowolnej rekrutacji przedstawiały się tak mizernie, że władze niemieckie przystąpiły do stosowania przymusu administracyjnego. Poszczególnym gminom wyznaczono kontyngenty osób, które miały być skierowane do pracy w Niemczech. Wyznaczonym osobom dostarczano karty powołania, a uchylającym się od wyjazdu zagrożono sankcjami administracyjnymi i policyjnymi. Akcji represyjnej podlegały nie tylko osoby uchylające się od wyjazdu, ale również — w myśl stosowanej powszechnie przez Niemców zasady odpowiedzialności zbiorowej — także ich krewni. Nierzadko aresztowano całe rodziny i wywożono do obozów koncentracyjnych właśnie z powodu nie zgłoszenia się na punkt zborny któregoś z wyznaczonych na roboty przymusowe członków rodziny⁶¹. Stosowanie przymusu administracyjnego przyniosło

⁵⁹ Reichsarbeitsblatt, 1941, nr 10, T. 1, ss. 171 n, Anordnung über arbeitsrechtliche Behandlung der Polen, 3 III 1941; Reichsarbeitsblatt, 1941, nr 29, T. 1, s. 488, Anordnung über die arbeitsrechtliche Behandlung der polnischen Beschäftigten. Vom 5. Oktober 1941. Por. też W. Rusiński, op. cit., cz. 1, s. 57, oraz aneks I, ss. 321—327.

⁶⁰ A. Konieczny, *Zwalczanie zbiegostwa polskich robotników przymusowych przez policję hitlerowską na Śląsku w latach II wojny światowej*, Studia Śląskie, Seria Nowa, t. 11, Katowice 1967, s. 155.

⁶¹ T. Cyprian, J. Sawicki, *Sprawy polskie w procesie norymberskim*, Poznań 1956, ss. 559 n.

tylko częściowe efekty. W tej sytuacji Niemcy przystąpili do przymusu policyjnego. Polegał on na organizowaniu łapanek w miejscach publicznych, jak na przykład kościołach, stadionach, albo po prostu na ulicach, wreszcie na obstawianiu nocami poszczególnych wsi policją i zagarnianiu wszystkich, a po zwolnieniu starców i dzieci ładowaniu na samochody i wywożeniu do najbliższego Urzędu Pracy.

„Było to w niedzielę dnia 9 kwietnia 1940 roku — pisze w swoich wspomnieniach Kazimierz Śmigieński — gdy już od świtu hitlerowscy żandarmi oraz ich służba pomocnicza kołatali do naszych mieszkań [w Serocku]^{61a} i prosto z łóżek zabierali zaspaną jeszcze młodzież polską. Między innymi znalazłem się także przed posterunkiem żandarmierii, który mieścił się na dawnej ulicy 3-go Maja. Stało tam już kilka chłopskich wozów, na których to w niedługim czasie odjechaliśmy. Obok nas jechali na rowerach żandarmi i żołnierze obserwując nas pilnie. Raz jeszcze spojrziałem na płaczącą swoją matkę i tym spojrzeniem zagnałem ją oraz swych bliskich i małe miasteczko Serock nad Narwią, w którym wychowałem się i spędziłem najszczęśliwsze lata swego dzieciństwa. Około południa dojechaliśmy do Nasielska i tam tymczasowo ulokowano nas w żydowskiej bóżnicy. Tego dnia Niemcy z różnych stron sprowadzali zapłakane dziewczyny oraz wielu młodych, często pobitych mężczyzn. Po dwóch dniach, po dokonaniu wszelkich zabiegów, jak dezynfekcja naszych ubrań, łaźnia, podstrzyżyny itp. (Niemcy wszystko to nazywali odwziesieniem Polaków) odprowadzono nas do odległej o 5 km stacji kolejowej, gdzie załadowano nas do poprzednio przygotowanych wagonów”⁶².

W czasie łapanki schwytyany został również dwudziestoletni wówczas Jan Chojnacki, który pisze w swoich wspomnieniach: „6 kwietnia 1940 roku zostałem schwytyany podczas łapanki przez żołdaków gestapo we wsi Wymysłów pow. Łowicz. We wsi stały samochody, do których ładowali schwytyanych. Gdy samochód został załadowany, przewieziono nas do Główna na gestapo, gdzie zorganizowali punkt zborny danej okolicy. Trzymali nas 3 dni, a w międzyczasie dowozili dalsze ofiary łapanek i tak skompletowali transport złożony z około 100 osób. W dniu 9 kwietnia 1940 roku o godzinie 11-ej załadowali nas na samochody i zawieźli do Warszawy. W Warszawie umieszczono nas w jakiejś wielkiej hali⁶³, w której było ponad trzy tysiące Polaków. W nocy z 9 na 10 kwietnia około godziny 23-ej weszli gestapowcy i wybrali 500 osób, między którymi i ja się znalazłem. Obstawiono nas uzbrojonymi żołdakami i pognano na dworzec kolejowy i załadowano do pociągu stojącego na stacji...”⁶⁴.

Potworne warunki, jakie panowały w pierwszych miesiącach w obozie jenieckim w Stabławkach (Stalag I A Stablack) powodowały, że wydotanie się stąd, nawet na roboty rolne, jeńcy uważali za błogosławieństwo. Jeden z nich — Władysław Jawelski — pisze o tym: „Po kilkunastodniowym pobycie, ale już od pewnego czasu w namiotach, rozeszła się wieść, że wkrótce będziemy stąd wywiezieni na roboty rolne. Wiadomość tę przyjęliśmy z entuzjazmem. Niech wiozą byle gdzie, byle dali

^{61a} Nawiasy kwadratowe w cytowanych wspomnieniach pochodzą od autorów artykułu, natomiast nawiasy okrągłe od autorów wspomnień.

⁶² Ośrodek Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie (dalej OBN), 7592-R-92, Kazimierz Śmigieński „Kazik”, *Moje wspomnienia z okresu przymusowych robót w Prusach Wschodnich*.

⁶³ Najprawdopodobniej w budynku szkoły przy ulicy Skaryszewskiej, gdzie mieścił się wówczas punkt zborny wywożonych do Niemiec mieszkańców Warszawy i okolic.

⁶⁴ OBN 7589-R-89, Jan Chojnacki „Konstantynów”, *Konkurs na wspomnienia z lat 1939—1945*.

kawałek lepszego chleba, ludzkiej strawy, byle nie tu, w obozie — za drutami, gdzie choroby i śmierć dziesiątkują ludzi. Faktycznie — po kilku dniach zaczęto spisywać nas, dzielić na grupy, segregować. Rodzimi fryzjerzy przez parę dni dostarczonymi przez obozową służbę maszynkami obcinali pod zero włosy, lekarze dokonywali bolesnych szczerpień rzekomo przeciwko tyfusowi, dając każdemu z nas w piersi końskie dawki mętnej, szarej cieczy, po której wszyscy się rozchorowali do tego stopnia, że nie mogli o własnych siłach podnieść się z ludzkiego barłogu. Po tym zabiegu, kiedy wszyscy jako tako doszli do siebie, zjawił się cywilny fotograf. Oho, to już nie budja. Faktycznie coś się jednak szykuje — cieszyli się ludzie. Byłe tylko przedzej wyrwać się z tego piekła — może choć głodu nie zaznamy, bo tu w obozie — ni żyć, ni umierać. Wnet przyszła kolej i na mój namiot. Fotografowanym zawieszano na szyi czarną tabliczkę z wypisanym kredą numerem. Mój był 6257. Teraz z dnia na dzień, z godziny na godzinę oczekiwaliśmy na upragniony wyjazd — obojętnie gdzie i dokąd, byle tylko jechać, byle nie zostać w tej skrajnej nędzy i brudach, gdzie tylko wszy panują niepodzielnie. Nareszcie kolej do wyjazdu na mój namiot. Grupę liczącą ze 150 ludzi pod eskortą pognano na stację. Nikt z nas nie wiedział gdzie powiozą, co każą robić — nie miało to zresztą żadnego znaczenia. Władowano do wagonów towarowych. Na wielu widniał jeszcze nasz biały polski orzeł i te, jakże znajome PKP. Po kilkunastu godzinach drogi, po licznych przystankach i postojach transport nasz dokołałał się do stacji Bischofburg (Biskupiec”⁶⁵.

W znacznie lepszej sytuacji znaleźli się ci, którzy musieli się stawić na wezwanie Urzędów Pracy. Wiedzieli przynajmniej, jakkolwiek też nie zawsze i nie wszyscy, co ich czeka i mieli chociaż trochę czasu na przygotowanie się do drogi. „W końcu lutego 1942 roku — pisze w swoich wspomnieniach Zygmunt Chęłstowski — na terenie powiatu Maków Mazowiecki, woj. warszawskie, hitlerowskie władze okupacyjne zarządziły pobór młodych chłopców polskich. Według zapewnień władz okupacyjnych na tak zwanych terenach włączonych do byłych Prus Wschodnich, chłopcy ci mieli być werbowani do szkół przysposobienia przemysłowego i zatrudnieni w przemyśle niemieckim. Werbunek dotyczył młodych chłopców, urodzonych w latach 1926, 1925 i 1924, to jest tych chłopców, którzy mieli 16, 17 i 18 rok. Przez władze okupacyjne zostały rozwieszane ogłoszenia w tym powiecie, niezależnie od tego każdy, kogo dotyczyło zarządzenie, otrzymał pisemne zawiadomienie, w którym była wyznaczona data stawienia się, miejscowość i godzina oraz surowe konsekwencje za niestawienie się. Mnie został wyznaczony dzień 25 lutego 1942, godzina 8.00, do miejscowości Szekłów, pow. Maków Mazowiecki. W zarządzeniu było zaznaczone, że każdy ma zabrać ze sobą zapas żywności na trzy dni, przybory osobistego użytku oraz komplet bielizny. Po zgłoszeniu się zostały sprawdzone dane personalne oraz odbywała się komisja lekarska, która polegała na tym, że kazano rozebrać się do połowy i odpowiedzieć na pytanie, czy się chorowało na gruźlicę oraz czy w domu nikt nie jest na tę chorobę chory. Po tej komisji badany przechodził do pomieszczenia, gdzie się znalazł pod «troskliwą» opieką żandarmów i kontakt z rodzicami już się skończył.

Po zakończonej komisji, w godzinach popołudniowych podjechały odkryte ciężarowe samochody wojskowe i w tych odkrytych samochodach, przy kilkunastostop-

⁶⁵ OBN 7580-R-80, Władysław Jawelski „Rodło”, *Mój był 6257*; OBN 7594-R-94, Aleksander Górski „Aleks”, *Konkurs na wspomnienia robotników przemyсловych*; OBN 7576-R-76, Karol Nowak „Karol”, *Wspomnienie z II wojny światowej*.

niowym mrozie pod eskortą żandarmerii zostaliśmy przewiezieni do Ostrołęki. Po przewiezieniu do Ostrołęki zostaliśmy zapędzeni do sal szkoły przerobionej na tego rodzaju noclegi, na nocleg gdzie bez jakiegokolwiek okrycia, tylko na siennikach wypełnionych papierem spędziliśmy noc, oczywiście strzeżeni przez żandarmerii. Następnego dnia rano zostaliśmy doprowadzeni pod eskortą do koszar Ostrołęka-Wojciechowice, gdzie zostaliśmy poddani kąpeli w łaźni, a nasze ubrania dokładnej dezynfekcji [...]. Po zakończonej dezynfekcji została sprawdzona lista obecności, na której była nas grupa około stu pięćdziesięciu chłopców, zostaliśmy przepędzeni przez Ostrołękę do stacji kolejowej Grabowo. Przy prowadzeniu przez Ostrołękę do Grabowa została wzmocniona eskorta żandarmerii, żeby ktoś przypadkiem nie uciekł. Około godziny czternastej nadjechał pociąg osobowy z Ostrołęki do Szczytna, w którym były zarezerwowane dla nas wagony, w których nas umieszczono i zostaliśmy przewiezieni do Szczytna. W każdym wagonie drzwi były pozamykane na klucz i przez cały czas jazdy każdego wagonu strzegło dwóch żandarmerii. Po przyjeździe do Szczytna ustawiono nas w szeregi i ulicami, okrężną drogą żandarmerii przeprowadzili nas do drewnianego baraku nad jeziorem. Barak ten stał w tym miejscu, gdzie dziś się znajduje Międzyszkolny Ośrodek Sportów Wodnych i boisko tenisa, obok restauracji «Zacisze»⁶⁶.

Nie zawsze, zwłaszcza w pierwszym roku okupacji, wezwanie do Urzędu Pracy oznaczało wywózkę do Niemiec. Tym smutniejszy był los tych, którzy niespodziewanie wyrwani zostali z domów i wywiezieni. „W 1940 roku, 10 marca — pisze Halina Chybińska — zostałam wywieziona, podobnie jak tysiące innych Polaków do Niemiec (Prusy Wschodnie) na przymusowe roboty. Miałam 15 lat. Mieszkałam w Pułtusk. Spędzono nas prawie dzieci oraz około 100 osób starszej młodzieży do Arbeitsamtu przy ul. Żwirki i Wigury. Stąd, po załadowaniu nas na odkryte samochody ciężarowe, zawieziono nas do Nasielska. W Nasielsku, pod eskortą żandarmerii z karabinami gotowymi do strzału, zapędzono nas do łaźni. Gorąca kąpiel przydała się nam, gdyż okropnie byliśmy zziębnięci, ponieważ był silny mróz. Po kąpeli zapędzono nas do opustoszałych mieszkań po wypędzonych Żydach. Zimno dokuczalo nam ponownie, gdyż mieszkania były nieogrzone, w okropnym bałaganie i brudzie. Wiadomo, synowie «narodu panów» zdążyli wyszabrować, co im odpowiadało [...]. W okropnym zimnie czekaliśmy na dalsze losy. Pod wieczór popędzono nas do odległej o 3 km stacji, załadowano do wagonów bydłowych po 70 osób. W wagonach byliśmy ściśnięci jak śledzie w beczce, nie było czym oddychać [...]. Następnego ranka o świcie przywieziono nas do miejscowości Neidenburg [Nidzica] koło Działdowa. Tu wygnano nas z wagonów, zmęczonych, niewymytych, głodnych i zmarzniętych i zapędzono do ogromnej sali»⁶⁷.

6. „PRZYDZIAŁ” PRACY

Jak wynika z przedstawionych wyżej wspomnień, transport robotników przymusowych do Niemiec odbywał się w wagonach osobowych lub towarowych, ale zawsze pod eskortą żandarmerii i pracowników Urzędów Pracy. Wielu wywożonych

⁶⁶ OBN 7618-R-118, Zygmunt Chelstowski „Zyga”, *Pamiętnik robotnika przymusowego z lat okupacji z terenu b. Prus Wschodnich z lat 1942–1945*.

⁶⁷ OBN 7590-R-90, Halina Chybińska „Halina”, *Wątek wspomnień koszmarnych lat okupacji*.

próbowało ucieczki z transportu. Były to zazwyczaj ucieczki indywidualne, rzadziej zorganizowane. Zygmunt Szydłowski, przewożony wraz z grupą współtowarzyszy niedoli w wagonie osobowym, wspomina o tym: „Pociąg pędził szybko trasą Grodno—Augustów. Koło godzin poobiednich byliśmy już w otoczeniu lasów puszczy augustowskiej. Pociąg zatrzymywał się krótko na mijanych po drodze stacjach celem zabrania podróży. Następuje pierwsza ucieczka. W czasie gdy pociąg zaczyna hamować wjeżdżając na stację, nieznanymi mi do dziś mężczyźni przechodzą do drugiej połowy wagonu, gdzie jadą niemieccy cywile, wysiada swobodnie na stacji i już go więcej nie widzę. Niemcy nie są zorientowani, że to od nas. Wiozący nas cywil, po stwierdzeniu braku jednej osoby, nie wie jak to się stało. Pilnuje nas teraz lepiej. Muszę powiedzieć, że wagony osobowe, w jakich myśmy się znajdowali, posiadały tylko po jednych drzwiach, z przodu i z tyłu wagonu. Patrząc przez wagon widzimy częste też ucieczki z wagonów towarowych, doczepionych z tyłu za nami. Ucieczki są dokonywane z okienek u góry, które nie zostały zamknięte. Ciało pada na nasyp kolejowy, przewracając się znika w trawach. Wtedy słychać tylko huk strzałów oddawanych przez eskortę. Ilu osobom udało się zbiec — nie wiem. Lasy przyległe do torów są wycięte do 50 m z obu stron. Przy torach trafiają się wojskowe patrole. Jesteśmy w Augustowie. Stoimy krótko. Pociąg rusza i jedzie na zachód w stronę granicy polsko-niemieckiej z 1939 roku, do Prus Wschodnich. Następuje u nas druga ucieczka, która ma taki przebieg. Człowiek siedzący blisko drzwi raptem otwiera je i skacze z pędzącego pociągu. Niemiec «opiekun» chcąc go złapać zerwał się, lecz siedzący bliżej łapią go za ubranie i szarpia do tyłu. Krzyczy «Mein Gott, Verflucht, Donnerwetter». Ale jednak udało się [ucieczka]. Wyglądamy przez okna, nasz uciekinier szczęśliwie podnosi się zza nasypu i biegnie dalej w pole. My się cieszymy z udanej ucieczki”⁶⁸.

Robotników przymusowych po przybyciu do Rzeszy kierowano albo bezpośrednio do stacji przeznaczenia, albo też — rzadziej — do obozów przejściowych (*Durchgangslager, Anfangslager*). W przypadku skierowania transportu bezpośrednio do miejsca przeznaczenia, zazwyczaj do miejscowości, w której znajdował się Okręgowy Urząd Pracy (*Bezirksarbeitsamt*) lub jego filia (*Nebenstelle*), przeprowadzano tam rejestrację robotników, wystawiano im karty pracy (*Arbeitskarte*), stanowiące jednocześnie dowód tożsamości dla robotników przymusowych. Okoliczni chłopci, jak też przedstawiciele majątków i zakładów pracy, zaopatrzeni w pisma na określoną liczbę robotników zgłaszały się w wyznaczonych miejscach, gdzie odbywały się upokarzające widowiska, przypominające targi niewolników. Pracodawcom zależało na zdrowej i sprawnej sile roboczej, osoby starsze lub bardzo młode, wymizerowane, nie znajdowały „nabywców”, stąd niejednokrotnie przewożono je z jednego do drugiego Urzędu Pracy, aż wreszcie któryś z chłopów zdecydował się „kupić” i te osoby. W wyjątkowych tylko wypadkach osoby takie odsyłano do domów, częściej natomiast do obozów przejściowych lub zbiorczych (*Sammelstelle*). W cytowanych już wspomnieniach Haliny Chybińskiej czytamy: „Z całego transportu pozostało nas niewiele, same dzieci. Nie było chętnych, aby nas kupić. Każdy «bauer» popatrzył i odchodził. Trzeciego dnia przesiłiliśmy o pomoc lekarską, gdyż okropny nasz wygląd wskazywał na to, że jesteśmy chorzy. Wybrano zaledwie pięć osób, między innymi i mnie i zaprowadzono do lekarza. Po jakim takim przebadaniu dowiedzieliśmy się, że robić nam się nie chce, że tylko udajemy chorych. Jedną Helę Adamczyk ode-

⁶⁸ OBN 7584-R-84, Zygmunt Szydłowski „Waluś”, *Wspomnienia*.

slano do domu, ponieważ była chora [...]. Po obiedzie powieźli nas jeszcze dalej, do miejscowości Allenstein [Olsztyn]. Tam też w *Arbeitsamt*ie zastaliśmy współtowarzyszy niedoli z innych miejscowości. Ponieważ zajechaliśmy na porę obiadową, przynieśli nam z lazaretu wodnistej zupy z odrobiną kartofli i brukwi, ale dobre i to, gdyż przynajmniej człowiek rozgrzał się i odrobinę pokrzepił. Po obiedzie znowu odbył się targ w podobny sposób jak w Neidenburgu [Nidzicy]. I tym razem nikt mnie nie kupił. Byłam tym ucieszona, gdyż myślałam, jak nikt mnie nie kupi, to odeślą mnie do domu. Jakież było moje rozgoryczenie i rozpacz, gdy dowiedziałam się, że jedziemy dalej. Następnym etapem naszej podróży był Sensburg [Mrągowo] [...]. Następnego dnia po obiedzie zapędzili nas pod strażą żandarmów na plac pod *Arbeitsamt*, gdzie już oczekiwali na nas «bauerzy». Ponieważ stopniowo zapadał zmrok, targ odbył się w przyspieszonym tempie. Ze względu na małą ilość siły roboczej zostałam kupiona wraz z dwiema dziewczętami⁶⁹.

„Był już dzień i miasto [Pisz] zbudziło się już z nocnego snu — pisze Kazimierz Śmigiełski — gdy długa kolumna zziębniętych i zgłodniałych ludzi kroczyła wolno ku pobliskiemu miastu. Tu spędzono nas pod ratuszem na wielkim rynku i tu mogliśmy chwilę odpocząć. Dokoła nas kręciło się wielu żandarmów oraz cywilnych Niemców, którzy wybierali spośród nas najgorzej ubranych i nieogolonych mężczyzn i najgorzej wyglądające dziewczęta. Ludzi tych ustawiono na czołowych miejscach transportu i robiono zdjęcia, które za kilka dni ukazały się w niemieckich gazetach, przedstawiające rzekomą polską biedę. Od godziny 8.00 rano zaczęto wprowadzać nas grupami na dużą salę w hotelu, który stał w miejscu, gdzie obecnie znajduje się Powiatowy Dom Kultury. W sali tej Niemcy urządzili tak zwany *Arbeitsamt*. Tu odbywał się jak gdyby handel żywym towarem, wypasieni niemieccy «bauerzy» wybierali spośród nas ludzi do pracy, każdy z nich chciał dużego Polaka, żeby był mocny i żeby dobrze pracował. Handel ten nie trwał długo i już koło południa każdy z nas siedział na wozie swego przyszłego chlebobdawcy, do którego tego dnia pojechał⁷⁰.”

Po przybyciu do Szczytna i spędzeniu nocy w baraku nad jeziorem, Zygmunt Chelstowski również czekał na „nabywcę”: „Rano około godziny ósmej — pisze — w całej tej grupie zostaliśmy wprowadzeni do urzędu zatrudnienia [*Arbeitsamt*], który mieścił się przy obecnej ulicy Warszawskiej, w miejscu między kościołem ewangelickim a budynkiem KP PZPR. Na miejscu tym stoi obecnie blok mieszkalny fabryki mebli. W urzędzie zatrudnienia zostaliśmy dokładnie opisani, po czym ustawieni w pojedyncze rzędy na placu budynków urzędu zatrudnienia. Po ustawieniu nas w rzędy na plac weszła cała grupa cywilnych ludzi, zarówno mężczyzn, ale już w starszym wieku i kobiet, którzy zaczęli nas wybierać jak kupcy na targu. W czasie tej transakcji wypytywano nas: «cy umnis pracować na roli, cy będziesz umiał paść krowy, doić krowy» itd. Zdziwienie wśród nas wywołało to, że większość z tych ludzi rozmawiała po polsku. Po pewnym czasie podszedł do mnie pewien osobnik w wieku około trzydziestu pięciu lat, wypytał o takie dane jak podałem poprzednio i po tej rozmowie oświadczył: «późdz, ja cie wezme do się». Zostałem przez mojego chlebobdawcę zaprowadzony do urzędu zatrudnienia, gdzie po dokonaniu formalności biurowych otrzymałem *arbeitskarte* i formalne przydzielenie do «bauera» Gustawa Poschdziecha, Dorf Stauchwitz bei Mensguth, Kreis Ortelsburg. Mój chlebobdawca natomiast wyjaśnił mi, że wieś się nazywa «Szepankowo» (Szcze-

⁶⁹ OBN 7590-R-90, Halina Chybińska, op. cit.

⁷⁰ OBN 7592-R-92, Kazimierz Śmigiełski, op. cit.

pankowo) koło Dźwierzut i jest dwadzieścia kilometrów za «Scytnem» w stronę Biskupca. Po załatwieniu formalności w urzędzie zatrudnienia, mój pan zabrał mnie na śniadanie do karczmy, jak oświadczył, tam postawił mi kawę zbożową, a z teczki wyjął kanapkę i kazał zjeść. Po śniadaniu zaprowadził na stację kolejową i tam przekazał pod opiekę młodemu osobnikowi w wieku około szesnastu lat, który już miał ze sobą jednego z moich towarzyszy losu”⁷¹.

7. WARUNKI BYTOWE

Pracodawcy mieli obowiązek przydzielenia obcokrajowcom, zwłaszcza Polakom, specjalnych pomieszczeń mieszkalnych. Nie wolno było umieszczać ich pod jednym dachem z Niemcami. Stąd też Polakom przydzielano najczęściej pomieszczenia w oborach, różnego rodzaju komórkach, na strychach lub w stajniach. „Po kolacji — pisze Halina Chybińska — «bauer» zaprowadził nas do miejsca zakwaterowania przy oborze, do której przybudowany był ustęp. Tam też znajdowało się zachowanko. Widocznie kiedyś musiało być przeznaczone na przechowywanie karmy dla bydła. W tymże pomieszczeniu nie było podłogi drewnianej, tylko cementowa lub też z cegieł. Umeblowanie składało się z dwóch przyz piętowych, na których leżały prześcieradła, poduszka, koc, siennik ze słomy, kulejacego stołu, dwóch taboretów, szafy dwudrzwiowej, wiadra po marmoladzie i miotły. U góry było «jaskółcze okienko». A w sąsiedztwie, za ścianą krowy na kupie gnoju. Przez całą noc, pomimo zmęczenia, nie mogliśmy w ogóle zasnąć, ponieważ szczury chrobotaly, a krowy przeraźliwie ryczały”⁷².

„Po kolacji — pisze «Robotnik»⁷³ — stara gospodyni zaprowadziła mnie do mojej kamery. Była to przybudówka z desek przy stodole, dawniej spełniała rolę pomieszczenia na plewy. Wewnątrz znajdowało się łóżko, stół i ławka. Podłoga była z gliny, czyli klepisko. Okno wychodziło na odległą około 250 metrów szosę”. Pomimo posiadania przez gospodarzy kilku pokoi w budynku mieszkalnym, autora wspomnień umieszczono w szopie, „bo Polakom zabronione było spać w budynku razem z Niemcami. [Zimą] było zimno, a podczas zawiei śnieg sypał się przez szpary do wewnątrz [...]. Nie miałem także światła w swojej kamerze, paliłem tylko świeczkę.”

Wyczerpująca, wielogodzinna praca mogła zniszczyć najsilniejszy organizm, zwłaszcza wtedy, gdy robotnik nie był odpowiednio odżywiany. Tymczasem prawie wszyscy autorzy wspomnień piszą o tym, że chodzili głodni. Robotnicy zatrudnieni u chłopów pozostawali na utrzymaniu pracodawców. Tak więc ich sytuacja żywnościowa zależała od dobrej woli pracodawcy. Przeważnie tej dobrej woli brakowało.

„Wyżywienie u Sokalowej — pisze Aleksander Górski — otrzymywaliśmy zawsze jednakowe. Codziennie na śniadanie były kluski z razowej mąki gotowane na chudym, odciągającym mleku oraz trochę chleba pieczonego z ziemniakami. Na obiad ziemniaki z brukwią, okraszone trochę margaryny i kromka chleba. Na kolację otrzymywaliśmy chleb z marmoladą i kawę na odciągającym mleku bez cukru”⁷⁴.

⁷¹ OBN 7618-R-118, Zygmunt Chelstowski, op. cit.

⁷² OBN 7590-R-90, Halina Chybińska, op. cit.

⁷³ OBN 7622-R-122, „Robotnik”, *Polnische Landgesinde*. Autor o nieustalonym nazwisku. Z pochodzenia łodzianin. Jako 16-letni chłopiec został wywieziony z Łodzi aż pod Klajpedę.

⁷⁴ OBN 7594-R-94, Aleksander Górski, op. cit.

Głodni robotnicy zmuszeni byli, dla zaspokojenia głodu, do różnego rodzaju kombinacji i „organizowania” pożywienia we własnym zakresie. „Wyżywienie otrzymywaliśmy więcej jak skromne — czytamy we wspomnieniach Karola Nowaka — dlatego też kiedy nadarzała się okazja, kradliśmy wszystko, co tylko nadawało się do spożycia, na przykład mleko, jaja, drób itp. [...] Pewnego dnia przywieziliśmy drewno z lasu na opał. Było ono w jednometrowych szczapach, grubo rąbanych, świeże i dlatego bardzo ciężkie. Ja rozładowując drewno z wozu zdaniem inspektora — urzędnik gospodarczy — za blisko wozu rzucałem szczapy, na co zwrócił mi uwagę. Wtedy ja odpowiedziałem, że jestem wyголоzony w obozach, a obecnie też nie otrzymujemy należytego wyżywienia, nie mam siły dalej rzucać szczap. Wtedy on z wielką wściekłością łapiąc mnie z tyłu za kołnierz, ściągnął z wozu i z przekleństwem zaprowadził do piwnicy, w której zostałem zamknięty od zewnątrz. Kiedy rozglądałem się, nie chciałem oczom wierzyć, gdyż tam wisiało pełno różnych wyrobów wędliniarskich. Zaraz złapałem jeden kawałek i ugryzłem, myśląc, jakby tu dla kolegów coś zorganizować. Doszedłem jednak do wniosku, że nie ulega wątpliwości, by przy wyjściu obeszło się bez rewizji osobistej. Ponieważ zaś okienko było zakratowane i była na nim gruba siatka, musiałem zrezygnować z zaopatrzenia kolegów w te specjalizacje, zaś sam jadłem szybko, by jak najwięcej zjeść. Kiedy kończyłem krążyć dobrze podwędzonej kielbasy, usłyszałem niedaleko piwnicy krzyki. Po głosie poznałem od razu, że to Frau Wolf przeklina zamkniętą od zewnątrz, że ja w piwnicy wszystką kielbasę skonsumuję. Nagle otwarto drzwi piwnicy i jednocześnie krzyknęto: «Raus!» Kiedy wyszedłem, inspektor ściągnął ze mnie marynarkę i przystąpił do rewizji osobistej, zaś Frau Wolf wpadła do piwnicy, by przelicytować kielbasę. Po wyjściu z piwnicy krzykliwym głosem zapytała, ile zeżarłem kielbas. Na co ja odpowiedziałem, że nie było czasu liczyć, ale najadłem się do syta. Następnie oburzona zwróciła się do inspektora i rozkazała, by mnie zaprowadził do pracy, a obiadu i tak nie dostanę, bo się obzarłem kielbasy, co wynosi drożej jak obiad. Na obiad poszedłem z kolegami, ale zaraz Frau Wolf wpadła, dysponując by mi obiadu nie dano. Nie martwiłem się z tego powodu, gdyż byłem wyjątkowo syty”⁷⁵.

Wspomnieliśmy, że sytuacja aprowizacyjna robotników rolnych zależała od postawy pracodawców. Ci z Polaków, którzy mieli nieszczęście dostać się do zagorzalych hitlerowców, byli głodzeni, a jako karę stosowano bardzo często obcinanie i tak zbyt skromnych racji żywnościowych. Przykładem może tu być sytuacja Haliny Chybińskiej, która za niesubordynację została wraz z koleżanką ukarana w ten właśnie sposób. „Po wieczornym obrządku — pisze — siedzimy w kuchni czekając na kolację. Nie mamy co jeść, gdyż wszystko pozamykane. Po namyśle postanowiliśmy szukać pożywienia u innych «bauerów». Jakże byli zdziwieni wiadomością, że my cierpimy taki głód, ale tłumaczyli to brakiem gospodyni. Jedzenia nie poskąpili nam, najadliśmy się do syta, a resztę zabraliśmy ze sobą. Niektóre Niemki⁷⁶ ofiarowały nam odzież, buty, bieliznę, byleby nie mówić skąd, bo okropnie bały się Biebra i «polizei»”⁷⁷.

Przykład pozytywnego stosunku niemieckich pracodawców do Polaków zawierają też wspomnienia Władysława Jawelskiego, zatrudnionego we wsi w okolicach Biskupca. „Pewnego ranka — wspomina — zgłosił się do wachmana w podszłym

⁷⁵ OBN 7576-R-76, Karol Nowak, op. cit.

⁷⁶ Powinno być raczej „Mazurki”. Autorka była bowiem w mazurskiej wsi Krzywe, pow. mragowski.

⁷⁷ OBN 7590-R-90, Halina Chybińska, op. cit.

wieku gospodarz i prosił o dwóch ludzi do wrywania, jak mówił — runkli. Zgłosiłem się ja i Czesiek. Gospodarz ów, wyglądający bardzo skromnie, w klocach i wytartej kurcynie, zaprowadził nas do starej, drewnianej chałupy, leżącej tuż nad strumykiem. Po całym obejściu i porośniętym mchem strzechach można było wnioskować, że gospodarz ów nigdy w swym życiu nie był w dostatkach. Świadczyła o tym chociażby mała obórka, mieszcząca się pod jednym dachem z chałupą. Kiedy weszliśmy do niskiej izby, stół był już nakryty. Stały na nim dwa talerze, chleb biały smarowany masłem, dzbanek z białą kawą i spora waza z zupą makaronową. Tegawa, w podeszłym wieku gospośnia zaprosiła nas zaraz do stołu. Byliśmy tym zdziwieni. No bo jakże? W samej wsi, w dodatku tuż przy szosie — jak oni się nie boją? We wsi wszędzie sadzano nas w oddzielnym pomieszczeniu, tymczasem tu... Razem z nami usiedli także oni oboje i syn Józef. «Jedzta, jedzta, bośta głodni — zapraszała gospodyni. Co sami mowa, to i wom». Jedząc Józef spoglądał co rusz w okno — «co by te Hitlerzy nie przyszli do noju, bo wleady sami... zieta». — «Tak, tak — potwierdziła matka — tero i ściany dycht uszy mają. Niechby tło kto doniósł, że my tu z woma, to zaro do sztraflagru». Obiad i kolację jedliśmy także wspólnie, z tym tylko, że zieczerzę (kolację) przy szczelnie zasłoniętych oknach, ponieważ obowiązywał «verdunklung»⁷⁸.

Inna, ale nie lepsza, jakkolwiek bardzo zróżnicowana, była sytuacja aprowizacyjna robotników przymusowych zatrudnionych w drobnych przedsiębiorstwach przemysłowych, czy też robotników, których wraz z rodzinami, jako tak zwanych deputantów, zatrudniały wielkie gospodarstwa wiejskie i majątki. Pierwsi otrzymywali specjalne kartki żywnościowe dla Polaków, drudzy — i tu występowały znaczne różnice — obok kartek żywnościowych otrzymywali określony deputat w naturaliach (zazwyczaj ziemniaki, zboże, odciążane mleko), niektórzy z nich dysponowali niewielkim kawałkiem ziemi pod uprawę. Tak więc jedni i drudzy byli aprowizacyjnie niezależni od pracodawcy.

Antoni Strózkowski, zatrudniony w niewielkim przedsiębiorstwie wydobywa torfu w okolicy Gąbina, był wraz z pracującymi z nim kilkunastoma kolegami na własnym utrzymaniu: „Zaczynał nam dokucać głód. Przywiezione [z domu] zapasy już się wyczerpywały, a racje żywnościowe tutaj nam przydzielane były stanowczo za małe. Zasadniczo nasz wikt składał się z ziemniaków, kapusty, brukwi, trochę makaronu oraz mięsa, ale w tak małych ilościach, że starczało zaledwie na jeden skromny posiłek dziennie. Racja dzienna chleba wynosiła pół kilograma. Dodatkami były: pół kilograma cukru na miesiąc, kostka margaryny, kilka łyżek marmolady i kilka paczek budyniu»⁷⁹.

Zygmunt Szydłowski pracował w tartaku w Eiku. Na temat żywienia pisze: „Jedzenie składało się rano: kawa i chleb. Chleba otrzymywaliśmy 3,25 kilograma tygodniowo, 60 dkg pieczywa pszennego, a poza tym trochę cukru, margaryny i papierosy. Część tych artykułów zabierano na wspólną kuchnię. Obiad: była zupa, chleb musiał być własny. Kolacja — kawa gorzka lub kasza bez kartofli i to bardzo rzadka, też bez chleba»⁸⁰. Deputantem był Albin Krakowski, wywieziony wraz z rodziną z powiatu ciechanowskiego aż pod Tylżę, gdzie pracował w dużym, liczącym ponad 50 hektarów gospodarstwie. „Rodzinom — pisze — wydawano kartki żywnościowe, na które można było otrzymać chleb, ser, tłuszcze, tak zwane ersatze, po-

⁷⁸ OBN 7580-R-80, Władysław Jawelski, op. cit.

⁷⁹ OBN 7595-R-95, Antoni Strózkowski „Stanisław Olcha”, *Ze znakiem „P”*.

⁸⁰ OBN 7584-R-84, Zygmunt Szydłowski, op. cit.

dobne do dzisiejszej margaryny. Mięsa nie przydzielano. Każda rodzina dostała poza tym mórg ziemi, na której trzeba było uprawiać ziemniaki, zboże, warzywa. Siew, pielienie i zbiór odbywał się po fajrancie. Ziemiopłodów starczało dla naszej rodziny, nawet zostawało. Ale w początkowych kilku miesiącach z kartek nie można było się utrzymać. Dlatego podkradaliśmy z żoną ziemniaki oraz mleko z obory. Opali: na zimę otrzymywałem 300 kilogramów węgla lub tonę torfu, poza tym zbierało się gałęzie, kije, badyle, wyschnięty nawóz krowi"⁸¹. Nie zawsze jednak praktykowano wydzielanie robotnikom rolnym, deputantom, zicmi pod uprawę"⁸².

Równie źle zaopatrywano robotników przymusowych Polaków w odzież i obuwie. Schwytanych podczas łapanek wywożono na roboty w tym, w czym ich pochwycono. Ale i ci, którzy zgłaszali się na wezwanie Urzędów Pracy, nie zawsze zabierali odpowiednią odzież po prostu dlatego, że jej nie mieli. W efekcie po pewnym okresie robotnicy ci zostawali właściwie bez odzieży i ubuwia. Dotyczyło to przede wszystkim zatrudnionych w rolnictwie, gdzie przywieziona ze sobą odzież uległa szybkiemu zniszczeniu. Już w lipcu 1940 roku władze niemieckie specjalną instrukcją uregulowały zasady zaopatrywania Polaków — robotników przymusowych w odzież. W myśl tej instrukcji Polacy powinni zapaatrzeć się w odzież przed wyjazdem do Rzeszy. Ci, którzy nie przywieźli ze sobą odzieży, powinni dążyć do tego, by odzież i obuwie przysłały im rodziny z kraju"⁸³. Przyznawano też Polakom specjalne karty odzieżowe, ale w zasadzie przysługiwało na nie zaledwie trochę nici, kilka par skarpetek i wyjątkowo ubranie robocze. Rolę ubuwia spełniały drewniaki, zwane powszechnie klumpami lub kłapami. „Niezmiernie ciężko było także z ubraniem — pisze Franciszek Parda. — To ubranie, w którym przyjechałem, zniszczyło się podczas prac polowych, nowego jednak nie dawano. Trzeba było więc w chwilach wolnych latać i cerować to, co się miało. Wyglądał człowiek w tym ubraniu bardzo żałośnie"⁸⁴. O wartości karty odzieżowej pisze Halina Chybińska: „*Kleidekarte* otrzymywaliśmy 150 punktów na półtora roku, a para pończoch równała się 18 punktom, natomiast sukienka 50 punktów. Tak że chodzilibyśmy wprost nago, gdyby nie pomoc tej Niemki [Frau Burbula ze wsi Krzywe]. Natomiast obuwie zastępowały drewniaki. Początkowo było nam ciężko przyzwyczaić się do takich butów, gdyż były całe z drewna z zadartymi nosami, tak zwane słonie, obcierały nogi do krwi, ale cóż, trzeba było zimą nosić, a w lecie na boso. Pewnego razu schodząc ze schodków wykreśliłam nogę. Do dziś pozostało skrzywienie, bo kogo obchodziło to, że «Półka» kuleje"⁸⁵.

W tej sytuacji, podobnie jak w przypadku żywności, pozostawała tak zwana „organizacja”. O tym, jak ona wyglądała, pisze Grzegorz Omelaniuk⁸⁶: „Odzież, jaką zabrałem ze sobą, strasznie się zniszczyła, a żadnych przydziałów odzieży nie otrzymywaliśmy. Przydzielano jedynie co pewien czas buty na drewnianych podesz-

⁸¹ OBN 7577-R-77, Albin Krakowski, *Wspomnienia*, spisane przez Alfreda Borkowskiego. A. Borkowski zebrał i spisał wspomnienia Albina Krakowskiego, Stanisława Flisa, Michaliny Cichońskiej, Anny Skóry, których określa jako „ludzi schorowanych, kaleków, niedołącznych. Z tymi ludźmi spotykam się w pracy zawodowej”.

⁸² Ibidem, wspomnienia Stanisława Flisa.

⁸³ Sprawy te omawia szczegółowo W. Rusiński, op. cit., cz. 2, ss. 128—143.

⁸⁴ OBN 7581-R-81, Franciszek Parda „Rolnik”, *I takie były życie*.

⁸⁵ OBN 7590-R-90, Halina Chybińska, op. cit.

⁸⁶ OBN 7582-R-82, Grzegorz Omelaniuk „Grzegorz”, *Wspomnienia o przeżyciach podczas okupacji na robotach przymusowych w byłych Prusach Wschodnich*.

wach. Wygląd więc mój zewnętrzny po przyjeździe do Rodytten⁸⁷ był w stanie opłakanym. Aby przykryć swoje ciało wielu robotników na przymusowych robotach szło sobie «ubrania» z worków lub kombinowało, aby zaopatrzyć się w ubrania wojskowe od niewolników. W Rodytten to nie przedstawiało żadnej trudności, potrzebna była tylko żywność. Niektórzy jeńcy co niedzielię pod konwojem uzbrojonych wartowników byli wyprowadzani za bramy obozu na spacer. Wielu z nich zapoznałem i wraz z innymi Polakami okazywałem im pomoc. Polegała ona na bezinteresownym przekazywaniu im zdobytego pożywienia, jak ziemniaki lub mąka, jaką przy zadawaniu karmy koniom lub świniom «zaoszczędziliśmy» oraz na zamianie przyniesionych przez nich przedmiotów na żywność. Najczęściej były to mundury wojskowe różnych armii, których jeńcy znajdowali się w tym obozie, nieraz bielizna, skóra wycięta z siedzeń naprawianych w obozie samolotów, czołgów i samochodów.

Towarem bardzo poszukiwanym przez Niemców była czekolada i kawa naturalna, którą niektórzy jeńcy otrzymywali z Anglii za pośrednictwem Czerwonego Krzyża. Niemcy bezpośrednio z jeńcami żadnych wymian nie dokonywali, czynili to za pośrednictwem swych robotników obcokrajowców. Za czekoladę i kawę płacili chlebem, ziemniakami, a nawet niekiedy tłuszczem. Pozostawione u mnie przez jeńców przedmioty trzeba było wymieniać na żywność. Wymienić tego w samym Rodytten nie było można, ponieważ tam wszyscy obcokrajowcy chodzili dobrze ubrani i obuci. Drewniaków nikt nie nosił, a wszyscy byli podobni do jeńców wojennych. Wszyscy utrzymywali kontakty z jeńcami z obozu. Przedmioty te więc trzeba było odtransportować dalej, tam gdzie była potrzebna odzież i gdzie za nią można było otrzymać żywność. Trudności były tym większe, że nie wolno było oddalać się od swych miejsc zamieszkania robotnikom obcokrajowcom. Drogi były szczegółowo patrolowane w dzień i w nocy. Gdyby zauważono, że ktoś przenosi jakieś paczki, z miejsca by je zarekwirowano. Kiedyś miałem taki wypadek: od Krolla [gospodarz, u którego autor był zatrudniony] otrzymałem przepustkę udania się do Sardynen w celu odwiedzenia starych znajomych. Wykorzystując tę okazję nałożyłem na siebie 20 par bielizny, przykryłem się płaszczem wojskowym i tak przetransportowałem ją do Sardynen, gdzie została wymieniona na żywność. Żywność z powrotem dostarczano mi za pośrednictwem przewoźników mleka, którzy wozili je do mleczarni w Preusisch Eylau [Pruskiej Ilawce]. Aby nie wpaść w ręce Niemców, żywność była układana w konwi po mleku, zalewana scwatką, maślanką lub odciągniętym mlekiem. Umówieni między sobą przewoźnicy (obcokrajowcy) takie konwie przerzucali z fury na furę i tak transportowali dalej. A kiedy żandarmeria dowiedzieli się, że przy mleczarni są dokonywane niedozwolone wymiany i kiedy plac przy mleczarni stał się pod stałą obserwacją żandarmerii, zamiany konwi odbywały się w ściśle określonych miejscach i czasie. Odbywało się to przeważnie na skrzyżowaniach dróg, przy piwiarniach i innych miejscach doraźnie ustalonych".

8. PRACA

Celem pobytu robotników przymusowych w Rzeszy była praca, bez względu na umiejętności, stan zdrowia i wiek. Zarządzenia władz nie określały godzin pracy

⁸⁷ Autor był początkowo we wsi Sardynen koło Pruskiej Ilawki. Po ciężkiej chorobie został odstawiony przez swego dotychczasowego pracodawcę do Urzędu Pracy i przydzielono go do pracy we wsi Rodytten, również w pobliżu Pruskiej

w gospodarstwach chłopskich, stwierdzano tam jedynie, że obowiązkiem robotnika jest pracować zgodnie z potrzebami gospodarstwa i żądaniem pracodawcy.

„Wreszcie nadszedł okres żniwny — opisuje Halina Chybińska — wszystko zboże leży pokotem, trzeba kosić ręcznie i wiązać. Nie mogę podążyć za koszeniem, bo nigdy naciąg pracy nie wykonywałam. Pot wraz ze łzami oczu zalewa, ale pracować trzeba — dla kogo? Wykorzystując nieobecność «bauera» proszę — Józwa, zwolnij żęcie, przecie to nie nasze. Ale on był tchórz, bał się Biebra i powiada — «Zaraz obiad, to odpoczniesz». Tak, odpocznę, trzy krowy wydoić, naszykować karmę dla świń, naciąg pokrzyw na wieczorny i ranny pokarm dla świń i cośkolwiek pożywić się sama. I znowu w pole do zmroku, a «bauer» popędza — «Róbla, zimą odpoczniesz i nie narzekajta, że gorąc, nasze żołdacy też w spiekocie wojują na froncie»⁸⁸. „No i zaczęła się karuzela — wspomina Czesław Stawicki — każdy z nas dostał do obrządu po cztery konie, do szóstej musiały być obrządzone. O szóstej śniadanie, o wpół do siódmej praca. Rąbanie drzewa, cięcie sieczki, i to całe stopy, wyrzucanie obornika, młócka, prace porządkowe. Gdy nie było co robić, [bauer] kazał kopać w śniegu rowy, aby tędy mogła woda spływać, gdy przyjdą roztopy. W ogóle wyszukiwał, co mógł, abyśmy tylko nie byli bez pracy»⁸⁹.

W wielkich majątkach czas pracy był unormowany. Zazwyczaj robotnicy przymusowi pracowali razem z niemieckimi robotnikami rolnymi, rozpoczynali pracę o tej samej godzinie i kończyli o tej godzinie, o której kończyli ją robotnicy niemieccy. „Aufstehen! Aufstehen... Zrywam się ze snu zerwali. Była godzina 6 rano. Zaczęliśmy się ubierać. Przybyły Niemiec przyglądał się nam z zaciekawieniem [...]. Odchodząc powiedział, że o godzinie 7 rozpoczyna się praca [...]. Przed godziną 7 posłaliśmy odłogs gongu, dochodzący z majątku. Był to sygnał do podjęcia pracy [...]. Tego dnia była młócka zboża. Każdy otrzymał stanowisko pracy. Mnie przypadło podawanie snopków Niemcowi, a ten wrzucał je do młocarni. Jak na 15-letniego chłopca praca była ciężka i męcząca. O godzinie 13 gong oznajmił przerwę obiadową [...]. Przed godziną 14 gong oznajmił koniec przerwy obiadowej i podjęcie pracy. Wyszliśmy ze «szluby», powlócząc nogami. W zamian za zupę z plewami pracowaliśmy jak niewolnicy. Po obiedzie przy młocce pracowały młode dziewczęta niemieckie. One od nas stroniły, a my od nich. Baliśmy się wzajemnie. O godzinie 17 gong ogłosił fajrant»⁹⁰.

Podobnie jak czas pracy, również i zakres pracy robotnika przymusowego, zwłaszcza zatrudnionego u chłopów, był nieokreślony. Do jego obowiązków należały wszystkie prace związane z prowadzeniem gospodarstwa rolnego. „Praca jaką wykonywaaliśmy — pisze Franciszek Parda — była ciężka i wyczerpująca. Wstawalem o godzinie 3 rano, obrządzałem krowy i konie, sprzątałem obajście. O godzinie 7 spożywałem śniadanie [...]. Zaraz po śniadaniu przystępowałem do prac polowych: orka, bronowanie, pielienie buraków itp.»⁹¹. „Codziennie z rana, po dokonaniu obrządku przy inwentarzu — pisze Zygmunt Chelstowski — gospodarz przydzielał nam kolejne zajęcia w gospodarstwie, przy których musieliśmy trwać od rana do ciemnej

Ilawki. Wieś ta znajdowała się w odległości 2 km od obozu jenieckiego w Stablawkach — Stalag I A Stablack.

⁸⁸ OBN 7590-R-90, Halina Chybińska, op. cit.

⁸⁹ OBN 7801-R-301, Czesław Stawicki „Kotwica”, *Wspomnienia z pobytu w byłych Prusach Wschodnich*.

⁹⁰ OBN 7587-R-87, Janusz Bieniewski „Józef”, *Szkoda mego życia*.

⁹¹ OBN 7581-R-81, Franciszek Parda, op. cit.

nocy. Do mieszkania przychodziliśmy tylko dla spożycia śniadania i obiadu, a poza tym całe dnie spędzaliśmy przy pracy w gospodarstwie. Schronieniem naszym przed zimnem było pomieszczenie parnika lub stajnia dla koni"⁹².

Tragicznie wyglądał los młodych dziewcząt zatrudnionych w gospodarstwie rolnym, których zarówno czas pracy, jak i obowiązki były nieokreślone. Kilkunastoletnie dziewczęta musiały niejednokrotnie wykonywać prace, którym z trudem poddałyby wykwalifikowane gospodynie. „Oprócz mnie — pisze «Anna»⁹³ — w tej samej wsi, to znaczy Walddorfie, pracowała M. D.⁹⁴, wywieziona z łapanki z Myszynca [...]. Życie tej dziewczyny było gehenną. Rano o 4 wstawała, doila 6 krów, karmiła 8—12 świń, prała, nosiła wodę, szorowała podłogę, piekła chleb i gotowała. O godzinie 10, a często dopiero o godzinie 11 w nocy mogła odpocząć. Serce się krajało na widok popękanych, pokaleczonych rąk tej dziewczyny. Obrzękle nogi i wychudzona twarz o bezgranicznie smutnych oczach wzbudzały litość”.

9. KWESTIA OPIEKI LEKARSKIEJ

Polakom i ich rodzinom zatrudnionym przymusowo w Rzeszy przyznana została opieka lekarska i ochrona sanitarna. W praktyce jednak korzystanie z niej spotykało się z różnymi utrudnieniami. Pracodawcy, zwłaszcza chłopię, czynili przeróżne trudności Polakom, którzy chcieli udać się do lekarza. Zadanie to ułatwiał im stały kontakt z miejscowym posterunkiem policji, a więc jedyną władzą upoważnioną do wydawania zezwoleń na opuszczenie miejsca pracy i przejazd do lekarza. A jeśli nawet Polak trafił wreszcie do gabinetu lekarskiego, ale natrafił na lekarza Niemca, to i tak tylko w wyjątkowych wypadkach mógł się spodziewać rzeczywistej opieki lekarskiej i pomocy. Inaczej wyglądała sytuacja, jeśli trafił na lekarza obcokrajowca. „W jesieni 1943 roku zachorowałem. Gospodarz widząc, że nie obrzadzam rano przyleciał i pyta się, dlaczego nie wstaję. Odpowiadam, że jestem chory. Niemiec nic nie powiedział, tylko poszedł. Leżałem w łóżku przez trzy dni. Gdy po trzech dniach chciałem wyjść za swoją potrzebą, czułem się jak pijany, przewracałem się. Niemka widząc mnie w takim stanie mówi, żebym szedł do lekarza. Ubrałem się i z wielkim trudem dowlokłem się do Prostken (Prostki) do lekarza. Zaraz za mną przyjechała Niemka rowerem. Lekarz zbadał mnie i przeznaczył jakieś proszki. Wróciłem do gospodarza. Gospodarz ku memu zdziwieniu kazał mi krowy paść. Powiedział mi jeszcze: «Tam jest gnoju nawożone, weź widły i trzęś, bo lekarz nie dał ci zwolnienia»”⁹⁵.

Podobnie nieludzki stosunek miał do swego chorego robotnika „bauer” Pierwas ze wsi Sardynen koło Pruskiej Ilawki. Robotnik ten, Grzegorz Omelaniuk, relacjonuje: „Ta ciężka i wyczerpująca praca doprowadziła mnie do choroby. Po całym cieple zaczęły się formować wielkie i bardzo bólowe wrzody [...]. Choroba nie zanikała. Brak leków i bandaży doprowadził do tego, że dostałem zakażenia. Nie mogłem już pracować i dopiero wówczas «baor» odesłał mnie przygodną furmanką do lekarza. Wrzody były tak duże i zropiałe, że zoperowano mi je pod narkozą. Po odzy-

⁹² OBN 7618-R-118, Zygmunt Chelstowski, op. cit.

⁹³ OBN 7591-R-91, „Anna”. Autorka o nieustalonym nazwisku. Pochodząca z Jaroszewa w powiecie płockim, wywieziona jako osiemnastoletnia dziewczyna do wsi Walddorf koło Wystruci.

⁹⁴ W oryginale podano imię i nazwisko w pełnym brzmieniu.

⁹⁵ OBN 7574-R-74, Henryk Szczubełek „Henryk”, *Miałem lat czternaście*.

skaniu przytomności stwierdziłem, że leżę na szpitalnym korytarzu, na podłodze, owinięty szmatami (bandaży potrzebował front). Kazali mi iść do «baora», bo miejsc w szpitalu rzekomo nie było. Tak źle się czułem, że 7 kilometrów z Preussisch Eylau [Pruskiej Hławki] do Sardynen szedłem całą noc. Po każdych kilkunastu metrach musiałem odpoczywać. Noc była wietrzna, padał śnieg i ja musiałem swoje wrzody zaziębić. Kiedy się zjawiliem u «baora», kazał mi z miejsca czyścić konie, jeśli chcę zarobić na śniadanie. Zrezygnowałem ze śniadania i położyłem się do łóżka. Byłem tak chory, że nie byłem w stanie nic robić, jeśli nawet nie miałem nic dostać do jedzenia. Tak przeleżałem cały tydzień. Przez ten cały czas nie otrzymywałem od niego żadnego pożywienia. To, że przetrwałem, zawdzięczam Stefanowi i Gali, Polakom, którzy dzielili się ze mną swoimi porcjami. Gala ponadto pracując w kuchni coś niecoś skombinowała i przyniosła ukradkiem, by Pierwas nie zobaczył. Po tygodniu czasu prawie nieprzytomnego odwiedziono mnie ponownie do szpitala. Zostałem poddany ponownej operacji, po raz drugi pod narkozą, po której nie mogli mnie obudzić. O tym powiedzieli mi chorzy, którzy czekali na przyjęcie przez lekarza, jak przez przeszło trzy godziny leżałem na cementowej posadzce, jak oblewano mnie wodą, bito po twarzy, wlewano jakiś płyn do nosa, a wszystko po to, żeby mnie obudzić. Po odzyskaniu przytomności miałem straszne wymioty, byłem bardzo osłabiony, mimo to kazano mi, abym siedł z powrotem do «baora». Pozostałem jednak, gdyż nie mogłem o własnych siłach utrzymać się na nogach. W szpitalu pozostałem dzięki lekarzowi — Holendrowi, który mnie leczył i dzięki któremu dziś żyję. Nazwiska lekarza nie pamiętam, pochodził z Amsterdamu, był młodym, ale dobrym lekarzem”⁹⁶.

Różne było podejście lekarzy niemieckich do chorych robotników przymusowych. I tak Zygmunt Chełstowski, który pracował przy budowie lotniska w Jessau koło Pruskiej Hławki, pisze: „w styczniu 1944 roku wiele ludzi doznało odmrożeń, a szczególnie nóg i rąk. Ja w tej sytuacji odmroziłem sobie obie nogi do tego stopnia, że duże palce u nóg miały takie rany, że obydwa paznokcie poodpadały i dziś nie przylegają do skóry. Po odmrożeniu nóg, kiedy powstały rany, udałem się do lekarza, gdzie skierowano mnie do lekarza wojskowego na lotnisku. Ten mnie przyjął, nogi, poza ranami, wysmarował jodyną, zabandażował i kazał iść do roboty. Kiedy się upomniałem o zwolnienie, krzyknął na mnie, że ich żołnierze też mają poodmrażane nogi i muszą walczyć z komunistami. Za trzy dni znów poszedłem do lekarza, bo nie mogłem na nogi chodzić. Natrafiłem na lekarza starszego wiekiem i ten dał mi zwolnienie na dwa tygodnie, a po dwóch tygodniach zapisał do pracy w ciepłym pomieszczeniu”⁹⁷. Cynizm „baora”, brak opieki lekarskiej spowodowały śmierć matki Stanisława Flisa: „Matka zachorowała — pisze on — gorączkowała. Prosiłem «baora», by zezwolił przywieźć doktora. Roześmiał się z tego i kazał iść do roboty — «Matką się nie zajmuj, stara i tak musi umrzeć», — «Nie taka stara, 60 lat», powiadam, ale dalej nie chciał ze mną rozmawiać. Matka niedługo potem zmarła”⁹⁸.

10. ROBOTNICZA SPOŁECZNOŚĆ I JEJ SOLIDARNOŚĆ

Wspomnieliśmy już wyżej, że warunki życia robotników przymusowych regulowała znaczna liczba różnego rodzaju nakazów i zakazów, a wśród nich zakaz zbie-

⁹⁶ OBN 7582-R-82, Grzegorz Omelaniuk, op. cit.

⁹⁷ OBN 7618-R-118, Zygmunt Chełstowski, op. cit.

⁹⁸ OBN 7577-R-77, Stanisław Flis, op. cit.

rania się na różnego rodzaju spotkaniach towarzyskich. W praktyce za niedozwolone spotkanie uznawano zebranie się więcej niż trzech Polaków, czy innych obcokrajowców, i więcej niż pięć Polek. Jednak pragnienie wspólnych spotkań było silniejsze niż wszelkie zakazy. Dlatego też przy różnorodnych okazjach, korzystając często z pożytków niektórych pracodawców, robotnicy przymusowi spotykali się albo u któregoś z nich, albo też latem najczęściej w lesie lub jakimś innym ustronnym miejscu. W czasie takich spotkań grano w karty, śpiewano, nieraz tańczono, przekazywano sobie wiadomości o sytuacjach na frontach itp. „W naszej wiosce — pisze Michalina Cichocka — można było udać się do znajomych u innych «baorów» w niedzielę lub po fajrancie maksimum na dwie godziny. Tu można było się pośmiać, porozmawiać i dowiedzieć, co słychać w świecie. Gdyśmy skupiali się w większe grupy, podchodził Niemiec i nakazywał się rozejść”⁹⁹.

Zatrudniony w Wydminach, pow. giżycki, Czesław Łuszczynski pisze: „Czas leciał szybko. Ja już ukończyłem 17 lat. W każdą niedzielę spotykaliśmy się nad jeziorem z Polakami z różnych okolic i majątków. Zacieśniała się przyjaźń, wspólna wymiana towarowa, masła, jaj na odzież i inne przedmioty. Spotkania trwały od 9 do 16-tej, w tym czasie bawiono się, śpiewano polskie piosenki, z czasem powstała orkiestra (akordeon, skrzypce i grzebień), co podniosło rangę spotkań. Czas rozstań był smutny, każdy odchodził do swych obowiązków z nadzieją przetrwania okupacji i powrotu do domu. Natomiast z każdą niedzielą dyskusje polityczne dodawały nowego ducha”¹⁰⁰.

Szczególną okazję do spotkań stanowiły święta Bożego Narodzenia lub Wielkanocy. „Zbliżało się Boże Narodzenie — wspomina Halina Chybińska — pierwsza Gwiazdka na obczyźnie, bez rodziny i bliskich. Każdy z nas otrzymał z domu opłatek i jaką taką paczkę. Postanowiliśmy, że wigilię zrobimy sobie sami. Przyniosłyśmy z lasu kilka gałązek świerku, Frau Burbula dała nam świeczki, waty do ozdoby. Przymocowałyśmy świeczki drutem, przyprószyły gałązki watą i ozdobiły cukierkami i ciastkami, które otrzymaliśmy z domu. Od «bauera» dostaliśmy na wieszaczkę kuchy czyli ciasto, kawę z sacharyną i kilka ugotowanych ryb. Zaprosiliśmy do swojej sztuby Józwę, który z nami pracował, a zamieszkiwał w kuchni, następnie poszliśmy po Józję, która pracowała na kolonii poza wsią u Frau Burbula. Ta z kolei przyniosła swoją wieszaczkę i butelkę wina. Nastrój był świąteczny, chociaż na obczyźnie i z daleka od rodziny i najbliższych. Staropolskim zwyczajem przystąpiliśmy do podzielenia się opłatkiem przyslanym z domu, życząc sobie wzajemnie szybkiego powrotu do domu, a Hitlerowi do piekła. Nie obyło się przy tym bez płaczu. Nazajutrz, po codziennym obrządku, poszliśmy do Frau Burbuli. Tu humory się poprawiły, ponieważ ona ugościła nas jak własne dzieci pocieszając, że wnet się wojna skończy i powrócimy do domu. Po obiedzie z sąsiedniej wsi przybyli Polacy, którzy byli zaproszeni przez Frau Burbula. Myśmy nie знаły tych chłopców, po zapoznaniu się okazało się, że są to także wojacy z kampanii wrześniowej, a ponieważ podpisali status, są traktowani jako cywile. To nas bardzo ucieszyło, gdyż mamy teraz coraz więcej przyjaciół i w dodatku starsi od nas i doświadczeni życiowo. Od tej chwili często się spotykamy, ale tylko wieczorem, jak Niemcy we wsi śpią. Od ich wsi dzieli nas tylko jezioro. Zimą akurat zamarzło, to ułatwiło przejście na drugą wieś”¹⁰¹.

⁹⁹ Ibidem, Michalina Cichocka op. cit.

¹⁰⁰ OBN 7616-R-116, Czesław Łuszczynski „Czesław”, *Wspomnienia*.

¹⁰¹ OBN 7590-R-90, Halina Chybińska, op. cit.

Zdarzało się jednakże nieraz, że nawet pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia musiał być przeznaczony na pracę, a wieczorna zabawa kosztowała w najlepszym wypadku kilkadziesiąt marek kary, co równało się blisko trzymiesięcznemu zarobkowi robotnika przymusowego w rolnictwie. „Na pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia — pisze Janusz Bieniewski — wynika awantura. Siedzimy w mieszkaniu i rozmawiamy. Do sztaby wpada «Förster» [leśniczy] z rewolwerem w rękę. Z wrzaskiem wypędza nas do rąbania drzewa u Niemców. Po południu tego dnia idziemy do jakiegoś majątku na zabawę. Odległy jest on o pięć kilometrów. Zastajemy tam Polaków, Białorusinów, Ukraińców, Francuzów. Gra kapela z różnych instrumentów. Ten i ów przytuła się w tangu. Inni śpiewają: «Pamiętasz Capri to nasze spotkanie...». Gdy kończy się jeden, rozpoczyna drugi taniec. I tak ni stąd ni zowąd — naraz strzał. Zapanowała grobowa cisza. Wpadają do sali żandarmi. Jeden z nich po niemiecku wrzeszczy: «Wy świnię polskie tańczycie! Cieszcicie się, że nasi żołnierze na froncie krew przelewają! Precz z tym! Każdy płaci po dwadzieścia marek kary! Wychodzić» — zawyrokował. O ucieczce nie ma mowy, bo drzwi i okna są obstawione. Poczuliśmy wychodzić, dając pieniądze do rąk żandarmów. Prócz kary pieniężnej, na odchodne każdy otrzymuje od żandarmów siarczysty policzek¹⁰².

Podobne przeżycie miał również Franciszek Parda zatrudniony wówczas w Zinden [Żydy?] koło Pisanicy. „W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia 1941 roku — pisze on — kilka dziewczyn i chłopców postanowiło spotkać się u gospodarza Kamińskiego na towarzyskim wieczorku, aby jakoś milej spędzić dzień świąteczny. Trzeba przyznać, że pomysł był dobry. Grałem akurat na harmonijce ustnej walczyka, kilka par tańczyło. Wtem otwierają się drzwi i do mieszkania wpada potężny pies, a za nim wchodzi żandarm i gospodarz Kamiński. W sztabie Polaka nastąpiła konsternacja. W oczach robotników widać było przerażenie. *Wachtmeister* — straszny, ale potężnie zbudowany Niemiec, majestatycznie przechadza się po sztabie, zacierając zmarznięte ręce. Na przedramieniu buja się ogromny bykowiec. W sztabie cisza, jakby kto makiem zasiał. Wydaje się, że słychać przyspieszone bicie serc. Każdy bowiem zdaje sobie sprawę, że fakt zorganizowania zabawy nie może ująć bezkarnie. Osobiście czułem już razy bykowca. Niemiec jednak nic nie mówi, tylko miarowo przemierza izbę. Te minuty wyczekiwania wydają się być wiecznością. Wreszcie każe wszystkim złożyć ręce na głowę i odwrócić się do ściany. Wszyscy wiedzą, że teraz nastąpi użycie bykowca. Lecz Rojter [Reuter? Reiter?] — tak nazywał się *Wachtmeister* — kolejno zapisuje nazwiska uczestników zabawy. Każe się odwrócić i oznajmia basowym głosem, że zostaliśmy ukarani sżtrafem w wysokości 30 marek od osoby. Skończyło się więc na strachu, a mogło być naprawdę bardzo źle¹⁰³.

Ludzie starsi, obarczeni rodziną, niejednokrotnie woleli nie narażać się na ryzyko, związane z przyłapaniem na niedozwolonych spotkaniach. Nie świadczyło to jednak o tchórzostwie czy obawie przed karą cielesną. W większym stopniu była to obawa przed karą grzywny, którą młodzież sobie lekceważyła. Wynikało to z innych zasad, na jakich zatrudnieni byli robotnicy z rodzinami. O ile ludzie samotni zatrudnieni w rolnictwie nie otrzymywali kartek żywnościowych, a więc i zarobione pieniądze nie przedstawiały dla nich żadnej wartości, bo bez kartek niczego właściwie nie mogli kupić, o tyle robotnicy z rodzinami, tak zwani deputanci, byli na

¹⁰² OBN 7587-R-87, Janusz Bieniewski, op. cit.

¹⁰³ OBN 7581-R-81, Franciszek Parda, op. cit.

własnym utrzymaniu i otrzymywali kartki żywnościowe. Ich bardzo niskie zarobki z trudem wystarczały na wykupienie przydziałów żywnościowych przyznawanych na kartki. Każda więc kara grzywny uszczuplała te środki, a tym samym groziła głodem rodzinie. „Nie wiedziałem — pisze Albin Krakowski — kto mieszka z Polaków we wsi. Czasem ukradkiem porozmawiało się z kimś przez miedzę, lub przy rozładowywaniu towarów w magazynie, czy przejeździe gdzieś w konie, gdy się zostało wysłanym. Chłopcy, z którymi pracowaliśmy, częściej w zimowe wieczory po kryjomu udawali się do pobratymców w innych «baorów» [...]. W roku 1943 wiosną, albo jesienią 1942 roku Tadek późnym wieczorem wrócił skądś na swoje postanie. Za kilkanaście minut dwóch żandarmów zwlokło go z postania i przez kilkanaście minut okładało nieszczęślika pałkami. Dlatego nikt nie wiedział, co się dzieje za przyszłowiową miedzą”¹⁰⁴.

Omawiane wspomnienia akcentują dużą solidarność robotników różnych narodowości. Wielu Polaków uniknęło obozu, pobicia, a nawet śmierci dzięki pomocy robotników przymusowych innych narodowości, ale też i Polacy czynili wiele, by pomóc innym, zwłaszcza jeńcom radzieckim. Niektórzy zapłacili za tę pomoc pobyt w obozie. Cytowaliśmy już, przy okazji omawiania spraw opieki zdrowotnej, fragmenty wspomnień robotników przymusowych Polaków, którzy tylko dzięki pomocy lekarzy obcokrajowców powrócili do zdrowia. Również i w przypadku organizowania ucieczek istniała pełna solidarność i nie zdarzył się wypadek donosicielstwa. Niejednokrotnie jeńcy wojenni Francuzi bronili młodych Polaków przed pobicie przez pracodawców. O wypadku takim wspomina między innymi Zygmunt Chelstowski: „Wkrótce przybył drugi parobek «pana» Poschdziecha, niewolnik francuskiej armii, który tu już przebywał kilka miesięcy [...]. Z Francuzem z miejsca zawarliśmy gorące więzy przyjaźni i zrozumienia naszej niewolniczej doli i tak w tym duchu pozostaliśmy do końca przebywania u «pana» Poschdziecha, to jest do listopada 1943 roku [...]. Pewnego dnia gospodarz zarządził załadowanie z rana na wóz konny kilkunastu worków zboża celem zawiezienia ich do młyna w Dźwierzuchach [...]. Worki ze zbożem były poprzedniego dnia ważone po 50 kg, które w tym dniu z Francuzem mieliśmy załadować. Mój towarzysz Hubert [imię Francuza] dał mi do zrozumienia, że mam nie nosić worków, gdyż jest to dla mnie za ciężko. Miałem wówczas 17 lat i byłem szczupłej budowy ciała i dlatego Francuz nie pozwolił mi nosić worków, a nosił powoli sam. Ponieważ czas się tą pracą przedłużał, gospodarz [...] przybiegł do nas i wykrzykiwał, że jak on był takim «sturkiem» [gwarowe — chłopcem], to nosił worki po półtora centnara, a nie tylko po centnarze. Hubert wówczas się zapytał, czego on ode mnie chce. Powiedziałem, że każe mi nosić worki. Wówczas Hubert kazał mi stanąć na schodach, a sam wziął worek celem położenia mi go na plecach, lecz zrobił to tak niefortunnie, że worek stoczył mi się przez głowę i runął w dół. Ja zatrzymałem się przy poręczy na schodach, a worek spadając wpadł na długą skrzynię, w której indyki wysiadły jajka. Wszystko to się rozsypało. Gospodarz wówczas skoczył do nas do bicia. Hubert odepchnął go ode mnie i dał mu do zrozumienia, że on mi zabronił nosić worki i bić mnie nie pozwoli. To pierwsze nieporozumienie skończyło się na kłótni pomiędzy Hubertem a gospodarzem, a u mnie na strachu, czy gospodarz nie zamelduje żandarmowi”¹⁰⁵.

Potworna sytuacja, w jakiej znajdowali się jeńcy radzieccy, budziła nie tylko współczucie, ale też dążenie do udzielenia im konkretnej pomocy. Za pomoc jeńcom

¹⁰⁴ OBN 7577-R-77, Albin Krakowski, op. cit.

¹⁰⁵ OBN 7618-R-118, Zygmunt Chelstowski, op. cit.

radzieckim groził w najlepszym wypadku obóz karny lub koncentracyjny. Nie odstraszało to jednak Polaków i wielu zapłaciło za udzieloną pomoc pobylem w obozach¹⁰⁶. Nie uchylali się od pomocy również i robotnicy innych narodowości. „Pewnego razu — pisze Halina Chybińska — weszłam do obory doić krowy. Zauważyłam, że ktoś siedzi pod krową i doi, a za ogrodzeniem ukryte są trzy postacie. Byli to jeńcy radzieccy. Pytali mnie, czy ja «Polaczka», powiedziałam — Tak. Wówczas powiedzieli mi, że uciekli z lagru i chcą dołączyć do swoich twierdząc, że front się zbliża. Wszyscy byli w stanie krańcowego wyniszczenia. Nie wyglądali na ludzi, lecz żywe trupy. Wiedziałam, że w takim stanie, w jakim się znajdują, nie ujdą daleko. Potrzebowali kilku dni na odpoczynek i odżywienie [...] Wtajemniczyłam w tę sprawę Francuza [...]. Zrobiliśmy im schowek w stodole, oddalonej od zabudowań gospodarczych. Siedzieli tam milczą i nie wychodzą. Wieczorami donosiliśmy im żywność, przeważnie parowane kartofle, mleko i trochę chleba. Więcej im dać nie mogłam, bo sama nie miałam. Przez cały miesiąc opiekowaliśmy się nimi. Wreszcie czuli się trochę na sile i zdecydowali się na dalszą ucieczkę. Znalazłam na strychu trochę starych ubrań, a dresy Emil dał od siebie, aby się przebrali, gdyż ich ubiór i wygląd szybko by ich zdradził. Zaopatrzyłam ich w żywność [...]. Tak przebrani i zaopatrzeni moi uciekinierzy wyruszyli w dalszą tułaczkę”¹⁰⁷.

11. UCIECZKI

Spotkania towarzyskie robotników przymusowych stanowiły nie tylko okazję do zabawy, wymiany wiadomości i „zorganizowanych” towarów, ale bardzo często służyły do omawiania planów ucieczek. Ucieczki były bowiem jednym z najpowszechniejszych przejawów oporu robotników przymusowych przeciwko wyzyskowi, narzucenym rygorom i dyskryminacji. Porzucenie miejsca pracy i ucieczkę Niemcy uważali za złamanie umowy o pracę (*Arbeitsvertragsbruch*), jakkolwiek — o czym już wspomniano wyżej — taka kwalifikacja prawna była nieuzasadniona, gdyż między robotnikiem przymusowym a jego pracodawcą w rzeczywistości nie istniała żadna umowa o pracę, lecz jedynie nakaz świadczenia pracy. Porzucenie miejsca pracy i ucieczkę traktowali Niemcy jako jedno z poważniejszych przestępstw, jakich mógł się dopuścić robotnik przymusowy. To „przestępstwo” karano zesłaniem robotnika do karnego obozu pracy (*Arbeitserziehungslager*) albo nawet do obozu koncentracyjnego¹⁰⁸. Niemniej jednak robotnicy przymusowi korzystali z każdej nadarzającej się okazji do ucieczki. Spośród autorów interesujących nas wspomnień tylko nieliczni pogodzili się ze swoim losem, większość natomiast podejmowała ucieczki jeszcze w czasie transportu do Rzeszy¹⁰⁹, lub też wkrótce po przybyciu na miejsce pracy. Niektórzy ponawiali takie próby kilkakrotnie, pomimo tego, że każdą nieudaną próbę odcierpieli w obozie pracy¹¹⁰. Nieznajomość okolicy, brak doświadczenia w przygotowywaniu ucieczki, wreszcie gęsta sieć patroli tak zwanej „Landwachy”

¹⁰⁶ OBN 7617-R-117, Stanisław Pstrągowski „Polak”, *Wspomnienia*.

¹⁰⁷ OBN 7590-R-90, Halina Chybińska, op. cit.

¹⁰⁸ WAPO, Landratsamt Osterode VIII/7—3, s. 131. Pismo olsztyńskiej placówki gestapo z 4 III 1940.

¹⁰⁹ OBN 7574-R-74, Henryk Szczubełek, op. cit.

¹¹⁰ OBN 7590-R-90, Halina Chybińska, op. cit.; por. też OBN 7621-R-121, Bolesław Lenkiewicz „Bolesław”, *Wspomnienia*; OBN 7619-R-19, Czesław Łuszczzyński, op. cit.

powodowały, że bardzo często ucieczki kończyły się w najbliższej okolicy miejsca pracy. Były jednak ucieczki udane, ucieczki brawurowe, a zdarzały się one zwłaszcza w początkach 1940 roku, kiedy jeszcze odgórne zarządzenia o nadzorze policyjnym nad przymusowo zatrudnionymi Polakami nie dotarły do niższych szczebli administracji i żandarmerii. W tym właśnie okresie podjął ucieczkę Czesław Stawicki z kolegą. Uciekali niejako etapami ze wsi pod Wystrucią, gdzie pracowali w dużym gospodarstwie chłopskim. Z Wystruci przyjechali po prostu pociągiem do Olsztyna. Schwytani w Olsztynie, skierowani do pracy przy budowie, znów uciekli. „Szlismy tylko lasami — pisze Czesław Stawicki — unikając szos, dróg i zabudowań i kierując się tylko kompasem. Była to pełna trudu i morderczy droga. Szliśmy tak trzy dni i noce prawie nie śpiąc, bo noce były zimne i miejscami leżał jeszcze śnieg. Czasem zapadaliśmy w kałuże, moczary [...]. Kiedyś musieliśmy przejść tuż koło wioski. Ktoś nas spostrzegł, zawołał ludzi i pognało za nami z wielkim krzykiem ze 30 osób. Dobiegliśmy do kanału łączącego dwa jeziora. Stała łódka, ale bez wiosła i spięta na łańcuch. Nie mogliśmy otworzyć kłódki, więc wyrwaliśmy z brzegu kołek, do którego była zapięta i rękoma przewiosłowaliśmy jakiś ten kanał [...]. Nieraz w lesie trafialiśmy na mocne podwójne zasieki drutu kolczastego, czasami na miejsca stacjonowania dużych oddziałów wojskowych, na co wskazywały sterty puszek od konserw i paczki po papierosach oraz inne śmieci. A więc jesteśmy na dawnej granicy polsko-niemieckiej, to stąd uderzyli na nasz kraj. Gdy wyszliśmy na skraj lasu, widzieliśmy tablice z napisami w języku polskim i niemieckim. Byliśmy pewni, że jesteśmy już na ziemi polskiej. Toteż, gdy trafiliśmy na domek nad jeziorem, weszliśmy pewnie pytając, czy to już Polska. Pani Wenzkie¹¹¹ powiedziała, że jeszcze 20 kilometrów do granicy, że może pokazać nam drogę. «A te napisy to po naszymu, bo my Mazurzy» — dodała. Nakarmiła nas, dała kilka cygar, bo nie miała papierosów i zapytała, czy nie chcielibyśmy zostać, bo «nam brakuje ludzi i tu mielibyście dobrze [...]». Zgodziliśmy się zostać. Pani Wenzkie zaprowadziła nas do człowieka, który orał w pobliżu, a ten zaraz zaprzęgił wóz i zawiózł nas do pobliskiej wioski. Była to Natać Mała [pow. nidzicki]. Ten gość, jak się okazało, był wielkim siłaczem, lecz spokojny, dobry człowiek i on wziął Mariana. A mnie jego sąsiad, sołtys Karol Wenzkie. Gospodarzył z żoną, dwiema siostrami Emilią i Otylią i bratem Augustem. Obaj byli na pierwszej wojnie światowej, Karol był w niewoli francuskiej, a brat jego w angielskiej. Obaj znali życie, biedę i poniewierkę i obaj byli zacni, dobrzy ludzie¹¹².

Po awanturze z młodym hitlerowcem autor musiał uciekać. „Pod koniec maja — pisze dalej — gdy wieczorem wróciłem z pola, gospodarz powiedział mi, że było po mnie dwóch «szandarów» [żandarmerii] na koniach, a to za to, że nagadałem na Hitlera i Niemcy. Powiedziałem, że ciebie już nie ma, że uciekłeś i chyba najlepiej będzie, jak uciekniesz, bo prędzej czy później cię wezmą. Wiedzieliśmy obaj, czyja to robota. Żał mi było opuszczać tę wioskę i te przepiękne okolice, cóż, co dobre to zwykle trwa krótko. Żał i gospodarzy, i Mariana, ale cóż robić. Marian chciał iść ze mną, ale mu jak najbardziej odradziłem. Masz bułkę, a nawet ciasto, to nie szukaj razowca. Nazajutrz gospodarze wyekspediowali mnie na drogę, gospodarz wypłacił mi 30 marek i pytał, czy wolę w srebrze, czy w banknotach. Odrzekłem, że mi obojętne. Prawie cała wioska odprowadziła mnie drogą aż do lasu [...]. Ostatnie spoj-

¹¹¹ Autor we wstępie swoich wspomnień składa wyrazy podziękowania i najwyższego uznania tej kobiecie.

¹¹² OBN 7801-R-301, Czesław Stawicki, op. cit.

rzanie na wioskę i okolice i zabrał mnie na ramię roweru żołnierz niemiecki, oczywiście mieszkaniec tej wioski, który był na urlopie [...]. Podwiózł mnie pod samą dawną granicę i dawał przestrogi: uważaj, idź skrajem lasu, a nie szosą; tu budują szosę, to jakby cię «szandary» zobaczyli, to udawaj, że zbierasz kamienie i rzucaj na kupę. Pożegnaliśmy się, pomachałem mu ręką i znikł za zakrętem. Gdy uszedłem z kilometr, zobaczyłem przez las jakieś wozy na szosie. Zaryzykowałem i podszedłem. Byli to Polacy z polskiej strony, którzy przywieźli kamienie na szosę i wracali po następną partię. Opowiedziałem im o sobie, co i jak, że chcę się z nimi zabrać. Wzięli mnie bardzo chętnie»¹¹³.

Niektóre ucieczki kończyły się jednak nieszczęśliwie w najbliższej okolicy miejsca pracy: „W sierpniu [1941] — opisuje Halina Chybińska — postanowiliśmy w pięcioro uciekać do Polski. Jako kierunek obraliśmy Lyck [Ełk], potem Augustów, Grodno i do Rosji. Po przygotowaniu chleba, pewnej nocy wydostaliśmy się ze wsi [Krzywe, pow. mrągowski]. Szliśmy cały tydzień, błędząc w nocy po wertepach, żywiąc się ogórkami, brukwią i jabłkami, gdyż tego nie brakowało. W dzień spaliliśmy w lesie lub w ziemniakach. Aż pewnego wieczoru szliśmy nad jeziorem, gdzieś w pobliżu Johannisburga [Pisza], a tu wyskoczył pies do nas. Jeden z kolegów chciał uderzyć go butelką z wodą, a tu patrzymy, wychyla się Niemiec zza krzaków z dubeltówką i krzyczy: ręce do góry. Podnieśliśmy, ale rozmawiając staramy się do niego zbliżyć, aby go unieszkodliwić. Po chwili zjawia się drugi Niemiec, też z psem i dubeltówką. Widocznie byli na polowaniu. O ucieczce nie było mowy. Popędzili nas do wsi Ukta, przekazali żandarmom jadącym na rowerach. Ci z kolei popędzili nas do aresztu, tam zamknęli w celi pojedynczej, gdzie już siedziało dwóch młodych Polaków za pobicie bauera»¹¹⁴.

Zygmunt Szydłowski pracował w tartaku w Ełku, gdzie znajdował się duży obóz robotników obcokrajowych. Pracując tam zaprzyjaźnił się z Rosjaninem — Wasylem Zacharowem. „Wasył Zacharow — wspomina — był zatrudniony przy ostrzeniu pił do gatrów. Warsztat jego znajdował się obok mojej hali, gdzie pracowałem jako pomocnik odbierający deski od heblarki mechanicznej. Znajomość języka doprowadziła do tego, że często rozmawiał ze mną. Zrodziła się pewna myśl — plan. Zwierzyłem mu się, że mam mapę obejmującą obszary od Gołdapi po Brześć nad Bugiem oraz Małkinię i Wilno. Była to mapa wojskowa [...]. Zrodził się więc plan ucieczki, a był to już miesiąc czerwiec 1944 roku. Wasyl zaczął też robić ze starych pił tartacznych noże duże, kształtem podobne do bagnętów. Miała to być pierwsza nasza broń osobista. On organizował w swoim środowisku, ja w swoim. W niedzielę ukryci wśród stosów desek i traw studiowaliśmy tę mapę, snując różne wersje ucieczki. Zorganizowało się nas w ten sposób 22 osoby. W naszej grupie byli to przeważnie ludzie z Białorusi i Wileńszczyzny. A czas sprzyjał nam, gdyż front wschodni był coraz bliżej i pewna już była klęska III Rzeszy. Tylko że były dwie wersje ucieczki: jedna — zaraz uciekać, druga — przed samym frontem. Ja byłam za tą pierwszą — aby zaraz [...]. Termin ucieczki ustaliliśmy na 8 lipca 1944 (sobota). Sobota ze względu na to, że pracowaliśmy do godziny 13-tej, a więc pół soboty i niedziela powodowały, że nie stwierdzono by naszej nieobecności i nie byłoby pośpiechu aż do poniedziałku, czasu pracy. Każdy uczestnik ucieczki miał zaszyte w ubraniu nazwy miast i wsi, do których miał się kierować w swojej ucieczce [...].

Nadszedł dzień 8 lipca [...]. Grupa postanowiła jednak czekać jeszcze parę dni.

¹¹³ Ibidem.

¹¹⁴ OBN 7590-R-90, Halina Chybińska, op. cit.

Ja natomiast zostawiłem mapę dla pozostałych kolegów, sam po południu odprowadzany przez kilku kolegów z baraku ruszyłem w drogę. Cały mój ekwipunek składał się ze wspomnianego już przedtem noża, dwukilogramowego bochenka chleba, pół kilograma cukru, pół kilograma słoniny i 40 sztuk papierosów «Juno». A że ubranie moje uszyte było z samodziału lnianego, jaki wyrabiano na wsi białostockiej, więc przez to samo rzuciło się w oczy ludności niemieckiej i wydawało mnie na łup, celowo więc przyczepiłem do piersi znak z literą «P». W dniu tym szedłem z Elku w kierunku Prostek szosą. Mając to na uwadze, że w razie zatrzymania przez Niemców tłumaczyłbym się, że idę do kolegi na wieś, która będzie po drodze, najbliższe miejsca zatrzymania. Imię i nazwisko kolegi były fikcyjne. Trasa tej ucieczki prowadziła tak, jak postanowiła grupa, to znaczy blisko jezior, lasów i przez tereny najmniej zaludnione. Ale prosto do domu, do frontu. Po paru godzinach marszu postanowiłem zejść z szosy na drogi polne, trzymając się jednak w pobliżu wytyczonej trasy marszu. Po odejściu już od Elku około 15 kilometrów, mając po prawej stronie w odległości kilku kilometrów Prostki wyszedłem z drogi polnej z łańów zboża przed pewną wsią ze skrzyżowaniem dróg. Postanowiłem sprawdzić kierunek dróg, zwłaszcza dwóch, które prowadziły na południe i południowy wschód. Zrobiłem kilka kroków na szosę w kierunku drogowskazów, gdy z tyłu rozległ się głos: *Halt!* [stój]. Stałem jak wryty. Z tyłu nadszedł z rowerem cywil, który był Niemcem, co od razu było widoczne, a to po ubraniu i twarzy. Spytał po polsku kim jestem, co tu robię i powiedział, że uciekam. Zасыpywał mnie wprost gradem pytań, nie dając mi dość do słowa. Pytał, co mam pod pachą w zawiniątku. W tym czasie zebrało się już kilka innych osób mi nieznanych. Ochłonawszy ze strachu i zachowując zimną krew oraz przytomność umysłu, starałem się bez zająknięcia odpowiadać już uprzednio obmyślonem sposobem. W pobliżu tej drogi, skąd szedłem, widniały dość duże zabudowania. Powiedziałem więc, że wracam z tego majątku od kolegi, że pracuję w Elku i tam wracam, lecz nie wiem w którym kierunku mam iść. Pytają mnie, jak nazywa się kolega. Odpowiadam — Czesiek. Co mam? — Chleb, gdyż dostalem od niego. A jaki tam pan — stary, czy młody? — pyta Niemiec, który mnie zatrzymał. Chwilę zastanowiłem się; młodzi na froncie, starzy tylko zostali, więc odpowiadam, że stary pan. Chyba zgadłem, bo na razie nic mi nie grozi, tak wnioskuje z rozmowy i miny pytającego i gapiów. Proszę go zarazem grzecznie o wskazanie mi kierunku drogi do Elku. Otrzymałem odpowiedź, że w tym kierunku, a więc odwrotnym, jaki był celem mojej dalszej drogi. Odrzekłem: *Danke schön* — dziękuję i natychmiast ruszyłem we wskazanym mi kierunku. Byłem znów wolny. Z wdzięcznością do chyba literze «P» i szybkiej orientacji w odpowiedziach. To zmyliło go. Po odejściu około 100—200 metrów, na zakręcie nieznacznie się obejrzałem za siebie, chcąc się upewnić o sytuacji na szosie. Nie widać nic, odeszli, więc skręcam na lewo, w polną drogę, aby obejść tę feralną wieś. Po kilkudziesięciu metrach od szosy, będąc pomiędzy łańami i zbóż, jakby mając przeczucie oglądam się do tyłu... Za mną kilkanaście zaledwie metrów jedzie na rowerze tenże sam Niemiec. Gdy to zobaczyłem, on krzyknął *Halt, halt!*, ja odruchowo rzuciłem się w zboże, on zeskończył z roweru i w pogoń za mną, krzycząc co sił: *Halt!* Ja również uciekałem schyłony, aby nie było mnie widać w zbożu. Uciekałem kołując, aby jak najdalej być od zabudowań, aby nie napotkać innych ludzi, którzy ewentualnie pomogliby mnie złapać goniącemu i krzyczącemu nadal Niemcowi. Uciekałem nadal, zgubiwszy już rachubę, jak długo. Krzyki ustały — ja uciekałem nadal. Wyczerpany z sił upadłem zdyszany w łań zboża, zerwałem z siebie literę «P», pakunek mi nie ciążył już, bo

go zgubiłem. Pozostał tylko nóż i trochę tytoniu. Postanowiłem tak leżeć i odpoczywać do zmroku. W nocy nad słuchując dotarłem do jakiegoś lasku. Tam w gestych zarostach odpoczywałem, ale nie wiedziałem, gdzie się znajduję. Rano 9 lipca (niedziela) wczesnym rankiem ruszyłem dalej, na południowy wschód, aby dalej od fatalnego miejsca. Byłem już głodny, żywiłem się jagodami, poziomkami i grochem, który rósł na polach. Droga dalsza była uciążliwa. Podczas dalszej ucieczki kierunek wskazał mi pewien Polak (robotnik przymusowy), dając rady by nie wpaść w ręce Niemców [...]. O zachodzie słońca znalazłem się na cmentarzu żołnierzy rosyjskich z 1914—1918 roku, położonym w pobliżu granicy polsko-niemieckiej z 1939 roku [...]. Lecz co to? Dalej jest wieś, lecz jaka tam różnica — domy białe, dachy kryte papą, słomą. To chyba polska? Bydło schodzi z pól, pędzone przez pastuszków [...]. Dopędzam stada bydła i pytam pastucha, czy to Polska? Tak — pada odpowiedź¹¹⁵.

12. REPRESJE WOBEC ROBOTNIKÓW PRZYMUSOWYCH

Głównym celem wszelkiego rodzaju stosowanych przez Niemców kar było terroryzowanie robotników przymusowych. Podstawową karą, obok pieniężnej — czy raczej równoległą z nią — było bicie. W zasadzie każdy Niemiec miał prawo bić robotnika przymusowego Polaka. Bili więc pracodawcy, ale jeszcze chętniej korzystali z „pomocy” żandarma. Bito więc za najmniejsze nawet przewinienie. „Pieczę nad nami — pisze «Robotnik» — sprawował dwumetrowy *Wachtmeister*, który odwiedzał mnie dość często. Jeździł rowerem z psem i z przytroczonej do ramy bykownicem. Sprawdział, czy przebywam w swej kamerze, czy nie ma u mnie innych Polaków, to znaczy jakiego zgrupowania, sprawdzał nawet pod łóżkiem. Zdarzało mi się, że nie zastał mnie — poszedłem gdzieś późnym wieczorem do kolegów, gdzie rozmawialiśmy o naszej niedoli i dzieliliśmy się wiadomościami do frontu. Karą za nieobecność było następnego dnia porządne łanie. Przyjechał, kazał stać na baczność i bił, i kopał. Niezależnie od tego w najbliższą niedzielę należało zgłosić się do niego i rąbać drzewo. Również była kara pieniężna w wysokości 5 marek. Ów *Wachtmeister* nazywał się Kierschis, jego pomocnikiem był z orlim nosem «Kogut» Hanuschke, czy Januschke, jeszcze gorszy. Od tego dostało mi się za to tylko, że spotkał mnie i źle miałem przyszytą literę «P», którą podważył i urwał. Muszę przyznać, że baliśmy się ich. Gdy któryś z nich jechał w kierunku gospodarki nie można było się niczego dobrego spodziewać.

Jeszcze gorzej mieli Polacy, których gospodarz był jakimś działaczem partyjnym i był stosunkowo młody. Ci sami rozprawiali się lub też naskarżyli wachmanowi — wtedy to i zęby trzeba było liczyć. Bywało i tak, że niektórych Polaków za niesubordynację lub po prostu za nienawiści gdzieś wywożono — podobno do obozów koncentracyjnych. U jednego takiego Niemca w okolicy spłonęła stodoła — oczywiście posadzono Polaków. Dwóch kolegów gdzieś wywieziono, a inni podejrzani o podpalenie dostali niesamowite łanie. Ja mieszkalem dość daleko od tego miejsca, więc dostałem tylko profilaktycznie¹¹⁶. Dowolność wymierzanych kar była olbrzymia. Zależało to od humoru żandarma. „Gdy raz gnałem krowy — pisze Henryk Szczubek — żandarm zapytał mnie, gdzie mam «P». Wtedy właśnie nie miałem, nie

¹¹⁵ OBN 7584-R-84, Zygmunt Szydłowski, op. cit.

¹¹⁶ OBN 7622-R-22, „Robotnik”, op. cit.

dlatego, że się wstydzilem swej narodowości, ale dlatego że zapomniałem przyszyć. Żandarm uderzył mnie w twarz [...] Po tygodniu gospodarz pokazał mi kwit, że zapłacił za mnie 20 marek 60 fenigów za to, że nie miałem «P». Trzy miesiące mego zarobku przepadło¹¹⁷. Drakońskie kary stosowane przez Niemców, zwłaszcza za ucieczki, jakkolwiek przygnębiły Polaków, to jednak ich nie sterroryzowały. Dowodzą tego między innymi wspomnienia Czesława Łuszczyńskiego. „Namawiałem swego kolegę Staszka i wielu innych do ucieczki, ale brak było odwagi. A meldunki jakie otrzymywaliśmy, które były potwierdzone przez kolegów razem pracujących, wprowadzały panikę. Stefan z Gawlik Dużych [powiat giżycki] za kradzież dwóch kilogramów słoniny został skazany na karę śmierci przez powieszenie. Józef z Gawlik Małych [powiat giżycki] za przywłaszczenie dziesięciu jaj — na dwa lata więzienia. Następny za ucieczkę z pracy na trzy dni do swej dziewczyny — na sześć miesięcy obozu pracy. I coraz to co nowego na słupach się pojawiało¹¹⁸. Niemniej jednak autor tego wspomnienia przy najbliższej okazji uciekł. Ucieczka się jednak nie powiodła. Został schwytyany i osadzony w obozie działdowskim.

W stosunku do osób ujętych w czasie ucieczki wyciągano bardzo surowe konsekwencje. Za ucieczkę z pracy przymusowej groziło — jak już wyżej wspomniano — osadzenie w wychowawczym obozie pracy (*Arbeitserziehungslager*) lub karnym obozie pracy (*Arbeitsstraflager*). Wielu spośród autorów interesujących nas wspomnień odbyło kary w obozie działdowskim¹¹⁹. Poświęcają oni wiele uwagi pobytowi w obozie i gehennie, jaką tam przeżyli. Z uwagi jednak na to, że dzieje obozu działdowskiego, jego rola w eksterminacji ludności polskiej, struktura organizacyjna i zmiany, jakie w niej zachodziły, są na ogół znane¹²⁰, zrezygnujemy z przedstawiania tych spraw, odsyłając zainteresowanych do literatury przedmiotu. Zatrzymamy się natomiast dłużej nad opisem warunków bytu w karnym obozie we wsi Kocioł w powiecie piskim oraz wychowawczym obozie pracy w tymże powiecie¹²¹, ponieważ autorka wspomnień wnosi cały szereg nowych elementów do naszej bardzo skromnej wiedzy o wymienionych wyżej obozach.

Halina Chybińska, schwytała wraz z kolegami w czasie ucieczki z miejsca pracy, została aresztowana i osadzona w areszcie policyjnym w Ukcie, powiat mrągowski. „Po tygodniu — pisze we wspomnieniach — przyjechał po nas żandarm z Johannisburga [Pisza]. Zapędzono nas do gestapo. Po przesłuchaniu i okropnej chłoście wywieźli nas do lagru w Kessel. Był to lager karny, mieszczący się w lesie. Baraki były ogrodzone drutem kolczastym. Spaliśmy na gołych deskach. Pożywienie składało się z 20 dkg chleba dziennie, wodzianki i czarnej gorzkiej kawy. Czasem zabierano nas do pracy w lesie przy karczowaniu. Codziennie odbywały się karne ćwiczenia, polegające na musztrze wojskowej, aż do utraty tchu, jak żabka i czołganie się pod krypą, która kiedyś służyła do pojenia bydła. Komendantem w tym lagrze

¹¹⁷ OBN 7574-R-74, Henryk Szczubelek, op. cit. Liczący wówczas 15 lat autor wspomnień otrzymywał, czy raczej powinien był otrzymywać według obowiązującej taryfy wynagrodzenie miesięczne w wysokości 8,50 RM (por. Reichstarifordnung, § 4).

¹¹⁸ OBN 7619-R-119, Czesław Łuszczyński, op. cit.

¹¹⁹ Por. 7617-R-117, Stanisław Pstrągowski, op. cit.; OBN 7589-R-89, Jan Chojnacki, op. cit.; OBN 7594-R-94, Aleksander Górski, op. cit.

¹²⁰ J. Gumkowski, *Oboz hitlerowski w Działdowie*, Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, t. 10, Warszawa 1958, ss. 57—88.

¹²¹ W powiecie piskim znajdują się miejscowości: Kocioł (niemiecka nazwa Gross Kessel) i Kociołek (niemiecka nazwa Klein Kessel). Nie udało się, niestety, jak dotychczas, ustalić, w której z tych miejscowości znajdował się wychowawczy obóz pracy.

był Kramer. Bicie więźniów było na każdym kroku i za nic. Jak Kramer wchodził do baru, to od razu upatrywał sobie ofiarę i bił po twarzy. Gdy się ktoś zaczął tłumaczyć, to bił dłużej, a trzeba było stać na baczność; ten tylko mówił: Was? i bił dalej. Dlatego nazwaliśmy go Was [...]. W niedzielę był zawsze *Strafübung* [karne ćwiczenia], z którego więźniowie wracali bardziej zmęczeni jak po pracy. Często byli pokrwawieni [...].

Na początku 1942 roku zostaliśmy przetransportowani do lagru [położonego] 1 kilometr od Johannsburga [Pisza]¹²², także w lesie, lecz w pobliżu wsi. Lager składał się z 8 baraków ogrodzonych drutem, przy każdym narożniku była budka wartownicza. Żandarmów było około trzydziestu. W tym czasie byli tu więźniowie różnych narodowości — Polacy, Ukraińcy, Litwini, Żydzi i Niemcy-komuniści. Razem około 500 osób. Codziennie przychodziły nowe transporty skazanych. W mojej celi było nas 32 Polki. Początkowo nie mieliśmy prycz ani koców. Siedzieliśmy w kucki oparte jedna o drugą [...]. Co parę dni gestapowcy urządzali na korytarzach tak zwane *Vorstellung*, czyli przedstawienie. Odbывало się to w ten sposób, że wypędzano wszystkich z celi i kazano biegać po korytarzach, jeden za drugim. Z kolei każdy dostawał potężne uderzenie tak zwanym *Gummiknüppel*, pałką gumową ze stalowym prętem w środku. «Przedstawienie» to nazywali *Sonderzug zum Stalin*, czyli «pociąg specjalny do Stalina». Pędzili nas po tych korytarzach tak długo, dopóki pociąg się nie wykołubił. Jak już widzieli, że wszyscy leżą pokotem na ziemi, to było *genügt* [wystarczająco]. Stawiali nas też po kilkoro twarzą do ściany, z podniesionymi rękoma, a oni oprawcy za nami z odbezpieczonymi pistoletami w rękę wrzeszczeli, że nadeszła nasza ostatnia godzina życia i że mamy się natychmiast przyznać. Tylko nie wiedzieliśmy do czego. Co do mnie to przyznałam się, że zamierzałam uciec do Polski, bo działa mi się krzywda. Ale oni nie dali wiary twierdząc, że należałam do jakiejś tajnej organizacji. Zresztą moje współtowarzyszki z celi były obwinione o to samo. Możliwe, że wśród nas byli tacy, ale o tym nie było nic wiadome. Natomiast najwięcej osób, jak się zorientowałam, siedziało za ucieczkę i pomoc udzielaną jeńcom radzieckim. Stąd też ta makabryczna zabawa w gestapowskim stylu [...]. Po ośmiu miesiącach tej okrutnej katowni zostałam zwolniona¹²³.

W grudniu 1943 roku autorka ponownie uciekła z miejsca pracy w leśniczówce koło Ukty. Została ujęta w czasie ucieczki. Fakt ten opisuje następująco: „Żandarm odwiózł mnie do Johannsburga [Pisza], do gestapo. Najpierw więziono mnie w piwnicy, następnie w areszcie na piętrze. W celi było takie przepełnienie, że spaliśmy jedno przy drugim na podłodze. Głód odczuwaliśmy niesamowity. Co drugi dzień otrzymywaliśmy obiad — wodnistą zupę i kawałek chleba. Nowo przywiezionych więźniów było 28 osób, w tym ja jedna niewiasta. Na śledztwo prowadzono nas z rękami pozakuwanyymi w kłamy aluminiowe. Po torturach i bezowocnym śledztwie przewieziono nas do wspomnianego na wstępie lagru, w którym już byłam poprzednio [Snopki]. Tu z miejsca otrzymaliśmy przywitalną chłostę, następnie *Lagerführer* zarządził nową rozrywkę — gimnastykę [...], skakanie «żabką» trzy razy dokoła placu. Głodni i spragnieni zaczęliśmy skakać jedno za drugim, ale tylko raz udało się nam okrążyć plac. Za drugim razem czuję, że już nie dam rady, jesz-

¹²² Wprawdzie autorka nie wymienia nazwy, ale chodzi z całą pewnością o wychowawczy obóz pracy w Snopkach, pow. piski (*Arbeitserziehungslager* Wartendorf).

¹²³ OBN 7590-R-90, Halina Chybińska, op. cit.

cze chwila i padnę zemdlona, pot mi zalewa oczy, a zęby szcękają z zimna, serce czuję w gardle, nogi jak protezy ołowiane. W tym momencie wrzask: padnij na twarz. Leżę łapiąc z największym trudem oddech i widzę jak «Jamik» — przewieszko żandarma Baltzera — okłada po głowie bykowcem leżącego za mną więźnia [...]. Po ćwiczeniach kazano nam ustawić się w szeregu i do łaźni. Ubranie wrzucili do parówki, a na nas zbitych i pokrwawionych puścili strumienie gorącej wody. Wyliśmy z bólu, a kto usiłował uskokczyć w bok, chroniąc się przed wrzątkiem, dostawał porcję kabli. Po kilkunastu minutach parzenia nas puścili zniecka wodę zimną jak lód. Jeszcze większy jęk rozległ się w tej niesamowitej saunie [...]. Podczas rozbierania się wydarzył się następujący incydent. Pewnemu więźniowi wypadło kilka niedopałków z papierosów. Zauważył to jednak «Jamik» i zaczął okładać tegoż nieboraka bykowcem wrzeszcząc: Skąd to masz? Więzień ten nie wytrzymał nerwowo, wyrwał Baltzerowi z ręki bykowiec i rzucił się na niego, i zaczął okładać żandarma. Ten z kolei użył broni, ale strzelał niecelnie, zaczął więc uciekać, a więzień za nim i bił go, gdzie popadło. Baltzer uciekał na wartownię. Wtedy przyszli mu z pomocą SS-mani i zaczęli strzelać na oślep, gdyż strach ich ogarnął, ponieważ myśleli, że to bunt więźniów. Nas zapędzono do baraków, a tego nieboraka — był to Rosjanin — dopadają przy bramie i biją. Wreszcie przynieśli łańcuch, okręcili mu ręce i nogi, w kałuży krwi nieprzytomnego zostawili na noc na mrozie. Nie widzieliśmy co się z nim stało, bo już więcej go nie oglądaliśmy. Widziałam, jak codziennie samochód wywoził skrzynie wyładowane trupami w stronę lasu. Na drugi dzień przybył nowy SS-man. Był oficerem gestapo, nazwiskiem Kopnopka. Mówił bardzo poprawnie po polsku. Był to jakiś tam szef zwalczający wszelkie wykroczenia wśród więźniów. Ten drab miał ołów w ręku. Za każdym uderzeniem zostawiał trwałe ślady [...]. Straszne rzeczy działy się w tym obozie. Nie wolno było płakać, bo jak zobaczyli, to kazali śpiewać i tańczyć, każdemu co innego. Po wieczornym apelu kazano nam śpiewać *Wszystkie nasze dzienne sprawy i obozową pieśń Choć burza huczy wokół nas*. Po tygodniu czasu została przydzielona do sprząwania baraków wachmanom i do pomocy w kuchni. Kuchnia była w jednym baraku. Kucharzem był Rosjanin Sasza, natomiast kucharką dla wachmanów była Polka H. F.¹²⁴ [...].

Pewnego dnia przywieźli do obozu księdza i młodego mężczyznę. Kazano im stać na placu. Spiekota niesamowita, usta spieczone od gorączki i pragnienia. Kazali im się rozebrać do naga, a oni oprawcy okładali ich bykowcem po gołym ciele. Następnie przywiązali linami do białego słupa pośrodku placu, spędzili wszystkich więźniów i biegiem z podniesionymi rękoma każdy musiał uderzyć ich z obu stron w twarz, a kto odmówił, to czekało go to samo. Było nas wówczas około 300 osób różnych narodowości. Jakże okropnie byli zmasakrowani. Śtali omdleni, tylko liny ich podtrzymywały, a SS-mani ciągnęły za włosy do góry. Wreszcie nadeszła kolej i na mnie. Nie mogłam tego wykonać, gdyż ci ludzie nie byli mi winni. Przecież zdawałam sobie sprawę, jak cierpi człowiek skatowany. Potknęłam się i upadłam. Wachman bił mnie po twarzy, ale ja tego nie czułam. Po prostu zemdlałam. Odrzucili mnie na bok, a reszta musiała wykonać rozkaz. Gdy doszłam do przytomności, leżałam pod barakiem na trawie. Następnie współtowarzyszki zaniósły mnie do baraku. Kolacji tego dnia nie dostałam. Na drugi dzień, wczesnym rankiem wachman popędził mnie do roboty w kuchni. W tym czasie nie zastałam nikogo w kuchni,

¹²⁴ Ibidem. W oryginale podano imię i nazwisko w pełnym brzmieniu. Por. też OBN 7592-R-92, Kazimierz Śmigielski, op. cit.

schwyciłam butelkę esencji octowej i napiłam się. Nieprzytomną wachmani odwieźli mnie do lazaretu w Johannsburgu [Piszu]. Tam przeleżałam sześć tygodni. Utraciłam zęby. Po powrocie do lagru, za kilka dni zostałam zwolniona do bauera o polskim nazwisku Sadowski we wsi Alt Schaden [Sady] w pobliżu Nikolaiken [Mikołajki]”.

13. STOSUNEK NIEMIECKIEGO SPOŁECZEŃSTWA DO ROBOTNIKÓW PRZYMUSOWYCH

Niezmiernie skomplikowany problem stosunku niemieckiego społeczeństwa, niemieckich pracodawców do robotników przymusowych w ogóle, a Polaków w szczególności, wymaga szczegółowych badań, wychodzących poza zakres określony tematem artykułu. Nie wydaje się jednak, by w ogóle można było tu wysnuć jakieś wnioski ogólne. Nie ulega natomiast wątpliwości, że w przypadku Prus Wschodnich na stosunku tym zaważyła propaganda niemiecka prowadzona przeciwko Polakom i Polsce na długo przed dojściem Hitlera do władzy. Podatność niemieckiego społeczeństwa na wszelkiego rodzaju propagandę szowinistyczną ułatwiła zadanie hitlerowcom. Nie bez wpływu na interesującym nas obszarze było i to, że jeszcze w okresie międzywojennym przybywali tu sezonowi robotnicy rolni, rekrutujący się w większości z biedoty wiejskiej i oni też w znacznym stopniu kształtowali opinie o Polsce i Polakach. Reperkusje tego znajdujemy we wspomnieniach robotników przymusowych. Jakimś nieporozumieniem natomiast są próby, podejmowane zwłaszcza przez Ewę Seeber¹²⁵, szukania uwarunkowań klasowych w stosunku społeczeństwa niemieckiego do robotników przymusowych — Polaków. W przypadku Prus Wschodnich znaczna większość robotników przymusowych zatrudniona była w niedużych gospodarstwach chłopskich i, jak to wynika chociażby ze wspomnień, jakimi dysponujemy, sytuacja ich była znacznie gorsza niż tych, którzy pracowali w wielkich majątkach. Dla junkra, pomimo wszelkich dążeń władz hitlerowskich, robotnik rolny zarówno Niemiec, jak i obcokrajowiec, był po prostu siłą roboczą, a jego narodowość nie odgrywała większej roli. W wielkich majątkach przestrzegano godzin pracy, chociażby dlatego, że taki sam czas pracy obowiązywał Niemców i obcokrajowców. Lepsza sytuacja finansowa (wyższe wynagrodzenie), żywnościowa itp., wynikały po prostu z ogólnej polityki hitlerowskiej w stosunku do robotników przymusowych narodowości polskiej. Twierdzenie E. Seeber, że „aż do końca wojny istniała duża różnica między warunkami pracy w wielkich majątkach ziemskich i w małych gospodarstwach. Jednakże zastosowane przez państwo represje wobec chłopów doprowadziły w krótkim czasie do znacznego pogorszenia się sytuacji robotników przymusowych również w mniejszych gospodarstwach chłopskich”¹²⁶ — jest, delikatnie mówiąc, nieporozumieniem, by nie powiedzieć — próbą wybielania niemieckiego chłopstwa i uwolnienia go od odpowiedzialności za wyzysk setek tysięcy Polaków.

Piękną kartę w szlachetnym i ludzkim stosunku do robotników przymusowych zapisała ludność rodzima Warmii i Mazur, jakkolwiek i tu trudno jest formułować daleko idące uogólnienia. Niemniej jednak na kartach wspomnień robotników przy-

¹²⁵ E. Seeber, op. cit., ss. 178 n.

¹²⁶ Ibidem.

musowych (Władysław Jawelski, Czesław Stawicki, Czesław Łuszczynski, Karol Nowak, Wincenty Jacznik, „Zygmunt”) znajdujemy wiele ciepłych słów pod adresem tej ludności. Należy przy tym pamiętać, że władze niemieckie zdawały sobie sprawę ze stosunku Warmiaków i Mazurów do jeńców polskich, dlatego też już od pierwszych miesięcy przestrzegały ich przed konsekwencjami groźącymi za przyjazny stosunek do Polaków¹²⁷. Cytowaliśmy już wyżej wspomnienia Władysława Jawelskiego i Czesława Stawickiego, którzy bardzo dobrze wyrażali się o stosunku Warmiaków i Mazurów do nich. Również Czesław Łuszczynski w swoich wspomnieniach znajduje wiele ciepłych słów dla swoich pracodawców Mazurów. Wywieziony w styczniu 1940 roku dostał się początkowo na wieś pod Giżyckiem do niejakiego Szulca, skąd wkrótce zbiegł. Schwytyany został koło Giżycka i odstawiony wraz z kolegą i koleżanką do Urzędu Pracy w Giżycku. „O godzinie 10-tej odstawiono nas do urzędu zatrudnienia — pisze. — Tam już stało dwóch gospodarzy. Ja wyglądałem lepiej zbudowany i silniejszy. Podszedł do mnie starszy pan, mówiąc do mnie po polsku, czy chcę do niego pójść do pracy. Myśmy chcieli pójść całą trójką. Odrzekł, że będziemy blisko siebie i będziemy mogli się odwiedzać. To nam się bardzo podobało i pojechaliśmy razem do Wydmin. Podczas podróży pytał mnie, gdzie byłem i dlaczego stamtąd uciekliśmy. Skąd pochodzę [...]. «Jestem rzeźnikiem. W domu wszyscy mówią po polsku, prócz dwóch czeladników». Okazało się, że prawda. Była to rodzina mazurska Ryszarda Kluwa. Przyjaźń i serce okazano mi młodemu chłopcu. Wszyscy mnie szanowali. Wyróżnień żadnych nie robiono. Obiad przy wspólnym stole. Czas pracy był różny, jak we własnym gospodarstwie”¹²⁸.

W lipcu 1940 roku autor wspomnień zrobił sobie „lewy” urlop, ponieważ na skutek tak zwanej *Urlaubssperre*, bardzo częstego wstrzymywania urlopów dla robotników obcokrajowych, gospodarz pomimo najlepszej woli nie mógł mu udzielić urlopu, wymagało to bowiem zezwolenia Urzędu Pracy. W czasie ucieczki zapłacił się przypadkowo w aferę przemysłową i schwytyany, osadzony został w obozie działadzkim. „Wreszcie nadszedł czas na mnie — pisze dalej — luty 1941 roku. Wyczytano mój nr 3001, najstarszy spośród wyczytanych. Upragniony transport [z obozu], ale gdzie? [...]. Po południu transportem zostaliśmy odesłani do Ostródy. W Urzędzie Zatrudnienia zgłosił się po mnie «szwajcar» mistrz oborniany Karol Lubowski. Na widok mój i innych zapytał: — «Czym cię tam karmili, chyba chrząszczami. Do trumny lepszych u nas kładą» [...]. Miejscowość Binowo [recte — Bynowo, powiat ostródzki]. Wioska nieduża, ale dwa duże majątki. Dla mnie było wszystko jedno co i gdzie, byle dojść do siebie. W domu Lubowskich zastałem Polaka J. G.¹²⁹, który pracował wraz z Lubowskim jako «szwajcar». Ja miałem być tym trzecim do pomocy [...] Zżyliśmy się bardzo szybko. Janek G., który już u Kazika był, szybko zaprzyjaźnił się ze mną. Dzieci Helmut i Jadwiga uznały mnie za członka rodziny. Jednym słowem dwóch *ausländerów* i czworo Niemców stało się mocną rodziną.”

Autor wspomnień miał jednak pecha — gdy wraz z Jankiem G. starał się „zorganizować” węgiel do domu, dostał się znów do obozu w Działdowie. Stąd trafił do Lipowca w powiecie ostródzkim. „Odnalazłem swego pracodawcę — pisze. — Mężczyzna średniego wzrostu z fająką w zębach roześmiał się na mój widok, pokiwał głową i rzekł po polsku: «Gdzie cię tak wykarmili? Pewnieś głodny». Do swojej

¹²⁷ B. Koziełło-Poklewski, op. cit.

¹²⁸ OBN 7619-R-119, Czesław Łuszczynski, op. cit.

¹²⁹ W oryginale podano imię i nazwisko w pełnym brzmieniu.

żony powiedział: «Anna, weź go do izby i nakarm go, niech się umyje i daj mu koszulę moją i spodnie. Przyszykuj mu pokój na górze koło ojca» i dalej zaczęła doić krowę. Tak serdeczne słowa podbudowały mnie, dodały mi innego ducha, że trafiłem do tak dobrych Niemców. Żona polecenia męża Karola [brak we wspomnieniach nazwiska] wykonała. Ja po kąpiel i przywdzianiu czystej bielizny zasnąłem. Obudzono mnie na kolację. Rodzina dość liczna. Robotnik rolny pełniący funkcję «szwajcara» na niedużym gospodarstwie i ojciec wraz z matką pracowali na tym gospodarstwie. Cała rodzina mazurska. Słowa przy mnie nie mówiono po niemiecku, a wszystko po polsku, tylko do dzieci, a było ich sześcioro, mówiono po niemiecku. Zadomowilem się bardzo szybko. Dołączyłem do nich, jakbym znał się już od lat. Zabierano mnie wszędzie do sąsiadów na gry w skata i inne rozrywki. Było tam sześć rodzin na dwóch majątkach i wszyscy tworzyli jedno gniazdo Polaków, z wyjątkiem dwóch gospodarzy, którzy rozumieli mowę polską, ale rozmawiali po niemiecku.»

I jeszcze jedno wspomnienie na ten temat. Zwolniona z obozu w Snopkach po próbie samobójstwa i pobycie w szpitalu Halina Chybińska skierowana została do rolnika Sadowskiego we wsi Sady w pobliżu Mikołajek: „Ponieważ był to duży majątek — pisze — pracowało nas trzy Polki, dwóch Polaków, pięciu Francuzów i pięciu Ukraińców. Ponieważ nasz gospodarz był dobrym człowiekiem, źle nam się nie działo, wyżywienie było znośne, a pracować trzeba wszędzie. Zakwaterowanie było w przybudówce. Francuzi mieli swoją sztabę, Ukraińcy swoją, natomiast Polacy zajmowali dwie sztaby; mężczyźni osobno i kobiety też osobno. Ja natomiast, ze względu na to, że byłam zatrudniona w kuchni i przy dzieciach, spałam w kuchni. Starsza Frau Sadowski była z pochodzenia Polką. Sąd też płynęła ta dobroć. Na każde święta obdarowywała nas niewolników drobnym prezentem przez nią ręcznie wykonanym, jak skarpety, pończochy, swetry, szale. Sadowscy wciąż żyli pod strachem, ale zawsze starali się być dobrymi ludźmi dla nas. Pewnego upalnego dnia 1944 roku «bauer» Sadowski idąc do sterty słomy zobaczył ukrytych tam zbiegłych jeńców radzieckich. Nigdzie nie meldował, kazał im iść ze sobą. Oni wyczuli dobroć i przyszli za nim. Zaprowadził do obory, kazał ich nakarmić, zaopatrzyć w żywność, a wieczorem wskazał im drogę, którą mają się przedzierać w stronę Goldap [Goldapil], gdyż tam już zbliżał się front”¹³⁰. Nie są to jedyne słowa uznania pod adresem ludności rodzimej we wspomnieniach robotników przymusowych — Polaków. Równie dobrze wyrażają się o Warmiakach i Mazurach w swoich wspomnieniach Karol Nowak, Wincenty Jaczniak, „Zygmunt”¹³¹.

14. W OSTATNICH MIESIĄCACH PRZED WYZWOLENIEM

W połowie 1944 roku, kiedy Armia Czerwona zbliżała się do granic Prus Wschodnich, prawie wszyscy robotnicy przymusowi zabrani zostali od chłopów i skierowani do kopania okopów. O ile praca u chłopów była ciężka, to ci, którzy zostali wywiezieni do kopania okopów, przeżyli prawdziwą katogę. Prawie wszyscy autorzy wspomnień zmuszeni zostali do tej pracy. Wielu z nich nie wróciło już do swych dawnych pracodawców. Ci zaś, którzy wrócili, zostali wkrótce zmuszeni do

¹³⁰ OBN 7590-R-90, Halina Chybińska, op. cit.

¹³¹ OBN 7576-R-76, Karol Nowak, op. cit.; OBN 7571-R-71, Wincenty Jaczniak „Jeniec nr 67846”; OBN 7624-R-124, „Zygmunt” — autor o nieustalonym nazwisku.

ewakuacji. „W lipcu 1944 roku — pisze Franciszek Parda — pojechałem wraz z «bauerem» na kopanie okopów do miejscowości Bożyny [w okolicach Elku]. Kopanie okopów odbywało się pod nadzorem Niemców mundurowych. Trzeba przyznać, że była to praca ciężka [...]. Robotnicy przymusowi byli przy tej pracy traktowani szczególnie bezwzględnie. Kopanie okopów odbywało się nawet w ulewny deszcz, który powodował obsuwanie się ziemi. Zdarzały się często wypadki tragiczne, polegające na zasypianiu żywcem w dole. Po kilku tygodniach mój «bauer» został zwolniony do domu na wykopki, ja zaś i wielu innych robotników przymusowych pracowaliśmy przy kopaniu okopów do późnej jesieni. Szczególnie ciężko odczułem tę pracę właśnie jesienią. Była ona tego roku szczególnie deszczowa i jednocześnie zimna. Kopanie odbywało się więc prawie po kolana w lodowatej wodzie, co sprzyjało licznym chorobom dziesiątkującym robotników”¹³². Nie wszyscy jednak wrócili do dawnych pracodawców. „W miesiącu lipcu 1944 roku — opisuje Tadeusz Chojnowski — zabrano mnie stamtąd [tj. ze wsi Haferde (?) pod Labiawą] na kopanie okopów [...]. Na okopach byłem już pod komendą wojskową. Mieliśmy kuchnię jak w wojsku, dostawaliśmy na dobę na ośmiu ludzi jeden bochenek chleba i jedną margarynę. Ale tylko przez jeden miesiąc. Później, jak cywile uciekali przed frontem, to już nam nic chleba nie dawano, a tylko gotowane buraki pastewne i to rzadkie. Na okopach byłem w miejscowościach Gąbin, Tylża, Ragneta, Góldap, Angerapp [Darkiejmy], Braniewo. Pamiętam jakby dziś, gdy byliśmy pod Góldapią, było to 13 stycznia 1945 roku, jak ZSRR zrobili ofensywę, jak przelatywały szrapnele i nad nami się rwały, a nasz główny dowódca kapitan latał z pistoletem w rękę i płakał ze strachu. Już nie myślał o tym, żeby nas bić i do nas strzelać, a sam się bał, że dostanie się pod ZSRR. I rozkazał nam iść samym w kierunku Angerapp, a później mieli nas przejąć inni. I tak szliśmy polami po minach, tylko było jeden jęk słychać, a na szosie pełno niemieckiego wojska. Po przejściu [...] do Angerappu połączono nas znów razem. Ale już się nigdzie nie zatrzymywaliśmy, bo już nie było czasu. Za nami wciąż posuwał się front. A kto już nie mógł iść, to był zastrzelony na miejscu. Pamiętam dobrze, było to 3 lutego [1945 r.], jak w miejscowości Braniewo musieliśmy przechodzić przez jezioro [chodzi o Zalew Wiślany]. Było ono zamrożone, [lód] był zapadnięty i pozarywany, tak że był jeden metr wody na wierzchu. Tam się dużo ludzi potopiło, bo nie było widać, gdzie lód jest zarwany. Po trzech godzinach, po wyjściu z tej wody, człowiek nie czuł zupełnie nóg i cały był mokry, a był mróz. Weszliśmy do lasu, a każdy był mokry i głodny i nie było gdzie się wysuszyć. Tam też dużo ludzi zostało, przeważnie tych z ciepłych krajów, jak Włosi, Francuzi i inne narodowości. Po wyjściu z tej wody, w lesie ci ludzie z ciepłych krajów, jak gdzie usiedli, tak już nie wstali, pozostali tam na wieki. Nie dali rady wytrzymać. Natomiast ja tylko miałem odmrożone ręce i nogi”¹³³.

15. EWAKUACJA

Ostatnim etapem tułaczki robotników przymusowych była zarządzona w ostatniej chwili bezsensowna, chaotyczna i przymusowa ewakuacja ludności cywilnej Prus Wschodnich¹³⁴. We wspomnieniach znajdujemy wstrząsające opisy przebiegu

¹³² OBN 7581-R-81, Franciszek Parda, op. cit.

¹³³ OBN 7586-R-86, Tadeusz Chojnowski „Tadeusz”, *Wspomnienia*.

¹³⁴ Problem ten przedstawia szczegółowo K. Golczewski, *Przymusowa ewakuacja z nadbałtyckich prowincji III Rzeszy 1944—1945*, Poznań 1971, zwłaszcza ss. 96—108 i 115—131.

ewakuacji, zwłaszcza zaś przejścia przez Zalew Wiślany. Spośród wielu opisów zacytujmy fragment wspomnień Wincentego Jacznika, którego rozkaz ewakuacji zastał we wsi Jessau koło Pruskiej Hławki: „Ciągły marsz w nieznaną. Aby dalej, aby naprzód. Marsz kolumnami wozów w towarzystwie ton stali niemieckich pojazdów. Ciągłe naloty i ciągły strach nawet przed swoimi [...]. Wjeżdżam do jakiegoś miasteczka, ale stamtąd wracają inni i mówią, żeby zawracać, bo nie ma przejazdu. Na drogach tysiące trupów tworzy naturalne barykady. Niemcy swoich pochowali, a najwięcej leżało Francuzów i ludzi z literą «P». Mijamy lotnisko Heiligenbeil [Świętomiejsce]. Z olbrzymiego lotniska zostały szkielety hangarów i wraki dymiących samolotów. Samo miasto uniknęło zniszczenia. Zalew. To miejsce na długo utkwi mi w pamięci i innych, którzy to przeżyli. Tysiące uciekinierów. Każdy z tobołkiem, z wózcikiem, z dzieckiem. Niesamowity pisk i krzyk. Żandarmi przydzielają [mi] jeszcze jakąś Niemkę z kilkuletnim dzieckiem. Nocą mgła, a w lodzie dziur tyle, co gwiazd na mroźnym niebie. Widoczność prawie żadna [...]. Teraz rozpoczyna się dramatyczna przeprawa przez lód, którego grubość jest nie większa jak 30 centymetrów. Pod ciężkimi wozami występuje woda. Trzeba zmieniać położenie z minuty na minutę. Mgła ustępuje. Do łądu, nad którym dominuje wieża kościelna jakieś 300 metrów. Roztoczył się straszny widok. W mgnieniu oka kolumna kilkudziesięciu wozów, zbliżająca się ku łądowi, poszła na dno. Przerażający kwik koni, krzyk ludzi. Wśród połamanej kry wystające budy wozów. Z Belgiem podejmujemy decyzję: trzeba jechać tam, gdzie lód jeszcze jako tako się trzyma, a najważniejsza zachować pewną odległość. Wszyscy z wozów wysiadają. Uderzam po koniach. Nawet nie wiem kiedy, bo trwało to bardzo krótko, byliśmy na ładzie cali i żywi”¹³⁵.

W wyniku ewakuacji, trwającej nieraz trzy miesiące, wielu robotników przymusowych znalazło się daleko od miejsc ich przymusowej pracy. Niektórzy dotarli nawet aż w głąb Niemiec. W różnych miejscowościach doczekali wyzwolenia. Wielu z nich jednak powróciło na Warmię i Mazury i tu osiadło na stałe. „W końcu — wspomina Bolesław Lenkiewicz — doszedłem do tej miejscowości, gdzie zostawiłem żonę i dzieci. Nazywa się obecnie Jurgi, Rada Gromadzka Pasym, powiat Szczytno. Żonę zastałem w tym samym miejscu, co ją zostawiłem [...]. Zostałem ich wszystkich zdrowymi [...]. Postanowiłem sprowadzić się do wsi Szczycionek, o dwa kilometry od Szczytna i osiedliłem się w tym Szczycionku. Przyprawdziłem krowę i parę kurek. Konia dostałem od wojska rosyjskiego [...]. Na tej gospodarce pracuję do chwili obecnej”¹³⁶. Powrócił również Kazimierz Śmigiełski: „Ziemia ta podobała mi się bardzo. Olbrzymie kompleksy lasów oraz szeroko rozlane wody jezior mazurskich były naprawdę uroczne. Czasem pracując z kolegami rozmawialiśmy o pięknie tej ziemi i obiecywaliśmy sobie, że po wojnie zostaniemy tu i tu na tej ziemi będziemy gospodarzami [...]. Do swego miasteczka w kraju powróciłem w listopadzie 1945 roku, a w kilka dni później na Mazury — do ziemi, którą dawno już sobie obiecałem. Powróciło tu także kilku towarzyszy mojej niedoli, którzy pracowali tu ze mną”¹³⁷. Powrócili też i inni¹³⁸.

¹³⁵ OBN 7571-R-71, Wincenty Jacznik, op. cit.

¹³⁶ OBN 7621-R-121, Bolesław Lenkiewicz, op. cit.

¹³⁷ OBN 7592-R-92, Kazimierz Śmigiełski, op. cit.

¹³⁸ OBN 7594-R-94, Aleksander Górski, op. cit.; OBN 7618-R-118, Zygmunt Chełstowski, op. cit.; OBN 7571-R-71, Wincenty Jacznik, op. cit.; OBN 7624-R-124, Janusz Bieniewski, op. cit.; OBN 7581-R-81, Franciszek Parda, op. cit.

ZAKOŃCZENIE

Zadaniem naszego artykułu była próba odpowiedzi, na podstawie wspomnień robotników przymusowych Polaków zatrudnionych w Prusach Wschodnich, na zasadnicze pytanie: jak — w ramach ogólnych przepisów hitlerowskiego prawa — kształtowały się warunki bytowe i warunki pracy robotników przymusowych Polaków w tej prowincji. Analiza treści wspomnień wykazała, iż decydujący wpływ miały tu rozporządzenia administracyjno-policyjne, zmierzające do maksymalnego wykorzystania siły roboczej Polaków. Dążenia te znalazły swój wyraz w bezpośredniej praktyce wyrażającej się stosunkiem niemieckich pracodawców oraz władz do robotników przymusowych Polaków. Z analizy wspomnień wynika, że w najgorszej sytuacji znalazła się najliczniejsza grupa Polaków, zatrudnionych w gospodarstwach chłopskich. Całokształt ich warunków zarówno bytowych, jak i pracy uzależniony był bowiem od dobrej woli pracodawców. W gospodarce chłopskiej robotnicy narażeni byli na największy wyzysk, bowiem czas ich pracy regulowali samowolnie sami pracodawcy. Od woli pracodawców zależały wyżywienie, warunki zakwaterowania, wreszcie wynagrodzenie za pracę przymusową. System nadzoru policyjnego powodował, że nawet tak zwany „czas wolny” był w różnoraki sposób ograniczony. Jeśli mimo to robotnicy przymusowi organizowali w ramach tego czasu wspólne spotkania, to działo się to kosztem narażania się na niebezpieczeństwo najróżniejszych szykan zarówno ze strony pracodawców, jak i organów policyjnych. Wszelkie zaś próby przeciwstawienia się wyzyskowi i dyskryminacji tłumione były przy pomocy drakońskich kar, nie wyłączając kary śmierci. Autorzy wspomnień ukazują, jak wspólna niedola robotników przymusowych rodziła solidarność tej grupy. Przejawy tej solidarności to wzajemna informacja o sytuacji na frontach, wymiana doświadczeń, wspomaganie się żywnością i odzieżą. Solidarność ta wykraczała zresztą daleko poza kręgi Polaków i obejmowała robotników przymusowych i jeńców wojennych różnych narodowości. Stwierdzić wreszcie trzeba, że pomimo wysiłków hitlerowskiej propagandy część — jakkolwiek drobna — niemieckiego społeczeństwa zachowała wobec robotników przymusowych poprawną postawę. Szczególnie życzliwie do Polaków odnosiła się znaczna część ludności rodzimej. Na zakończenie należy podkreślić, iż problem pracy przymusowej obywateli polskich w Prusach Wschodnich jest zagadnieniem bardzo obszernym i złożonym. Przedstawiony w naszym artykule obraz, uwarunkowany ograniczeniami wpływającymi z charakteru źródeł, na podstawie których został przygotowany, doczeka się z pewnością w toku dalszych badań wielu uzupełnień. Dopiero wówczas będzie można podjąć próbę pełnej syntezy tej ważnej problematyki.

ANEKS

Krajowy Związek Chłopski (Landesbauernschaft) Prus Wschodnich specjalnym pismem okólnym z dnia 4 marca 1944 roku podaje do wiadomości Powiatowym Związkom Chłopskim (Kreisbauernschaft) rozporządzenie policyjne naczelnego prezydenta Prus Wschodnich z dnia 10 lutego 1944 roku o traktowaniu polskich sił roboczych zatrudnionych w Rzeszy.

Oryginał: Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Olsztynie, Landratsamt Rastenburg, IX/11-B-89, k. 40—42.

Polizeiverordnung
betreffend die Behandlung der im Reichsgebiet eingesetzten
Arbeitskräfte polnischen Volkstums

§ 1.

Begriffsbestimmung

Als Arbeitskräfte polnischen Volkstums (in folgenden kurz als „polnische Zivilarbeiter“ bezeichnet) gelten diejenigen Arbeitskräfte polnischen Volkstums, die am 1.9.1939 in den eingegliederten Ostgebieten, im Bezirk Białystok sowie im Generalgouvernement einschliesslich des Distrikts Galizin ansässig waren und im Gebiet der Provinz Ostpreussen — mit Ausnahme des Regierungsbezirks Zichenau und des Kreises Sudauen — zum zivilen Arbeitseinsatz gebracht sind. Ferner gehören hierzu die von diesem mit hereingebrachten, noch nicht oder nicht mehr arbeitsfähigen Familienangehörigen.

Dabei ist es gleichgültig, ob sie aus den eingegliederten Ostgebieten stammen und damit nach § 7 der Verordnung über die deutsche Volksliste vom 4.3.1941 (RGBl.I.S.118) Schutzangehörige des Deutschen Reiches sind, ob sie im Bezirk Białystok beheimatete Ausländer ungeklärter Staatsangehörigkeit sind, oder ob sie im Generalgouvernement beheimatet und damit Staatenlose polnischen Volkstums sind. Durch ihren Arbeitseinsatz erwerben sie im Inland keinen Wohnsitz, so dass sie also hierdurch nicht Schutzangehörige werden.

Ausgenommen sind nur solche Personen polnischen Volkstums, die nachweislich die staatsangehörigkeit eines noch bestehenden selbstständigen Staates besitzen oder — z.B. durch Eheschliessung — erwerben.

§ 2.

Regelung der Lebensführung

1. Den polnischen Zivilarbeitern ist das Verlassen ihres in der Arbeitskarte näher bezeichneten Arbeitsortes, d. h. der Gemeinde, in der ihr Arbeitsplatz oder ihre Unterkunft liegt, ohne schriftliche Genehmigung der Ortspolizeibehörde verboten, sofern nicht Arbeitseinsatzgründe eine Ausnahme rechtfertigen. Erfordert auswärtiger Arbeitseinsatz vorübergehend das Verlassen des Arbeitsortes, so haben die polnischen Zivilarbeiter eine schriftliche Bescheinigung des Betriebsführers über Zweck, Ort und Zeit des auswärtigen Arbeitseinsatzes mit sich zu führen.

2. Die polnischen Zivilarbeiter dürfen in der Zeit vom 1.4. bis 30.9. zwischen 21 und 5 Uhr und in der Zeit vom 1.10. bis 31.3. zwischen 20 und 6 Uhr ihre Unterkunft nicht verlassen.

Die höheren Verwaltungsbehörden werden ermächtigt, mit Rücksicht auf den Arbeitseinsatz für das Sommerhalbjahr die Ausgehzeit bis auf 22 Uhr zu verlängern.

3. a) Den polnischen Zivilarbeitern ist die Benutzung öffentlicher Verkehrsmittel über den Ortsbereich hinaus verboten, soweit nicht im Einzelfall die Ortsbehörde aus zwingenden Gründen eine Ausnahme gestattet.

Einer solchen Bescheinigung der Ortspolizeibehörde bedarf es nicht für Einzelreisen polnischer Zivilarbeiter zum erstmaligen Arbeitseintritt, wenn eine Bescheinigung des Arbeitsamtes über die erfolgte Zuweisung vorgelegt wird, aus der der Einsatzort sowie der Reisetag oder der Tag des Arbeitseintritts ersichtlich ist.

Das gleiche gilt für Reisen zur Wahrnehmung gerichtlicher Termine, wenn darüber eine gerichtliche Ladung vorgelegt wird.

In allen diesen Fällen ist in die Bescheinigungen zum Ausdruck zu bringen, dass D- und Eilzüge sowie die 2. Wagenklasse der Reichsbahn oder anderer Eisenbahnen des öffentlichen Verkehrs und der Kleinbahnen nicht benutzt werden dürfen.

b) Die Beförderung polnischer Zivilarbeiter auf Strassenbahnen, Obussen und Kraftomnibussen innerhalb des Ortsbereichs ist grundsätzlich zugelassen. Sofern aus sicherheitspolitischen oder verkehrlichen Gründen — in letzterem Falle stellt der Bevollmächtigte für den Nahverkehr einen entsprechenden Antrag bei der zuständigen Ortspolizeibehörde — die Benutzung der oder einzelner öffentlicher Verkehrsmittel oder Linien durch polnische Zivilarbeiter auszuschliessen ist, hat die zuständige Ortspolizeibehörde durch Polizeiverordnung ein entsprechendes Verbot zu erlassen. Auch in diesen Fällen können die Ortspolizeibehörden, wenn die Benutzung dieser Verkehrsmittel zur Sicherung des Arbeitseinsatzes erforderlich ist, die völlige oder teilweise Befreiung von dem bestehenden Verbot für einzelne oder Gruppen von polnischen Zivilarbeitern erteilen.

c) Die Benutzung von Fahrrädern ist den polnischen Zivilarbeitern verboten. Die Ortspolizeibehörde kann Ausnahme zulassen jedoch nur insoweit, als die Benutzung von Fahrrädern aus Gründen des Arbeitseinsatzes erforderlich ist.

4. Polnischen Zivilarbeitern ist die Benutzung öffentlicher oder privater Fernsprecher verboten. Ausnahmen sind nur aus Gründen des Arbeitseinsatzes in dringenden Fällen mit Bescheinigung des Betriebsführers oder seines Vertreters über Zeit und Zweck, des Gespräches zulässig.

5. Polnischen Zivilarbeitern ist das photographieren sowie der Besitz und jegliche Benutzung photographischer Apparate und photographischen Materials verboten. Polen, die im Besitz von Photoapparaten oder von Photomaterial sind, haben diese unverzüglich zu veräußern.

6. Den polnischen Zivilarbeitern ist der Besuch deutscher Einrichtungen und Veranstaltungen, die insbesondere politischen, kulturellen, kirchlichen, geselligen oder gesundheitlichen Zwecken dienen verboten.

a) Verboten ist vor allem der Besuch von Theatern, Lichtspieltheatern, Volksparks, öffentlichen Schwimmbädern, Sportplätzen usw., sofern er nicht als besondere Massnahme im Rahmen der Ausländerbetreuung vorgesehen wird.

b) Der Besuch von Gaststätten ist den polnischen Zivilarbeitern verboten, soweit er nicht für den Einkauf von Waren erforderlich ist. Jedoch können ihnen nach Bedarf — je nach der örtlichen Verhältnissen — ein oder mehrere Gaststätten einfacher Art für bestimmte Zeiten zum Besuch freigegeben werden. Soweit vorhanden, sind hierfür in erster Linie die Kantinen industrieller Unternehmungen vorzusehen, die selbst polnische Zivilarbeiter beschäftigen.

Anderen fremdvölkischen Arbeitskräften oder deutschen Volksgenossen ist in der festgesetzten Zeiten der Besuch der den Polen zur Verfügung stehenden Gaststätten oder sonstigen Veranstaltungen bzw. Einrichtungen untersagt.

7. Jeder nähere Umgang zwischen polnischen Zivilarbeitern und deutschen Volksgenossen, soweit er nicht im Hinblick auf den Arbeitseinsatz erforderlich wird, ist verboten.

8. Alle im Reichsgebiet eingesetzten polnischen Zivilarbeiter haben sich während ihres Aufenthalts im Inland jederzeit durch einen Pass oder einen nach den deutschen Passvorschriften zugelassenen Passersatz über ihre Person auszuweisen.

§ 3.

Pflichten der Betriebsführer

Betriebsführer haben die ihnen zur Kenntnis kommenden Zuwiderhandlungen der bei ihnen beschäftigten polnischen Zivilarbeiter gegen die vorstehenden Vorschriften, sowie jedes un- erlaubte Verlassen des Arbeitsplatzes unverzüglich der Ortspolizeibehörde zu melden.

§ 4.

Strafbestimmungen

a) Denjenigen deutschen Volksgenossen, welche den Vorschriften des § 2 Ziffer 6 und 7 und des § 3 zuwiderhandeln, wird hiermit ein Zwangsgeld bis zu 150 RM und für den Fall der Nichtbeitreibbarkeit eine Zwangshaft bis zu 3 Wochen angedroht. Das Gleiche gilt für den Fall, dass Arbeitgeber Zuwiderhandlungen ihrer polnischen Zivilarbeiter gegen die Bestimmungen dieser Verordnung anordnen, ausdrücklich zulassen oder durch ihr Verhalten zu erkennen geben, dass sie mit einer solchen Zuwiderhandlung einverstanden sind.

b) Denjenigen polnischen Zivilarbeitern und fremdvölkischen Arbeitskräften, welche den Bestimmungen des § 2 zuwiderhandeln wird hiermit ein Zwangsgeld bis zu 150 RM und für den Fall der Nichtbeitreibbarkeit eine Zwangshaft bis zu 3 Wochen angedroht.

c) Unberührt bleiben Strafvorschriften, in denen eine höhere Strafe angedroht ist und polizeiliche Sicherheitsmassnahmen.

§ 5.

Inkrafttreten

Vorstehende Polizeiverordnung tritt einen Tag nach ihrer Veröffentlichung im Regierungsamtsblatt in Kraft.

Mit dem gleichen Tage werden meine Polizeiverordnung vom 16. April 1942 — G.K.747 — und die 1. Abänderungsverordnung hierzu vom 10.12.1942 — 4 Hi. 874 — aufgehoben.

Königsberg/Pr., den 10. Februar 1944.

Der Oberpräsident der Provinz Ostpreussen
In Vertretung
gez. Dr. Hoffmann

DIE ZWANGSARBEIT IN OSTPREUßEN IN DEN ZEIT DES ZWEITEN WELTKRIEGES (IM LICHT DER ERINNERUNGEN)

Zusammenfassung

Die Vff. haben den Versuch unternommen, die Lebensverhältnisse und Arbeitsbedingungen der polnischen Zwangsarbeiter in Ostpreußen im Rahmen der allgemeinen Bestimmungen des nationalsozialistischen Rechts darzustellen. Die bestehenden Monographien zur Frage der Zwangsarbeit polnischer Bürger im Dritten Reich während des Zweiten Weltkrieges berücksichtigen die Besonderheiten der einzelnen Provinzen nur in einem geringen Grade. Es gab aber diese Besonderheiten in Ostpreußen, dieser in wirtschaftlicher und nationaler Hinsicht nicht typischen Provinz des Reiches, und sie fanden auch ihren Ausdruck in den Lebensbedingungen der hierher zur Zwangsarbeit verschleppten Ausländer. So wurden z.B. die meisten Arbeiter in Ostpreußen in Mittel- und Großbauernbetrieben eingesetzt. Es war dort nicht möglich, die rigorose Absonderung der Arbeiter verschiedener Nationalität voneinander durchzuführen und somit wurden die gegenseitigen Kontakte erleichtert. Bei fast völligem Mangel an einheimischen männlichen Arbeitskräften mußten die Bäuerinnen in ihrem eigenen Interesse die Zwangsarbeiter tolerant behandeln. In den Beziehungen zu den polnischen Zwangsarbeitern spielten auch die Nationalitätenverhältnisse eine bedeutende Rolle. Die hier ansässige ethnisch polnische Bevölkerung (Masuren) hat sich den Polen gegenüber wohlwollend verhalten und ihnen Hilfe und Schutz gewährt.

In der Zeit vom Juni 1941 bis zum September 1944 hat sich die Zahl der nach Ostpreußen verschleppten polnischen Zwangsarbeiter verdreifacht und schließlich 145 957 erreicht. Unter ihnen überwogen die Bewohner der ins Reich eingegliederten polnischen Gebiete. Die Grundsätze der Behandlung polnischer Bürger, die ins Reich zur Zwangsarbeit verschleppt wurden, sind von den leitenden Dienststellen des Dritten Reiches ausgearbeitet worden; in Ostpreußen hatte der hiesige Gauleiter und Oberpräsident der Provinz, Erich Koch, darüber hinaus eigene zusätzliche Bestimmungen erlassen. Die Vf. haben die beiden Gruppen dieser Anordnungen dargestellt; darin wurde betont, daß sie nur für den Gebrauch der deutschen Dienststellen und Arbeitgeber bestimmt waren: die im Reich als Zwangsarbeiter beschäftigten Polen wurden jeglicher sozialen Berechtigungen beraubt; ihre Arbeit wurde als reiner Zwang betrachtet.

Das Quellenmaterial zur Zwangsarbeit der polnischen Staatsbürger in Ost-

preußen ist zerstreut und unvollständig. Ohne Lücken sind lediglich die allgemeinen Quellen, vor allem die damals geltenden Rechtsgrundsätze, erhalten geblieben. In dieser Situation mußte man zu den Erinnerungen der Personen greifen, die während des Zweiten Weltkrieges zur Zwangsarbeit nach Ostpreußen verschleppt wurden. Die Bezirkskommission für die Untersuchung der Nazi-Verbrechen in Olshzyn hat zu diesem Zweck 1970 ein Preisausschreiben für diese Personen veranstaltet, welches 34 Arbeiten erbrachte. Diese Erinnerungen wurden bisher nicht von der Forschung herangezogen bzw. ediert. Meistens handelt es sich dabei um eigene Erlebnisberichte, die von noch nicht alten Leuten, mit einem noch guten Gedächtnis (Durchschnittsalter 50 Jahre) aufgeschrieben wurden. Die Berichtersteller haben bei ihrer Arbeit keine Literatur benutzt, und es ist anzunehmen, daß ihre Erinnerungen, die quantitativ recht bescheiden sind, für den Historiker doch einen Quellenwert besitzen insbesondere zur Frage der Lebensbedingungen und der Behandlung der polnischen Zwangsarbeiter in Ostpreußen.

In dem Aufsatz wurden auf Grund der Erinnerungen von mehreren Berichterstellern folgende Fragen behandelt: die Verschleppung polnischer Bürger zur Zwangsarbeit nach Ostpreußen, Fluchtversuche während des Transports, die Art der Überweisung der Zwangsarbeiter an ihre Arbeitgeber, die Arbeit, Ernährung, Wohnverhältnisse, Bekleidung, die Kontakte der Polen untereinander und mit den Arbeitern anderer Nationalität, ärztliche Betreuung, Strafen, Fluchtversuche und die Haltung der einheimischen Bevölkerung Ostpreußens gegenüber den polnischen Zwangsarbeitern. Zum Schluß wurde auch die Zwangsevakuierung der Zivilbevölkerung aus Ostpreußen dargestellt.

Die Analyse der Erinnerungen führt zu der Schlußfolgerung, daß die zahlenmäßig stärkste Gruppe der Polen, die den Bauernhöfen zugewiesen wurde, sich zugleich in der achlimmsten Lage befand. Ihre gesamten Lebensbedingungen hingen nur von dem guten Willen ihrer Arbeitgeber ab. Auf einem Bauernhof war der Arbeiter der größten Ausbeutung ausgesetzt, da die Arbeitszeit von dem Arbeitgeber nach seinem eigenen Gutdünken festgesetzt wurde. Der Arbeitgeber regelte auch die Ernährungs- und Wohnbedingungen, sowie die Belohnung für die Zwangsarbeit. Das System der Polizeiaufsicht hatte zur Folge, daß selbst die sog. „Freizeit“ auf verschiedenartige Weise beschränkt wurde. Trotzdem haben die Zwangsarbeiter im Rahmen dieser Zeit gemeinsame Zusammenkünfte veranstaltet, was mit Repressalien und Schikanen seitens der Arbeitgeber und der Polizei bedroht wurde. Alle Versuche, sich der Diskriminierung und der Ausbeutung zu widersetzen, wurden mit härtesten Strafen, einschließlich der Todesstrafe, geahndet.

Die Berichtersteller erzählen, wie die gemeinsame Not der Zwangsarbeiter eine Solidarität innerhalb dieser Gruppe entstehen ließ; sie beschränkte sich nicht nur auf die Polen, sondern umfaßte die Zwangsarbeiter und Kriegsgefangene verschiedener Nationalität. Es sei auch festgestellt, daß trotz der Bemühungen der Nazi-Propaganda ein geringer Teil der deutschen Bevölkerung es doch fertigbringen konnte, eine korrekte Haltung gegenüber den Zwangsarbeitern zu zeigen. Ein bedeutender Teil der einheimischen Bevölkerung hat sich insbesondere gegenüber den Polen wohlwollend verhalten.